



gazeta uniwersytecka

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

cena 2 PLN

ISSN 1505-6317

kwiecień

2005

nr 7(127)



hańderek

Delegacja UŚ w Wilnie

VIII Ogólnopolskie Targi "Edukacja 2005"

Dodatek specjalny:

30 lat Bibliotekoznawstwa w Uniwersytecie Śląskim

Wraz z wiosennymi roztopami w mury naszego Uniwersytetu „napłynęli” liczni goście. W związku z tym w kwietniowym numerze „Gazety Uniwersyteckiej” nie brakuje relacji ze spotkań z zaproszonymi gośćmi, a także wielu wywiadów. Szczególnie polecamy artykuł poświęcony pobytowi w murach naszej Uczelni znanego publicyście i pisarza – Rafała Ziemiakiewicza oraz rozmowę Lucyny Sadzikowskiej z Małgorzatą Ochęduszką-Ludwik, Pełnomocnikiem Wojewody Śląskiego do Rozwiązywania Problemów Narkomanii oraz Spraw Zapobiegania AIDS, na temat programu *Uczelnie wolne od narkotyków*.

Z prawdziwą przyjemnością odnotowaliśmy także jubileusz wieloletniego pracownika naszej Uczelni – prof. dr. hab. Józefa Bańki. Relacje z uroczystości na Wydziale Nauk Społecznych przygotował dla „Gazety...” dr hab. Piotr Skudrzyk.

W ramach prezentacji czasopism uniwersyteckich w bieżącym numerze „Gazety...” przedstawiamy internetowe pismo „Anthropos?”, wydawane przez Koło Naukowe Filozofii Kultury przy Wydziale Filologicznym UŚ. O idei powstania pisma w formie on-line, podejmowanych tematach i projektach na przyszłość rozmawialiśmy z redaktorem naczelną dr Aleksandrą Kunce.

Jako że tegoroczna wiosna w naszej Alma Mater stoi pod znakiem wyborów rektorskich na kadencję 2005/2008, nie mogliśmy zapomnieć o przeprowadzonym w marcu sondażu. Serdecznie zapraszamy do wnikliwej analizy wyników oraz obejrzenia krótkiego fotoreportażu z tej ważnej imprezy.

Miło nam także poinformować, że w numerze kwietniowym zamieszczamy dodatek specjalny poświęcony 30-leciu Bibliotekoznawstwa w Uniwersytecie Śląskim. Materiały przygotowali pracownicy Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej.

Redakcja

Z OSTATNIEJ CHWILI

Mamy Rektora!

Uczelniana Komisja Wyborcza poinformowała, że 5 kwietnia 2005 roku na funkcję Rektora Uniwersytetu Śląskiego na kadencję 2005/2008 został wybrany prof. dr hab. Janusz Janeczek.

Więcej na ten temat w majowym numerze „Gazety Uniwersyteckiej”.

red.

OŚWIADCZENIE JM REKTORA UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

Spółeczność Uniwersytetu Śląskiego ze smutkiem i żalem żegna Ojca Świętego Jana Pawła II – wielkiego przyjaciela młodzieży akademickiej. Jan Paweł II znakomicie rozumiał sprawy i problemy Uniwersytetu, czemu dawał wyraz w licznych wystąpieniach adresowanych do ludzi świata nauki, a także w encyklice „Fides et ratio”.

Dzięki Jego życzliwości wieloletnie starania o erygowanie Wydziału Teologicznego w strukturze Uniwersytetu Śląskiego zakończyły się powodzeniem.

Mamy w pamięci pozdrowienia i błogosławieństwo papieskie przekazane 13 stycznia w czasie osobistej audjencji delegacji Uniwersytetu Śląskiego „wszystkim profesorom i studentom Uniwersytetu Śląskiego”.

Oddajemy hołd Najwyższemu Autorytetowi Moralnemu, wielkiemu Polakowi i humaniście.

JANUSZ JANECZEK

Redakcja „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” informuje, że w numerze majowym zamieszczony zostanie dodatek specjalny poświęcony Janowi Pawłowi II.

SONDAŻ WYBORCZY NA FUNKCJĘ REKTORA UŚ 15 marca 2005

Na posiedzeniu Kolegium Elektorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach 15 marca 2005 roku przeprowadzony został sondaż wyborczy na funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego na kadencję 2005/2008. Głosami 169 elektorów na przewodniczącego Kolegium Elektorów został wybrany prof. dr hab. Stanisław Kucharski. W skład Komisji Skrutacyjnej weszli: Anna Nowak, Piotr Paszek oraz Michał Mierzwa.

W posiedzeniu, według listy obecnych, uczestniczyło 182 elektorów uprawnionych do głosowania. Głosowało 180 elektorów. Głosów ważnych oddano 175, nieważnych 5.

Wynik przeprowadzonego sondażu:

- Wiesław Banyś – 10
- Bogdan Dembiński – 1
- Henryk Fontański – 1
- Roman Ger – 1
- Janusz Iwanek – 3
- Janusz Janeczek – 106
- Stanisław Juszczyk – 3
- Ryszard Kaczmarek – 1
- Stanisław Kucharski – 2
- Dariusz Pawelec – 1
- Krystian Roleder – 12
- Tadeusz Sławek – 7
- Wojciech Świątkiewicz – 4
- Piotr Wilczek – 1
- Kazimiera Wódz – 1
- Kazimierz Zgryzek – 9
- Jerzy Ziolo – 11
- Urszula Żydek-Bednarczuk – 1

Za zgodność z protokołem Komisji Skrutacyjnej Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej Prof. UŚ dr hab. Czesław Martysz.



Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej Prof. UŚ dr hab. Czesław Martysz



Foto: Agnieszka Sikora



VII Ogólnopolskie Targi „Edukacja 2005”

Od 8 do 10 marca br. w Hali Widowiskowo-Sportowej „Spodek” w Katowicach trwały VII Ogólnopolskie Targi „Edukacja 2005”. Targi, zorganizowane zostały przez Fundację na Rzecz Uniwersytetu Śląskiego i Rozwoju Samorządności Wśród Młodzieży VIRIBUS UNITIS i jak co roku były okazją do zapoznania się z ofertą edukacyjną wyższych uczelni, szkół językowych i innych placówek edukacyjnych w Polsce.

Edukacja 2005



VII OGÓLNOPOLSKIE TARGI



Foto: Biuro Promocji i Karier

Swoją ofertę przedstawili wystawcy ze Śląska oraz spoza regionu. Lista uczestników targów została rozszerzona o instytucje wspierające edukację, wydawnictwa naukowe i banki. W programie znalazły się ponadto prezentacje dotyczące polityki Unii Europejskiej wobec młodzieży i funkcjonowania edukacji w Zjednoczonej Europie. Honorowy patronat nad imprezą objęli: Minister Edukacji Narodowej i Sportu, Marszałek Województwa Śląskiego, Wojewoda Śląski, Prezydent Katowic, Śląski Kurator Oświaty i JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego.

Dla Uniwersytetu Śląskiego targi stanowiły okazję do zaprezentowania swojej oferty oraz nawiązania bezpośrednich kontaktów z młodzieżą przygotowującą się do podjęcia studiów. Przy stoisku uniwersyteckim informacji udzielali reprezentanci wszystkich wydziałów i jednostek dydaktycznych UŚ, przedstawiciele Działu Nauczania, Działu Spraw Studenckich, Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego oraz Biura Promocji i Karier. Można było także zaopatrzyć się w aktualny informator na studia na Uniwersytecie Śląskim.

red.

**Koło Naukowe Młodych Klasyków Uniwersytetu Śląskiego
serdecznie zaprasza na konferencję**

LATINA VIVA? ROMA AETERNA?

Spotkanie odbędzie się w dniu **11 maja 2005 roku** o godzinie 10.00 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, a głównym jego tematem będą inspiracje łacińskie (ale i greckie) w szeroko pojętej literaturze, sztuce, filozofii i kulturze.

Studenci chcący wziąć udział w konferencji proszeni są o przygotowanie 10–20 minutowych referatów i złożenie ich w Katedrze Filologii Klasycznej (Plac Sejmu Śląskiego 1, p. 117) do dnia **22 kwietnia 2005 roku**.

Proszę także podać swoje dane wraz z nr tel. lub adresem e-mail.

Planujemy opublikowanie najciekawszych referatów w piśmie Koła Młodych Klasyków „Classica Catoviciensia. Scripta Minora”.

Więcej informacji na temat konferencji i związanych z nią atrakcji można uzyskać pod **nr tel. 608 162 903** albo pisząc na adres **pmarcin@us.edu.pl**, a także bezpośrednio w Katedrze Filologii Klasycznej.

Ze wstępu do katalogu Targów Edukacyjnych Edukacja 2005



W ostatnich latach nastąpiły w Polsce znaczące przemiany w szkolnictwie wyższym, choćby gwałtowny wzrost liczby studentów (np. w latach 1995–2000 o ponad 200%), którzy obecnie w grupie wiekowej 19–24 lata stanowią 47% całej populacji, znaczne rozszerzenie oferty edukacyjnej w uczelniach państwowych i niepaństwowych. Oferta ta jest niezwykle bogata i obejmuje obecnie 105 kierunków studiów i ponad 500 specjalności. Łączna liczba uczelni w Polsce przekroczyła 400. Wśród nich jest prawie 300 niepaństwowych, w których kształcą się blisko 30% ogółu studiujących. W ostatnich latach zmieniają się też preferencje wyboru kierunków studiów. W latach 1999–2004 spadło na przykład zainteresowanie zarządzaniem i marketingiem (o 9,6%), prawem (o 2,2%), wzrosło natomiast zarządzaniem i inżynierią produkcji (o 687,3%), stosunkami międzynarodowymi (o 152,3%), informatyką (o 109,3%), turystyką i rekreacją (o 96,6%) i socjologią (o 96,5%).

Będziecie studiować już w nowych warunkach. W Sejmie RP trwają ostatnie prace nad projektem ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego kontynuuje prace nad opracowaniem standardów kształcenia, a Państwowa Komisja Akredytacyjna dokonuje oceny studiów na poszczególnych kierunkach. Polska od maja 2004 roku znajduje się w wyznaczonej przez przyjęty przez Radę Europy i ministrów edukacji narodowej kilkudziesięciu państw program obejmujący europejski obszar szkolnictwa wyższego. Zakłada on m.in. zapewnienie spójnego systemu edukacyjnego, umożliwiającego swobodny wybór miejsc (czy ściślej miejsc) kształcenia i pracy, zapewnienie powszechnego dostępu do edukacji i kształcenia ustawicznego, budowanie gospodarki opartej na wiedzy oraz zwiększenie mobilności studentów i nauczycieli akademickich.

Nasz region jest jeszcze znacznie zapóźniony pod względem edukacyjnym. Wykształcenie wyższe ma tutaj zaledwie 8,9% mieszkańców (przy średniej krajowej sięgającej 10%), wykształcenie podstawowe lub niepełne podstawowe aż 26,4% mieszkańców. Sporo uwagi należy zwrócić na rozwój zdolności adaptacyjnych mieszkańców regionu do zmian społecznych i gospodarczych, reorientację zawodową i podnoszenie kwalifikacji, dostosowanie kierunków kształcenia do potrzeb rynku i powiązanie ich z potrzebami regionu, zagospodarowanie tere-



nów przemysłowych, ochronę środowiska naturalnego i dziedzictwa kulturowego, transfer nowoczesnych rozwiązań technologicznych i organizacyjnych do przedsiębiorstw, rozwój infrastruktury i sektora usług...

W 1990 roku w naszym kraju studiowało 394 tys. studentów, w roku akademickim 2003/2004 już 1 mln 838 tys. W 2003 roku w województwie śląskim studiowało ponad 194 tys. studentów. Życzę Wam, abyście w nowym roku akademickim dołączyli do ich grona i liczę, że tłumnie odwiedzicie Prezentację Edukacyjne 2005 w katowickim Spodku..

Dr hab. DARIUSZ ROTT
Wiceprzewodniczący Komisji Edukacji
Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego



Foto: Biuro Promocji i Kater



Nominacje profesorskie

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z 21 lutego 2005 r. nadał **tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych Pani Wiesławie Korzeniowskiej** z Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji oraz **tytuł naukowy profesora nauk fizycznych Panu Karolowi Kołodziejowi** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii.

Spotkanie z Kazimierzem Kutzem

Rada Samorządu Studenckiego Wydziału Nauk Społecznych była organizatorem **spotkania z Senatorem RP Kazimierzem Kutzem**. Spotkanie zatytułowane *Śląsk perłą w koronie?* odbyło się **7 marca** w II sali sympozjalnej WNS w Katowicach.

Uprawnienia dla Instytutu Fizyki

Zgodnie z decyzją Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Instytut Fizyki Uniwersytetu Śląskiego uzyskał z dniem 31 stycznia 2005 r. **uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora i doktora habilitowanego nauk fizycznych w dyscyplinie fizyka**. Dotychczas uprawnienia w tym zakresie posiadała Rada Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii.

Radiowe spotkanie z Rektorem

2 marca JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Janusz Janeczek był gościem redakcji **Studenckiego Studia Radiowego EGIDA**. Rektor wziął udział w audycji transmitowanej na żywo, podczas której odpowiadał na pytania studentów dotyczące m.in. lustracji, planowanej sprzedaży jednego z uniwersyteckich akademików oraz planów wyborczych i refleksji Rektora.

Akredytacja dla pedagogiki

Pedagogika – kierunek studiów magisterskich prowadzonych na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego otrzymał **ocenę pozytywną** Państwowej Komisji Akredytacyjnej, *pedagogika* – studia zawodowe i magisterskie prowadzone na Wydziale Etnologii i Nauk o Edukacji otrzymały **ocenę warunkową**. Pozytywna ocena oznacza, że uczelnia spełnia wymagania kadrowe, programowe i organizacyjne, a także posiada odpowied-

nią bazę materialną do prowadzenia studiów, a ich poziom odpowiada kryteriom jakościowym. Następną oceną jakości kształcenia kierunku nastąpi w roku akademickim 2009/2010. Warunkowa ocena jakości kształcenia wynika z niespełnienia wymogów dotyczących minimum kadrowego na poziomie magisterskim oraz nazwy kierunku, a także prowadzenia kształcenia w ośrodkach zamiejscowych z naruszeniem przepisów o szkolnictwie wyższym. Następną oceną jakości kształcenia kierunku powinna nastąpić w roku 2005.

Decyzje PKA w sprawie kierunku zarządzanie i marketing

Po ponownym rozpatrzeniu sprawy jakości kształcenia na kierunku *zarządzanie i marketing* prowadzonym na poziomie zawodowym i magisterskim w Szkole Zarządzania UŚ Państwowa Komisja Akredytacyjna zmieniła negatywną ocenę wystawioną dla kierunku prowadzonego na poziomie zawodowym – na **ocenę warunkową**. Podtrzymana została **ocena negatywna** dla kierunku prowadzonego na poziomie magisterskim. Władze Uczelni podjęły działania w celu uzyskania warunkowej zgody Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu na rekrutację na kierunek w roku akademickim 2005/2006. Zmianę oceny kierunku studiów zawodowych uzasadniają wyjaśnienia władz Uczelni świadczące o podjęciu działań w celu usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości. Kolejna ocena zostanie przeprowadzona w roku akademickim 2005/2006. Utrzymana decyzja negatywna dla studiów magisterskich związana jest z niespełnieniem przez Uczelnię wymagań minimum kadrowego w sprawie warunków koniecznych do utworzenia i prowadzenia kierunku studiów oraz nazw kierunków studiów, a także małego dorobku w zakresie badań naukowych pracowników Szkoły.

Profesor Marian Kisiel nagrodzony

Prof. dr hab. Marian Kisiel, Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej na Wydziale Filologicznym UŚ otrzymał **nagrodę Miasta Sosnowca** dla wybitnych postaci związanych z miastem. Nagrody przyznawane są w czterech kategoriach, prof. Marian Kisiel – historyk literatury, krytyk i poeta – został wyróżniony za dorobek publicystyczno-naukowy.

Profesor Jerzy Łuczka w New Journal of Physics

Prof. dr hab. Jerzy Łuczka, Dyrektor Instytutu Fizyki UŚ, jest **jednym z redaktorów zeszytów specjalnych (Focus Issues) czasopisma elektronicznego New Journal of Physics** wydawanych przez Institute of Physics – jedną z najbardziej znaczących w świecie organizacji fizycznych. Inicjatywa związana jest z setną rocznicą opublikowania przez Alberta Einsteina w *Annalen der Physik* przełomowych prac dotyczących: efektu fotoelektrycznego, ruchów Browna i specjalnej teorii względności. Każ-

dy z trzech zeszytów jest tworzony przez zaproszonych redaktorów będących uznanymi specjalistami z zakresu poszczególnych dziedzin. Prof. Jerzy Łuczka z Instytutu Fizyki został zaproszony do redagowania zeszytu nawiązującego do drugiej pracy Alberta Einsteina: „**Brownian Motion and Diffusion in the 21st Century**”. Zeszyt ten zawiera opracowania najwybitniejszych ekspertów na temat współczesnych aspektów i zastosowań teorii ruchów Browna w fizyce materii miękkiej, nieliniowej dynamice, kinetyce chemicznej i biofizyce.

Dzień otwarty Uniwersytetu Śląskiego

17 marca na Uniwersytecie Śląski był dniem otwartym. Prezentacje wydziałów i jednostek odbywały się w Rektoracie i na Wydziałach: Prawa i Administracji, Nauk Społecznych i Matematyki Fizyki i Chemii. Organizatorem Dnia była Uczelniana Rada Samorządu Studenckiego. Maturzyści i wszyscy zainteresowani spotkali się z przedstawicielami poszczególnych wydziałów i jednostek dydaktycznych, którzy przedstawiali między innymi warunki przyjęć na studia, istniejące kierunki i specjalności, profile i programy kształcenia. Dzień otwarty był okazją do zaprezentowania się kół naukowych i działających w Uniwersytecie organizacji i stowarzyszeń. Spotkać się można też było z przedstawicielami Działu Nauczania, Działu Spraw Studenckich, Biura Promocji i Karier oraz Samorządu Studenckiego. W uroczystym otwarciu Dnia wzięli udział JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Janusz Janeczek.

Studenckie spotkanie z Muńkiem Staszczykiem

Rada Samorządu Studenckiego Wydziału Nauk Społecznych i Zrzeszenie Studentów Polskich były organizatorami **spotkania z Zygmuntem Staszczykiem**, liderem zespołu T.Love. Spotkanie odbyło się **15 marca** w starej auli Wydziału Nauk Społecznych UŚ w Katowicach.

Francophonie 2005

Od 15 marca w Sosnowcu trwały **Dni Kultury Francuskiej** pod nazwą **Francophonie 2005**. Przez kilka tygodni można było uczestniczyć w spektaklach, koncertach, konkursach, pokazach filmowych, konferencjach i wystawach. Dni organizowane są co roku w ramach francusko-polskiej współpracy kulturowej i językowej przez Instytut Filologii Romańskiej Wydziału Filologicznego UŚ, Ambasadę Francji w Polsce, Instytut Francuski w Krakowie, miasto Sosnowiec, Klub Kiepury w Sosnowcu, Mason de Saint-Etienne w Katowicach, Alliance Française w Katowicach i miasto Les Mureaux.

Małe Diploma rozstrzygnięte

Dariusz Kryczka, uczeń IV Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Sosnowcu został zwycięzcą tegorocznej IV edycji kon-

kursu **Małe Diploma** organizowanego przez Koło Naukowe Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Śląskiego, Radę Samorządu Studenckiego Wydziału Nauk Społecznych oraz Centrum Młodych Dyplomatów. Nagrodą w konkursie jest wstęp na studia na kierunku politologia bez postępowania kwalifikacyjnego. Finał konkursu oraz wręczenie nagród odbyły się 17 marca na Wydziale Nauk Społecznych UŚ w Katowicach.

Wyniki konkursu:

I miejsce: Dariusz Kryczka, IV LO im. S. Staszica w Sosnowcu

II miejsce: Tomasz Okraska, LO im. A. Mickiewicza w Katowicach

III miejsce: Tymoteusz Zych, IV LO im. S. Staszica w Sosnowcu

IV miejsce: Michał Tłuczak, II LO im. M. Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu

V miejsce: Michał Kompała, LO im. A. Mickiewicza w Katowicach

VI miejsce: Marcin Pietrzyk, IV LO im. S. Staszica w Sosnowcu

VII miejsce: Filip Korski, III Społeczne LO w Krakowie

Nagrody dla szkół:

I miejsce: LO im. S. Staszica w Sosnowcu

II miejsce: LO im. A. Mickiewicza w Katowicach

III miejsce: II LO im. M. Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu

Nagrodzona praca magisterska

Marta Klekotko, absolwentka socjologii na Uniwersytecie Śląskim, została wyróżniona Nagrodą im. Floriana Znanieckiego za rok 2004, I stopnia za pracę magisterską: *Młodzi Polacy jako obywatele. Studium socjologiczne nad obywatelnością młodzieży licealnej Górnego Śląska oraz Śląska Cieszyńskiego*. Praca napisana została pod kierunkiem prof. zw. dr. hab. Marka S. Szczepańskiego. Nagrodę przyznało Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

Dzień Frankofonii na Uniwersytecie Śląskim

Poniedziałek 21 marca obchodzony był na Uniwersytecie Śląskim jako **Dzień Frankofonii**. W budynku Wydziału Nauk Społecznych UŚ, w Katowicach odbyły się liczne imprezy związane z promocją języka, kultury i historii Francji: targi firm i instytucji francuskich działających na Śląsku, konkursy wiedzy o Francji, dyskusja panelowa, przegląd filmów i koncert muzyki francuskiej. Organizatorami święta byli studenci Międzynarodowej Szkoły Nauk Politycznych.

Janusz Onyszkiewicz o przyszłości Unii Europejskiej

Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa na Wydziale Nauk Społecznych UŚ był organizatorem **wykładu Pośia do Parlamentu Europejskiego Janusza Onyszkiewicza Przyszłość Unii Europejskiej**. Wykład odbył się 21 marca w auli im. K. Popiołka Wydziału Nauk Społecznych w Katowicach.

Stypendyści Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej

Trzech pracowników Uniwersytetu Śląskiego: **dr Jerzy Dajka**, **dr Michał Daszykowski** i **dr Mariusz Salamon** znalazło się wśród laureatów konkursu o **stypendia krajowe dla młodych naukowców na rok 2005** przyznawanych przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej. Uroczystość wręczenia stypendystom okolicznościowych dyplomów odbyła się 2 kwietnia w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Do udziału w uroczystości w roli wręczającego dyplomy zaproszony został **prof. zw. dr hab. Jacek Jania**, Dziekan Wydziału Nauk o Ziemi UŚ. Ze względu na prowadzone w tym czasie badania na Spitsbergenie nie mógł jednak w uroczystości uczestniczyć.

UŚ w IV Rankingu Newsweeka

W tegorocznym **rankingu tygodnika Newsweek** Uniwersytet Śląski znalazł się na 75. miejscu w ogólnopolskim zestawieniu 100 najlepszych uczelni wyższych. W zestawieniu uczelni państwowych UŚ przesunął się na pozycję 50. z zajmowanej w zeszłym roku 68. Wśród uniwersytetów UŚ zajmuje miejsce 13. (w zeszłym roku 14.). W setce uczelni najlepszych pod względem ilości absolwentów zajmujących dyrektorskie stanowiska UŚ zajmuje miejsce 13. (w roku ubiegłym: 19.). Ranking opracowywany jest pod kątem skuteczności w przygotowaniu absolwentów do zdobycia dobrej pracy. Przygotowanie rankingu obejmowało przeprowadzenie ankiet wśród ponad 600 wybranych polskich firm i instytucji (banków, spółek giełdowych, towarzystw ubezpieczeniowych, firm reklamowych, instytucji państwowych) z pytaniem o najczęściej i najchętniej zatrudnianych absolwentów na stanowiskach samodzielnych. Ostateczne wyniki dało porównanie ilości zatrudnionych absolwentów z ilością absolwentów kończących studia na danej uczelni (od 1995 r.). Czołowe miejsca w rankingu zdobyły uczelnie warszawskie: Szkoła Główna Handlowa (1) i Uniwersytet Warszawski (2). Pozycja Uniwersytetu Śląskiego uwarunkowana jest dużą ogólną liczbą absolwentów: od roku 1995 ponad 52 tysiące – druga pod względem wielkości liczba w kraju. Na miejsce uczelni w zestawieniu wpływają w sposób pośredni m.in.: wprowadzanie nowych kierunków studiów, zatrudnianie najlepszych wykładowców, organizowanie targów pracy, ścisła współpraca z firmami, zagraniczne praktyki studentów. Sukces uczelni przekładający się na dobry start absolwentów na rynku pracy to również przygotowanie ich do zaprezentowania się podczas rozmowy kwalifikacyjnej. **Wyniki UŚ w ogólnopolskim zestawieniu:** 0,81% absolwentów zatrudnionych w badanych firmach 52.942 – liczba absolwentów od 1995 roku stanowiska: 12 – dyrektorzy, 109 – kierownicy, 309 – specjaliści, 430 – razem, 85 – liczba firm, w których pracują absolwenci.

Ranking szkół wyższych Polityki

W kolejnym **rankingu szkół wyższych tygodnika Polityka**, obejmującym najbardziej

popularne kierunki studiów: ekonomię i zarządzanie, informatykę, pedagogikę, politologię, prawo, psychologię i socjologię, Uniwersytet Śląski osiągnął wyniki porównywalne, choć nieco niższe od wyników zeszłorocznej edycji zestawienia. Swoją pozycję poprawiły kierunki: **prawo i pedagogika**, na wysokim 5. miejscu utrzymała się **politologia**.

Zestawienie wyników rankingu dla Uniwersytetu Śląskiego:						
kierunek	miejsce					
	2005	2004	2003	2002	2001	2000
ekonomia i zarządzanie (SZ UŚ)	22	20	24	27	36	37
prawo	8	9	8	9	9	8
socjologia	7	5	3	5	7	–
psychologia	9	8	6	9	7	–
politologia	5	5	6	5	6	–
pedagogika (WPIPs Katowice)	7	11	8	12	16	–
pedagogika (Filia UŚ w Cieszynie)	18	17	19	20	–	–
informatyka (WINM)	24	21	19	22	18	–

Przyjętymi przez redakcję *Polityki* głównymi kryteriami rankingu są:

- **pozycja akademicka** (uprawnienia licencjackie, magisterskie, doktorskie, habilitacyjne, posiadana kategoria KBN, przeprowadzone przewody doktorskie i habilitacyjne, udział studentów studiów magisterskich wśród ogółu słuchaczy studiów dziennych, liczba uzyskanych grantów krajowych i zagranicznych, posiadanie akredytacji)
- **potencjał kadrowy** (proporcje liczby pracowników naukowych do liczby studentów)
- **orientacja na studenta** (zakres i formy indywidualizacji studiów, liczba publikacji dydaktycznych, proporcja słuchaczy studiów dziennych do ogółu studentów, liczba godzin przeznaczonych na seminaria dyplomowe i magisterskie, zakres i regularność ocen zajęć przez studentów, formy i zakres pomocy materialnej dla studentów, formy pozadydaktycznej aktywności studentów, materiały dydaktyczne w Internecie, skala nauczania języków obcych)
- **kontakty z otoczeniem** (ogólna liczbę nauczycieli akademickich i studentów wyjeżdżających za granicę, liczba zagranicznych gości, liczba obcojęzycznych programów dydaktycznych, funkcjonujący system punktów ECTS oraz własne wydawnictwo i serie wydawnicze)
- **selekcyjność** (analiza proporcji kandydatów oraz osób przyjętych na studia oraz formalne wymagania rekrutacji na I rok studiów, liczba dopuszczalnych poprawek i wpisów warunkowych)
- **infrastruktura** (proporcja miejsc dydaktycznych do liczby studentów, posiadane obiekty infrastrukturalne i ich stan, ilość miejsc w akademikach, ranga biblioteki oraz liczba komputerów z dostępem do Internetu)

Opracowała:

MAŁGORZATA KRASUSKA-KORZENIEC
Biuro Promocji i Karier UŚ

POWROTY DO WILNA

Wielowiekowy splot historii narodów Polski i Litwy sprawił, że Wilno do dziś jest miastem traktowanym przede wszystkim jako symbol – przez Litwinów symbol państwowej niepodległości i tożsamości historyczno-kulturowej, przez Polaków – kulturowej przeszłości, opromienionej chociażby sławą uniwersytetu i legendą narodzin romantyzmu. Widoczne na każdym kroku pamiątki przeszłości w zabytkowej części miasta, jak i liczne ślady wileńskie w dziełach Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego sprawiają, że pozostaje ono przecież wciąż bliskie sentymentom także tych rodaków, którzy nie mając żadnych rodzinnych korzeni związanych z Wileńszczyzną przybywają tam dziś po prostu jako turyści, pragnący poznać urok zabytkowej starówki i zakłęta w murach historii. Oczywiście wszystko to sprawia jednocześnie, że owo symboliczne Wilno może zarówno łączyć, jak i dzielić oba narody, stając się znakiem tego, co wspólne w naszej historii, ale i czasem – obaw i nieporozumień. Wydaje się, że upływ czasu, zacierający stopniowo pamięć o tym, co w XX stuleciu dzieliło oba narody, wreszcie kształtowanie się nowego porządku w tej części Europy, gdzie suwerenne Polska i Litwa spotykają się jako równoprawni partnerzy złączeni w Unii Europejskiej, prowadzi powinno nieuchronnie ku temu, aby ów symboliczny wymiar litewskiej stolicy stał się w coraz większym stopniu przestrzenią porozumienia i współpracy, a granica pomiędzy obydwojema państwami zanikała nie tylko w sensie politycznym, ale i psychologicznym.

W 1991 r. utworzony został przez Stowarzyszenie Naukowców Polskich Litwy Uniwersytet Polski w Wilnie, wokół którego działalności istniały z początku kontrowersje, dotyczące jego statusu prawnego i możliwości działania. Dopóki jego działalność nie była uznana przez władze litewskie, trudno było myśleć o normalnym funkcjonowaniu tej placówki, mającej kształcić studentów w języku polskim. Potrzebny był więc kompromis, w ramach którego w program kształcenia włączono treści zgodne z wymogami stawianymi szkolnictwu litewskiemu, w zamian uzyskano uznanie ważności dyplomów UPW na szczeblu licencjackim.

Niemal od początku jego działalności, bo już od roku 1993, tę tak ważną dla litewskich Polaków placówkę naukową, kierowaną do dziś przez prof. Romualda Brazisa, połączyła umowa o współpracy z Uniwersytetem Śląskim, dotycząca m. in. wymiany pracowników naukowo-badawczych, realizacji wspólnych badań i kształcenia studentów, wymiany doświadczeń oraz udziału w konferencjach naukowych. Pełnomocnikiem Rektora Uniwersytetu Śląskiego ds. współpracy z UPW został prof. dr hab. Artur Starczewski, kierownik Katedry Projektowania Graficznego Instytutu Sztuki w Filii UŚ w Cie-

szynie, który od 1994 r. pełni też funkcję kierownika Katedry Wychowania Plastycznego wileńskiej uczelni. Właśnie w dziedzinie kształcenia artystycznego współpraca ta rozwija się szczególnie intensywnie, co roku bowiem trzech studentów z Litwy podejmuje w ramach podpisanej umowy studia w cieszyńskim Instytucie Sztuki, a jedna z osób podjęła już w Polsce studia doktoranckie. Współpraca z Uniwersytetem Śląskim przyczyniła się też do rozwoju zbiorów bibliotecznych UPW, liczących obecnie ponad 50 tys. tomów.

wspólnocie naukowej dorobku naszego środowiska, ale przede wszystkim do zacieśniania kontaktów naukowych, przegradzających się zresztą nieraz po prostu w serdeczne przyjaźnie, jak chociażby w przypadku prof. Hipolita Mogilnickiego, niezrównanego gawędziarza, towarzyszącego nam nieraz w spacerach po Wilnie. Te wspólne wyprawy na wileńską konferencję naukową stały się tradycyjnie okazją do serdecznych spotkań z mieszkającymi na Litwie Polakami, ale jednocześnie pozwalają na odwiedzenie przy tej okazji miejsc ważnych



Foto: Jacek Lyszczyzna

Ten krzyż pozostanie w Szawlach

Ważnym przedsięwzięciem, organizowanym przez Stowarzyszenie Naukowców Polskich Litwy, są odbywające się co dwa lata międzynarodowe konferencje naukowe pod hasłem „Nauka a jakość życia”, w których uczestniczy zawsze kilkudziesięciu naukowców – Polaków z wielu krajów świata. Niejako tradycją stał się udział w tym spotkaniu, integrującym naukowców z różnych dziedzin, mieszkających i pracujących w różnych krajach, także przedstawicieli Uniwersytetu Śląskiego. W ostatnich konferencjach brali udział prezentując swe referaty poświęcone różnej tematyce m. in. profesorowie Artur Starczewski z Instytutu Sztuki w Cieszynie, Andrzej Jankowski z Wydziału Nauk o Ziemi, Marek Szczepański z Wydziału Nauk Społecznych oraz tradycyjnie z Wydziału Filologicznego – dla polonistów przecież miasto Mickiewicza i Słowackiego jest miejscem szczególnym – profesorowie Marek Piechota, Tadeusz Miczka, Bogdan Zeler, Jacek Lyszczyzna oraz dr Maciej Szargot. Wspólne wyprawy delegacji Uniwersytetu Śląskiego, którym przewodniczy zwykle reprezentujący władze uczelni Dyrektor Administracyjny UŚ – dr Jan Jelonek, stanowiły nie tylko okazję do zaprezentowania wileńskiej

dla naszej historii i kultury zarówno w Wilnie, jak i w okolicach.

Oczywiście podczas pobytu w Wilnie nie sposób nie powracać do znanych miejsc, które zawsze przyciągają każdego odwiedzającego to miasta, choćby gościł w nim wiele już razy. A więc jak zawsze spacer po starówce rozpocząć trzeba nawiedzeniem kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, zamykającej perspektywę ulicy Ostrobramskiej. Trzeba spojrzeć w jej głąb z drugiego końca ulicy w porze wieczornego zmroku – w czerwcu, kiedy, tradycyjnie organizowana jest konferencja, zmierzch nastaje tu bardzo późno – aby zrozumieć, iż słowa Adama Mickiewicza, zwracającego się do uwiecznionej w cudownym obrazie Matki Boskiej „w Ostrej świecisz Bramie” nie są wcale metaforą. Górująca nad tym uroczym staromiejskim zaułkiem kaplica z szeroko otwartym oknem, spoza którego widać oświetlony mnóstwem świec obraz naprawdę „świeci”, a blask płomieni niesie się daleko. Niedaleko stąd znajduje się dawny klasztor bazylianów, zamieniony z początkiem XIX wieku na więzienie, w którego celi, zwanej dziś Celą Konrada, gdyż jej opis uwieczniony został w *Dziadów części III* jako miejsce po-

bytu bohatera tego dramatu, przebywał przez pół roku Adam Mickiewicz, uwięziony w związku wileńskim procesem filomatów. Oczywiście zajrzeć trzeba też na dziedziniec Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie wśród płyt upamiętniających nazwiska wybitnych wychowanków i profesorów łatwo odnaleźć można wiele dobrze znanych nazwisk, od Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego poczynając. Wreszcie idąc dalej traktem Starego Miasta dojdziemy do barokowej katedry św. Stanisława.

Chwila zadumy jak zwykle towarzyszy podczas wędrówki śladami przeszłości na cmentarzu na wileńskiej Rossie, gdzie spoczywa wielu wybitnych mieszkańców miasta. Świeże kwiaty leżą zawsze na grobie matki Józefa Piłsudskiego, w którym złożono także serce Naczelnika. Polonista zatrzyma się także przy mogiłach wielu pochowanych tu wybitnych ludzi pióra, jak Joachim Lelewel, Euzebiusz Słowacki, Władysław Syrokomla.

Pobyty w stolicy Litwy jest zwykle także okazją, aby odwiedzić inne pobliskie miejscowości lub zatrzymać się w szczególnych miejscach leżących na trasie podróży. I tak np. warto odwiedzić Żułów, miejsce urodzenia Józefa Piłsudskiego, gdzie co prawda nic nie pozostało z jego rodzinnego domu, na jego miejscu jest jednak w pobliżu ruin dawnego kołchozu drzewo pamiętające tamte czasy i pamiątkowa tablica, pod którą także leżą zawsze białoczerwone kwiaty.

Warto zajrzeć także do położonych niedaleko Wilna Jaszun, gdzie stoi do dziś – aczkolwiek zrujnowany i zamknięty na cztery spusty dworek Jana Śniadeckiego, rektora Uniwersytetu Wileńskiego, w którym bywał też w okresie swych studiów w Wilnie Juliusz Słowacki, pozostający pod urokiem córki gospodarza – Ludwiki.

Niecałe 30 km od Wilno znajdują się Troki, dawna stolica państwa litewskiego, gdzie zwi-



Malowniczy zamek książąt litewskich w Trokach

Foto: Jacek Lyszczyzna

dzać można położone na malowniczo usytuowanej wyspie na jeziorze Galwe odbudowany z ruin średniowieczny zamek książąt litewskich. W Trokach mieszka też do dziś licząca kilkadziesiąt osób społeczność Karaimów, w miejscowej restauracji specjalnością jest więc karaimski przysmak – *kibinai*.

Wreszcie wspomnieć trzeba o Szawlach, gdzie znajduje się słynna Góra Krzyży, na której od dziewiętnastego wiek ustawiano tysiące krzyży, wśród których prowadzą na szczyt góry wąskie ścieżki. Miejsce to odwiedził także podczas swej pielgrzymki na Litwę Jan Paweł II. Podczas ostatniego pobytu na wileńskiej konferencji grupa jej uczestników z Uniwersytetu Śląskiego także umieściła tam krzyż z pamiątkową tablicą.

A w noc świętojańską warto jednak być w Wilnie – dla Litwinów to radosne święto,

gromadzące o zmierzchu nad brzegami Wilii dziesiątki tysięcy mieszkańców stolicy, można zresztą odnieść wrażenie, że to dosłownie wszyscy gromadzą się wówczas nad rzeką, której wodami płyną płonące wianki, na wielkiej estradzie trwa do rana koncert z udziałem najpopularniejszych litewskich artystów. I kiedy w górę tryskają sztuczne ognie, widzi się Wilno patrzące w przyszłość...

JACEK LYSZCZYNA

stopnie i tytuły naukowe

Doktoraty:

Wydział Biologii i Ochrony Środowiska
Dr Monika JEŃDRZEJCZYK
Dr Joanna ELSNER
Dr Katarzyna Danuta BZDĘGA
Dr Andrzej PASIERBIŃSKI

Wydział Nauk o Ziemi
Dr Ewa KUROWSKA

Wydział Informatyki i Nauki o Materiałach
Dr Tomasz SZEWC

Wydział Prawa i Administracji
Dr Witold Tadeusz KUROWSKI

Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii
Dr Izabela KORWEL

Habilitacje:

Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii
Dr hab. Maciej MAŚKA

Wydział Pedagogiki i Psychologii
Dr hab. Jacek WARCHALA



„...i w Ostrej świecisz Bramie...”

LIFTING OBYCZAJOWY

Oglądałem nie tak dawno w TV transmisję z uroczystości wręczania Złotych Globów, czyli takich kwalifikacji przed głównym konkursem skoków po Oskara. Miło się na to patrzyło, jako że nagrody rozdawały czołowe hollywoodzkie gwiazdy. Było co podziwiać: choćby te lawiny puszystych włosów, skutecznie przysłaniających scenografię. Te nieskazitelnie gładkie policzki, przy których skórka brzoskwini to kostropaty ananas. Te dumnie wypiętrzone biusty, na widok których niejedyn alpinista odruchowo chwycił choćby za czekan. Te brzuchy, płaskie jak dowcipy Karola Strasburgera. Te pośladki... A cóż ja będę państwu opowiadał... Zbyt toporne jest moje pióro, by oddać wszystkie te wspaniałości. Pod koniec transmisji zdałem sobie jednak sprawę z tego, iż w zasadzie panie owe znam (niestety tylko jako widz) od lat wielu, z czasów, kiedy to pierwsze magnetowidy VHS były jeszcze napędzane parą (a może nawet parą wołów), a chciwa wrażeń gawiedź wybiegała przerażona na widok uśmiechającego się Arnolda Schwarzeneggera. Opowiadałem znajomym (głównie kobietom, bom złośliwym jest od maleńkości) o tym cudzie współczesnej medycyny, ale ich reakcje dalekie były od mojego entuzjazmu. Z reguły drwiono sobie z pękającego na mrozie silikonu, rozstępów, blizn, i płatów skóry ratujących wystawione na publiczny widok miejsca, kosztem mniej uprzywilejowanych części ciała. W efekcie takich dyskusji, chluby amerykańskiej kinematografii wyglądały niczym bohaterki filmu „Zombie Nightmare” i to bez charakteryzacji. Pewna – tym razem już nasza – gwiazda filmowa (starszego pokolenia) wyznała kiedyś dziennikarzom, że chirurgia plastyczna jest szalbierstwem uwłaczającym jej zawodowej godności. Tradycja naszej sceny i filmu oparta jest bowiem na cyklu nierozzerwalnie wiążącym emploi z wiekiem artysty. I tak: najpierw gra się amantki, potem matki, babcie, a w końcu brzydkich mężczyzn. Skalpel chirurga, mógłby wprowadzić do tego ustalonego porządku wiele zamieszania; dezorientując widzów albo, co gorsza, zmuszając ich do myślenia. Wątpliwości naszej nestorki filmu, można oczywiście zwalić na karb najbardziej powszechnej cechy jej zawodu, czyli zawiści, ale – pomijając cały arsenał dowcipów i złośliwości wiążących się z tym tematem – nie sposób nie przyznać kobiecie pewnej racji. Ledwo uporałem się z problemem amantki i jej wpływem na życie kulturalne kraju, to już przy matce, natrętne skojarzenie Matka-Polka pozbawiło mnie złudzeń, że tym razem jakoś bez polityki się obejdzie.

Niestety, żyjemy w kraju, którego gospodarkę poddano przed kilkunastu laty dość wszechstronnej operacji plastycznej. Po to

przynajmniej, by zatuszować wieloletnie zaniedbania i nadać jej choć tyle tylko wdzięku, żeby na salonach Europy nie wywoływała paniki i odrazy. Na nic zdali się zabiegi wykonywane pod okiem najlepszych zachodnich chirurgów gospodarczych. Pacjentka wyła z bólu, zgadzała się na wiele, ale przeszczep został odrzucony. W „Polityce” (5.03.05.) Igor T. Miecik, poddał analizie kilka przypadków, które kiedyś rokowały największe nadzieje, a teraz grozi im widmo intensywnej terapii. Gdzie nie spojrzeć kłapa. Bankowość, kancelarie prawnicze, koncerty kosmetyczne, prasa sensacyjna – wszędzie zapaść. Oczywiście: funkcjonują, zarabiają (nawet nieźle), inwestują, zatrudniają... ale robią to już bez entuzjazmu, bez przekonania, zaangażowania, wiary. Polacy bowiem – po pierwszym zachłyśnięciu się nowością – złośliwie teraz obsikują dwa podstawowe filary korporacji: nowe systemy zarządzania i identyfikację z firmą. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź wydaje się być prosta. Cała tajemnica tkwi w naszej mentalności, nawykach nabytych po jarzmie (wybierzcie sobie, jakie tam jarzmo chcecie), przyzwyczajeniach, niefortunnym położeniu geograficznym, tradycji...etc. Dla ekonomisty to będą oczywiście trele morele. Operując takim systemem pojęć można rozwikłać tajemnicę obrzędu topienia Marzanny, a nie zabierać się do praw rządzących gospodarką. Coś w tym jednak jest! Jako naród zgorzkniałych malkontentów, swoim zachowaniem zdecydowanie nie przystajemy do kapitalistycznych norm opartych na: radości tworzenia, przebojowości, inicjatywie. W bieżącym roku; jedynie 1% rodaków wiąże swoje życiowe plany z założeniem własnej firmy. Jak na tygrysa kapitalizmu to apetyty mamy raczej wyliniałego kota kanapowca. Nasza zachowawczość i podejrzliwość tworzą mur, o który porozbijają sobie nosy wielu specjalistów od marketingu. Niestety organizują jakieś szkolenia, kursy, konferencje, które w ich krajach traktowano z nabożeństwem równym cudom Mojżeszowym, a tu rehot i jednoznaczne sugerowanie miejsca, w które ich rewelacyjne pomysły winno się wsadzić. Oczywiście znalazło się paru naiwnych, ślepo wierzących w zbawienne skutki przemiany ustrojowo-obyczajowej. Rozpoznać ich łatwo: to ci, do których nie podejdziesz żaden interesant. Wygląda to mniej więcej tak: Elegancki, uśmiechnięty (z zadbanym uzębieniem) młodzieniec, podrywa się na widok petenta, zapewniając go już na wstępie, że gotów jest służyć mu wszelką pomocą na jaką go tylko stać. Załatwienie zaś – tej niewątpliwie istotnej sprawy – stanie się dla niego źródłem niewyczerpanej dumy i satysfakcji. Nawet nie



Rys. Marek Rojek

zdąży życzyć petentowi miłego popołudnia, kiedy ten ostatni spłoszony bierze nogi za pas, mrużąc przy tym mało pochlebnie: Musi pi-jany albo peda?! Na nic zdają się zaszczytne przykłady kreowania własnego wizerunku na wzór i podobieństwo amerykańskich braci. Radosne spotkanie dwóch biznesmenów z za wielkiej wody poklepujących się kordialnie, licytujących się pojemnością kont bankowych, splanowanych domami, dziećmi na najlepszych uniwersytetach, szansami na prezesurę – naszym rodakom załatuje hipokryzją i bufonadą. Poważny człowiek zagadnięty wnikliwym pytaniem: Jak leci? lub równie inspirującym: I co słychać? odruchowo przybiera obolałą minę i za pomocą pełnych rezygnacji gestów sugeruje, iż żywot Hioba w porównaniu z jego ostatnim miesiącem to istna frajda. Rozmówca spluwa z rezygnacją i potakująco kiwa głową w poczuciu solidarności w tak beznadziejnej sytuacji. Etykieta wymaga, by obie strony przy pożegnaniu osiągnęły consensus, wyrażając obawy, co do prognoz na przyszłość i życzyły sobie łagodnego zgonu nim nadejdzie przelew z pierwszą emeryturą.

Wielkie firmy i korporacje, w powszechnym mniemaniu podzieliły naród na niewolników i nadzorców strzelających tym pierwszym nad głowami batem bezrobocia. I o dziwo wiele osób odetchnęło z ulgą; bo wreszcie jest jakiś konkretny wróg – a nijak przecież żyć nie wroga. Obyczajów i nawyków łatwo się nie zmienia, choć być może przydałby się im jakiś lifting czy peeling. Przyzwoitość wymaga by tego typu propozycje sprawdzić jednak najpierw na samym sobie. Ze wstydem przyznaję, że pierwsza konfrontacja z lustrem nie wypadła dla mnie korzystnie. Nadmierna tkanka obłudy, zwały złości i pieniactwa, przebarwienia światopoglądowe, plackowate płycizny myślowe, rozstępy wiarygodności... Jednym słowem – ruina! Dłużej tego tolerować nie mogę. Teraz albo nigdy. Idę po pumeks do szorowania pięć!

Jubileusz Profesora Józefa Bańki

17 marca br. na Wydziale Nauk Społecznych miał miejsce jubileusz 70. rocznicy urodzin dziekana tego wydziału prof. zw. dr. hab. Józefa Bańki. Pierwszą część, nazwaną oficjalno-wspomnieniową, poprowadził osobiście JM Rektor prof. dr. hab. Janusz Janeczek. Prezydium uroczystości uświetniali swoją obecnością ponadto Prorektorzy i niektórzy dziekani innych wydziałów.

Z rąk przedstawiciela Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej mgr. Zenona Gaworczyka i towarzyszącego mu dyrektora Oddziału Regionalnego mgr. Piotra Jasiczaka Jubilat otrzymał medal „Zasłużony dla Towarzystwa Wiedzy Powszechnej”. Z kolei z rąk burmistrza Łaz mgr. inż. Tadeusza Czopa oraz przedstawicieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Wisiółce otrzymał insygnia strażackie w postaci hełmu. Wyglądał w nim pięknie i bojowo. Zaś w kuluarach przygrywała strażacka orkiestra dęta. Od pracowników swojego Zakładu Antropologii Filozoficznej otrzymał olbrzymi stary zegar. Według opinii „złośliwych” zegar ten nie chodzi, tak jak filozofia Jubilata nie jest zgodna z potocznym rozumieniem czasu. Były także kwiaty od studentów.

Na święto Jubilata przybyli Profesorowie W. Tyburski (Toruń), S. Symotiuł (Lublin), L. Gawor (Rzeszów), J. Rąb i W. Czajkowski (Gliwice). Były ciekawe, serdeczne i wzruszające mowy... w końcu zawodowych mówców. Dr hab. Piotr Skudrzyk jako redaktor naukowy zaprezentował *Księżę jubileuszową* dedykowaną bohaterowi uroczystości.

Była i część druga uroczystości – filozoficzno-satyryczna. Profesjonalni aktorzy ze Stowarzyszenia APART wykonali wierszowany *Rap metafizyczny, czyli odezwę wariata z Opatowa do reszty szaleńców rozpisaną na dwanaście spotkań z małą i wielką publicznością obwiesiów i obieżyświatów* autorstwa Jubilata. Sam tytuł mówił za siebie. Zespół filmowy pracowników Instytutu Filozofii kierowany przez Jakuba Bańkę (syna) przedstawił film pt. *Peri Josephos*. Co było na tym filmie, wiedzą tylko jego widzowie; czytelnik niniejszego tekstu może się jedynie domyślać i żałować, że nie był. Na końcu imprezy zespół kabaretowy Instytutu Filozofii pod kierownictwem artystycznym i naukowym



Uroczystości jubileuszu prof. zw. dr. hab. Józefa Bańki w auli im. Kazimierza Popioloła na Wydziale Nauk Społecznych

dr. hab. Piotra Skudrzyka przedstawił późno-południową rozmowę pracowników instytutu o współczesnej filozofii w ogóle i filozofii Jubilata w szczególności. To, jak Jego myśl może być interpretowana, Jubilat wysłuchał ze zdziwieniem, ale i życzliwą wyrozumiałością.

Jubileusz był huczny, wesoły, serdeczny, rzewny i filozoficzny. Godny Jubilata, Jego

wieloletniego dzieła i katowickiego środowiska filozoficznego. Szkoda tylko, że studenci, którzy otrzymali na ten dzień zwolnienie z zajęć dydaktycznych, na uroczystości byli obecni jak na nieobowiązkowym wykładzie monograficznym.

PIOTR SKUDRZYK



JM Rektor UŚ prof. dr. hab. Janusz Janeczek wręczył Jubilatowi grafikę prof. Eugeniusza Delekty

**Między recentywizmem
a etyką prostomyślności.**

**Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy
urodzin Profesora Józefa Bańki**

**Redakcja: Piotr Skudrzyk, przy współ-
pracy Grzegorza Mitrowskiego
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego,
Katowice 2005**

Księga jest próbą podsumowania dorobku filozoficznego Profesora Józefa Bańki. W artykule redakcyjnym autorzy próbują uchwycić dramatyzm życia i twórczości Jubilata. Kilku autorów portretuje Go z perspektywy osobistej bliskości, pojawiają się akcenty humorystyczne. W krótki sposób przedstawiona została również historia całego katowickiego środowiska filozoficznego, któremu Profesor Bańka od 30 lat przewodzi. W *Księdze* publikuje swoje artykuły naukowe szerokie grono ważkich postaci filozofii polskiej, przedstawicieli filozofii rosyjskiej i słowackiej oraz przedstawicieli młodszego pokolenia. Autorzy w wielu miejscach odnoszą się do dorobku Jubilata. Atmosferę treści *Księgi* zwieńcza piękna szata graficzna oraz cenne fotografie.



Druh Józef Bańka – z dyplomem „Honorowego Członka Ochotniczej Straży Pożarnej” i insygniami strażackimi

Foto: Agnieszka Sikora

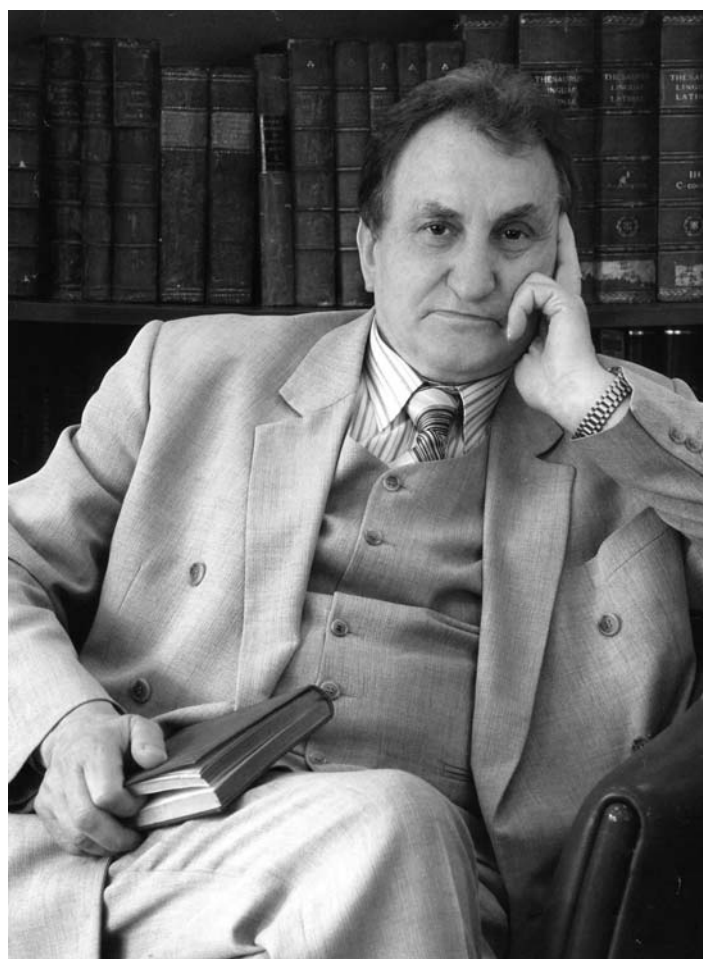
Józef Bańka Jednopojawieniowy

Józef Marian Bańka urodził się 27 lutego 1934 roku we wsi Nieszków na ziemi miechowskiej – podkrakowskiej ziemi wielce użyźnionej kulturą. Ojciec Jubilata był obrotnym kupcem i przedsiębiorcą. Matka wniosła do rodziny atmosferę szacunku dla kultury – jej bliski krewny to znany jezuita o. Józef Konewcki. Los nie oszczędzał surowości młodemu Józefowi. Jego dzieciństwo między 5. a 11. rokiem życia to apokaliptyczny czas wojny, okres młodzińskiego dojrzewania to apokaliptyczny czas stalinowskiego przenicowywania Polski. Na przekór huraganowi historii rodzice oddali syna do szkół jezuickich. Tam Józef czuł się dobrze. Podobał mu się jezuicki intelektualizm i otwartość na świat.

Obciążony w socjalistycznej Polsce typem ukończonych szkół Jubilat w 1958 roku wybrał się na jedną z niewielu dostępnych mu uczelni: Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zgodnie ze swą refleksyjną naturą wybrał filozofię. Pracę magisterską napisał w 1962 roku pod kierunkiem Mieczysława Krąpca zatytułowaną *Metoda filozofowania Jean-Paul Sartre'a*.

Szukając miejsca pracy zdecydował się na obranie szerszej drogi swego rozwoju, jaką oferowały uniwersytety państwowe. Trafił na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W czasach urzędowego socjalizmu „papier” młodego Józefa były bardzo niepostępowe. Wstąpił więc do PZPR. Młody naukowiec pracował szybko. Pracę doktorską *Stanowisko społeczne i poglądy filozoficzne Michała Wiszniewskiego* (krakowskiego prepozytywisty) obronił w 3 lata – w roku 1965. Dalszy ciąg kariery Jubilata również potoczył się szybko. Stopień doktora habilitowanego uzyskał już w roku 1969 na podstawie rozprawy *Narodziny filozofii nauki o pracy w Polsce. Studium o ergonomii humanistycznej Wojciecha Jastrzębowskię*. Jubilat miał wtedy 35 lat.

Polska lat siedemdziesiątych to częściowe otwarcie na Zachód. Józef Bańka wykorzystał tę tendencję. Swoją twórczość intelektualną skoncentrował wokół hasła, które – choć w ograniczony sposób – mogło pełnić funkcję pomostu między polską myślą filozoficzną a Zachodem. Hasłem tym stała się *filozofia techniki*. Jednakże nie myśl społeczna, a tym bardziej marksistowska myśl społeczna, miała być intelektual-



Prof. zw. dr hab. Józef Bańka

Foto: Jakub Bauke

nym żywiołem Jubilata. Stało się nim Jego własne myślenie, wysoce oryginalne i nakierowane przede wszystkim na duchowe potrzeby jednostki. Hasłem przewodnim tego myślenia była *eutyfronika*: dobra (*eu*) synteza serca (*thymos*) i rozumu (*phronesis*). Nazwę dla swej propozycji intelektualnej Jubilat tak skonstruował, aby oddawała ducha czasu, kojarząc się z terminem *elektronika*. Jako polski odpowiednik używał sformułowania *etyka prostomyślności*.

Możliwości, jakie stwarzał rozwój powstałego w 1968 roku Uniwersytetu Śląskiego, przyczyniły się do tego, że w roku 1974 Jubilat przeniósł się z Poznania do Katowic. Filozoficzne środowisko młodego Uniwersytetu miało wtedy już swoją krótką historię. Naczelną postacią była tu pani doc. dr Alicja Glińska, pełniąca zaszczytną funkcję prorektora do spraw nauczania w inauguracyjnym roku akademickim Uniwersytetu. Do grona pierwszych filozofów UŚ należeli również Halina Promieńska, Florian Donocik, Naum Chmielnicki, Franciszek Kuboszek, Marek Zagajewski oraz zatrudniony na godziny Czesław Głombik, który stały etat miał w ówczesnej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. Wszystkich filozofów na Uniwersytecie Śląskim było wówczas siedmiu.

Naukowy i organizacyjny rozpęd nadał górnośląskim filozofom przybyły w 1969 roku doc. dr hab. Jarosław Ładosz – ideowy marksista o bojowej i nietuzinkowej osobowości. Zespół tworzyli wówczas, poza już wymienionymi, między innymi: Kazimierz Ślęczka, Jacek Rąb, Jerzy Kopel, Bogusław Ponikowski. Konflikt z pragmatycznymi władzami partyjnymi spowodował, że doc. Ładosz opuścił Katowice w 1973 roku i wrócił do Wrocławia. Środowisko zostało bez pracownika ze stopniem doktora habilitowanego.

W tej sytuacji doc. dr hab. Józef Bańka był osobą w Katowicach bardzo mile widzianą. Do pozyskania Go wielce przyczynili się Czesław Głombik i Janusz Sztumski. W 1976 roku dynamiczny nowy pracownik, czyli Józef Bańka, doprowadził do powstania Instytutu Filozofii jako instytutu samodzielnego. Przewodził mu jako dyrektor do roku 1999 – czyli przez 23 lata. Zwieńczeniem działalności organizacyjnej Jubilata na terenie Uniwersytetu było objęcie w 1999 roku stanowiska Dziekana Wydziału Nauk Społecznych, które powierzone mu przez Radę Wydziału na dwie kadencje, pełni do dzisiaj.

Pisząc o działalności organizacyjnej Józefa Bańki należy wymienić jeszcze udział w Komitecie Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Nauk Filozoficznych i Socjologicznych Oddziału PAN w Katowicach, udział we władzach centralnych Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz funkcję

wieloletniego prezesa Katowickiego Oddziału Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Józef Bańka to tytan aktywności.

Powróćmy do drogi naukowego rozwoju Jubilata. Po okresie *filozofii techniki* nastąpił okres *recentywizmu* (łac. *recens* — teraz). Recentywizm to uznanie, że tylko aktualne „teraz” ma kontakt z twórczymi możliwościami bytu. Termin *recentywizm* długo czekał na swoje wprowadzenie. Autor nie bez racji podejrzewał, że nietolerujący konkurencji marksizm nie będzie przychylny żadnemu innemu „izmowi”. Czekał więc na dogodny moment, a taki nastąpił po Solidarnościowym przesileniu 1981 roku. Ówczesne częściowe zmiany w klimacie życia naukowego i politycznego okazały się dla Naszego Jubilata przychylnie. W roku 1985 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W roku 1993 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego.

Twórczość Józefa Bańki wyróżnia rozbudowana i rygorystycznie realizowana systemowość formułowania myśli oraz swoista terminologia. Sporo u Niego neologizmów utworzonych z greki, łaciny oraz neologizmów bądź rzadko używanych słów z rodzimego języka. Obecne w tytule określenie *Jednopojawieniowy* jest jednym z takich słów.

Dorobek Józefa Bańki ma rozmiary nie często spotykane: 58 książek autorskich, 38 współautorskich i redagowanych, 185 artykułów. Obejmuje antropologię, filozofię cywilizacji, etykę, epistemologię, metafizykę, monografie wielkich postaci filozofii: Parmenidesa, Zenona z Elei, Plotyna, Mikołaja z Kuzy, Spinozy, Bergsona. W tym rozległym piśmiectwie jest i miejsce na uśmiech do czytelnika. Odczytajmy tylko tytuł książki Profesora z roku 1999: *Rap metafizyczny, czyli Odezwa wariata z Opatowa do reszty szaleńców rozpisana na dwanaście spotkań z matką i wielką publicznością obwieściów i obieżyświatów*.

Osobowość Józefa Bańki energicznie broni się przed „znielowaniem”. Józef Bańka jest wyrazisty, w szczególności przez wysoce oryginalny język filozoficzny, jest widoczny przez swą niewyczerpaną energię, autentyczność, realizowane ambicje przywódcze i naukowe. Twórczość Jubilata przenika atmosfera śmiałości i głodu wielkości. A Wielka Filozofia, jak można sądzić, musi być oryginalna, trudna i nawet szokująca. Ale musi także dawać egzystencjalne ciepło. Wielka Filozofia jest wiecznie młodą, kuszącą i niezwykle wymagającą Damą, o którą trzeba się starać w każdej chwili i w każdej od nowa. Każda taka chwila jest świeżym, ekscytującym „teraz”. Wielka Filozofia musi być w jakimś sensie recentywistyczna i prostomyślna.

PIOTR SKUDRZYK

STUDENCKIE KOŁO PUBLIC RELATIONS **IMPRESS**
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO
zaprasza **13 kwietnia 2005 roku** na konferencję

„REKLAMA vs PR czyli... KUP PAN CEGŁĘ po polsku”

Miejsce: Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Nauk Społecznych, Aula K. Popiołka

Godzina rozpoczęcia: 11.00

Czas trwania: około 3–4 godziny

Cel konferencji: Zamierzeniem konferencji jest konfrontacja tez zawartych w książce Państwa Ries *Upadek reklamy i wzlot public relations* z realiami polskiego rynku branży reklamy i pr-u. Do dyskusji zaproszeni są przedstawiciele agencji reklamowych, pr-owych, świata mediów i nauki. Planowanym gościem specjalnym jest Tomasz Kamel.

Organizacja: Konferencja będzie miała charakter dyskusji panelowej. Podzielona będzie na bloki:

- teraźniejszość obecna sytuacja – w dobie dyskusji wywołanej przez książkę państwa Ries „Upadek reklamy, wzlot PR”;
- prognozy dotyczące przyszłości.

Prowadzący konferencję: dr hab. Zbigniew Oniszczyk



Profesor Kazimierz Wyka (1910–1975)

nauczyciel doskonały i humanista

1.

Uczymy pamięć wielkiego uczonego, pryncypała ziemi śląskiej i jej Uniwersytetu. Ziemia nasza jest pamiętliwa – tu długo się pamięta, co złe, ale jeszcze dłużej to, co dobre!

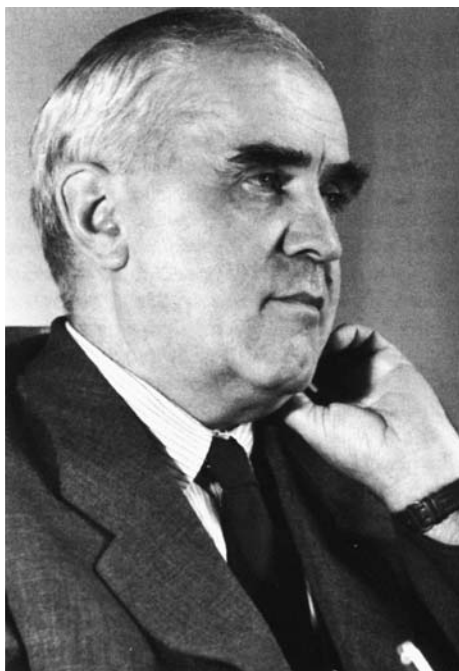
19 stycznia 2005 roku minęła 30. rocznica śmierci profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Wyki, jednego z najwybitniejszych krytyków literackich, wychowawcy wielu pokoleń nauczycieli języka polskiego i narodowej kultury oraz wielkiej grupy krytyków literackich, pisarzy, uczonych polonistów, żeby m.in. wymienić zmarłego przed pięcioma laty profesora Uniwersytetu Śląskiego Stanisława Grzeszczuka, zmarłego w równie tragicznym wieku dla humanisty, co profesor Kazimierz Wyka – w wieku 65 lat. Przypadek Grzeszczuka tu przywołany jest szczególnie, ponieważ zainteresowania jego nie mieściły się w kręgu problematyki literatury XIX-wiecznej lub współczesnej. Większość bowiem znakomych uczniów prof. Wyki to badacze tych dwu kręgów zainteresowań. Ale Wyka należał jeszcze do tego pokolenia uczonych, którzy panowali nad całą literaturą polską, od średniowiecza (por. klasyczna już rozprawa – *Dusza z ciała wyleciała*, 1968) po współczesność. Profesor Wyka do 1956 roku wypromował 16 prac magisterskich z zakresu staropolszczyzny. Był wrogiem wąskiej specjalizacji polonistycznej. Napisał celnie:

„Istnieje schorzenie, które gotowe jest całkowicie zdeformować historię literatury. Podobnie jak reumatyzm, nie jest to schorzenie śmiertelne, lecz dokuczliwe, zniekształcające i z wiekiem pacjenta przybiera ono na sile.

Jego imię – s p e c j a l i z a c j a .”

Wyka darzył Grzeszczuka wyróżniającą żywołiością. Był promotorem jego pracy doktorskiej i kierował procedurą habilitacyjną.

Wśród uczniów i wychowanków Kazimierza Wyki są tacy krytycy i pisarze, jak: Wilhelm Mach, Konstanty Puzyna, teatrolog, Ludwik Flaszyn, krytyk literacki, Andrzej Kijowski, krytyk literacki, który zapowiadał się na dużego formatu prozaika; niestety, już – podobnie jak Puzyna – nieżyjący. Wymieńmy jeszcze kilku znakomych uczonych z kręgu oddziaływania Wyki: profesor Jan Nowakowski, profesor Henryk Markiewicz, profesor Mieczysław Inglot, Jan Błoński, krytyk i profesor, a z młodszych – Marian Stala. Szczególnie godne uwagi jest podkreślenie, iż Kazimierz Wyka wychował także



Kazimierz Wyka (*Złota Księga Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 2000)

uczonych, których wprowadził na „salony” nauki uniwersyteckiej i uczynił przedmiotem nauki o literaturze nową dyscypliną akademicką – krytykę literacką.

Profesor Kazimierz Wyka kierował absolwentów UJ na Śląsk, aby zasilił kadre Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach (Z. J. Nowak, B. Łopatkówna, A.W. Jarosz). Czynił to z pełną świadomością, że na Śląsku będą potrzebni, że swą wiedzę polonistyczną zdobytą w Krakowie będą mogli właściwie spożytkować, że wreszcie – przekonywał Wyka – Śląsk jest obszarem, na który od wieków Wszechnica Jagiellońska promieniowała i – dodajmy – z którego też czerpała utalentowanych wychowanków, późniejszych profesorów. I w przeszłości, i współcześnie wielu Ślązaków kierowało katedrami w Uniwersytecie Jagiellońskim (m.in. ks. rektor Konstanty Michalski, filozof i teolog, Mieczysław Brożek, filolog klasyczny, tłumacz, Ryszard Gansiniec, filolog klasyczny oraz Mieczysław Hess i Aleksander Koj, obaj byli rektorami UJ).

Ostatnie, ale nie najmniej ważne jest, iż wielu Ślązaków słuchało wykładów profesora K. Wyki, a niektórzy przeszli przez jego seminaria magisterskie jako wybitnego znawcy literatury romantycznej, mickiewiczologa, badacza modernizmu polskiego i literatury XX-lecia. Przybyli po studiach na Śląsk jako wysoce wykwalifikowani nauczyciele licealni, dziennikarze, pisarze (Bolesław Lubosz) i poeci, że wymienimy jednego z wybitniejszych, jakim jest działający z ogromnym pożytkiem dla

polskiej literatury i kultury, a także menadżer, prezes Górnos Śląskiego Towarzystwa Literackiego, redaktor miesięcznika „Śląsk” – Tadeusz Kijonka. Przed laty Kijonca jako swojemu studentowi i młodemu poecie prof. Wyka towarzyszył w momencie przyznania Rybnickiej Nagrody Kulturalnej za tomik wierszy *Witraże* (Katowice: „Śląsk” 1959).

Pięknie też – jeden z pierwszego szeregu współczesnych pisarzy polskich – Jerzy Pilch, syn ziemi śląskiej – wypowiedział się na łamach „Polityki” (2005, nr 3) w trzydziestą rocznicę śmierci Kazimierza Wyki, przypominając, że był jego studentem krakowskim i – niestety – jednym z tych, którzy mieli smutny obowiązek towarzyszenia profesorowi w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku na Salwatorze.

W rocznicowym artykule Jerzy Pilch wskazał na wielkie zasługi K. Wyki dla literatury polskiej, dla krytyki literackiej lat powojennych oraz podjął polemikę z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, który wyżej cenił poezję Tadeusza Gajcego (1922–1944) i poddał w wątpliwość „słuch poetycki” Wyki w ustalaniu rangi pisarskiej Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (1921–1944). Pilch sformułował w związku z tym trafną opinię:

„ [...] nie z powodu Wyki Demarczyk nie Gajcego, a Baczyńskiego śpiewała i nie z inspiracji Wyki Szymborska o Baczyńskim, nie o Gajcym wiersz napisała. Wyka, ma się rozumieć, miewał pomyłki – niech pan Bóg broni przed krytykiem nieomylnym. I niech ześle krytyka, co tak się mylił i zwłaszcza tak po swojemu umiał pisać jak – Wyka”.

2.

Dr Kazimierz Wyka jeszcze jako starszy asystent w latach 1945–47 rozpoczął peregrynację po naszej ziemi i razem z Wilhelmem Szewczykiem, Zdzisławem Hierowski, Janem Brzozą i innymi zaraz po II wojnie światowej zawiązywał Kluby Literackie w różnych miastach Śląska i Zagłębia (Katowice, Rybnik, Bytom, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Będzin etc.). Wyka dobrze rozumiał ziemię śląską i zagłębiowską, obie przylegające do jego rodzinnej ziemi krzeszowickiej, którą nazwał kiedyś pięknie i ciepło – republiką krzeszowicką. Ziemia ta sąsiaduje z Krakowskim Zagłębiem Węglowym, toteż znał on dobrze potrzeby społeczności lokalnej i trudy życia górników śląsko-dąbrowskich. W miarę swych możliwości, już

jako profesor UJ od roku 1948, odwiedzał owe Kluby Literackie, wygłaszał prelekcje o literaturze współczesnej, o Stowackim, Mickiewiczu, Fredrze, Norwidzie i innych pisarzach. W ciągu trzydziestu lat swego życia wygłosił według niepełnych jeszcze danych około 60 prelekcji i wykładów uniwersyteckich na Śląsku. W niektórych Klubach, jak np. w Bytomskim Klubie Literackim, świetnie prowadzonym (i opisanym w dwu publikacjach) przez prezesa prof. Władysława Studenckiego, Wyka był aż osiem razy w ciągu swego krótkiego życia. A Bytom gościł takich luminary naszej nauki, jak Stanisław Pigoń, Konrad Górski, Zenon Klemensiewicz oraz stareńkiego już, ledwo widzącego, Ślązaka wywodzącego się z ziemi bielskiej, a urodzonego już w Krakowie – prof. Kazimierza Nitscha, który na owym spotkaniu klubowym w Bytomiu piękną gwarą śląską wyrecytował opowieść o Skarbniku, jaką przed laty usłyszał (i zapisał) od górnika z Tarnowskich Gór.

Profesor K. Wyka był też wielokrotnym gościem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, która znakomicie pełniła przez lata funkcję substytutu uczelni uniwersyteckiej, zapraszając na wykłady profesorów krakowskich, warszawskich, wrocławskich, co jeszcze dziś z wdzięcznością wspominają jej wychowankowie.

Brać prof. K. Wyka udział w sesjach naukowych w Katowicach, jak np. w roku 1956 w znaczącej naukowo dla Śląska Sesji Mickiewiczowskiej WSP, na której wygłosił, a później opublikował swój artykuł o *Osiągnięciach naukowych Roku Mickiewiczowskiego* (w tomie: Adam Mickiewicz. *Materiały Śląskiej Sesji Mickiewiczowskiej WSP*. Katowice, 10 i 11 kwiecień 1956. Katowice: „Śląsk” 1958, ss. 565 + 3nłb.). Wydatnie przyczynił się do tego, że uczestniczyli w sesji najwybitniejsi uczeni polscy (Bogdan Zakrzewski, Waclaw Kubański, Franciszek German, Eugeniusz Sawrymowicz).

3.

Jako prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Wyka wspierał powołanie filii Uniwersytetu w Katowicach. W 1964 r. podpisał „List Trzydziestu Czterech” w obronie kultury polskiej, co ostatecznie przekreśliło jego perspektywy na stanowisko rektora, mimo iż jego nazwisko znalazło się wśród 10 sygnatariuszy „Ubolewania” opublikowanego w „Times’ie”. Swego podpisu nie wycofał emeryt Stanisław Pigoń. Wyka należał do tej grupy uczonych krakowskich, którzy z aprobatą witali powstanie Uniwersytetu Śląskiego. Później prof. Wyka gościł wielokrotnie w nowo powstałym w 1968 r. Uniwersytecie Śląskim. Kazimierz Wyka uczestniczył w różnych konserwatoriach i formach dydaktycznych dla wąskich kręgów specjalistycznych, jak np. po powstaniu Uniwersytetu Śląskiego w seminarium o dydaktyce uniwersyteckiej, które prowadził wspólnie z prof. Stanisławem Pigionem, byłem „eleusem” i wielkim, od dawien dawna,

admiratorem Śląska i Ślązaków. Jeszcze w czasach zaborczych przyjeżdżał Pigoń na Śląsk, jako członek stowarzyszenia „Eleusis” i wykladał młodzieży robotniczej poglądy społeczne Wincentego Lutosławskiego.

Profesor Wyka wielokrotnie miał wykłady dla młodzieży studenckiej naszego uniwersytetu, na którą wywierał – podobnie jak w Krakowie – wprost magiczny wpływ. Mówił świetnie i przekonująco. Najważniejsze wątki swych wykładów akcentował przez ich powtarzanie, co jest – jak wiadomo – znakomitym chwytem dydaktycznym i utrwalalo główne tezy wykładów w pamięci słuchaczy. Wykład zamykał konkluzją, co było intelektualną cechą jego retoryki uniwersyteckiej, a także i pisarstwa naukowego. Profesor Kazimierz Wyka posiadał piękną sztukę głośnego myślenia wspólnie ze swymi słuchaczami i umiejętność ich przekonywania nawet do bardzo trudnych konstatacji. Wyka lubił młodzież, cenił swych słuchaczy. Tu w atmosferze akademickiej życzliwości wobec studentów i asystentów w praktyce realizował swe wysokie zasady taktu pedagogicznego.

W bogatej biografistyce prof. Wyki, w licznych publikacjach wspomnieniowych jemu poświęconych oraz w bibliografiach osobowych, nikt systematycznie nie opisał, tak pod względem ilościowym (a bywał też często poza Śląskiem, na Podkarpacku, w Rzeszowskiem etc.), jak i sztuki retorycznej oraz związku wykładów z rozwojem jego badań naukowych.

Przez wiele lat aż do śmierci prof. Kazimierz Wyka był przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego. Jako przewodniczący zawsze wykorzystywał swój pobyt urzędowy do tego, by przed radą – lub po niej – spotkać się ze studentami, młodzieżą asystencką i profesorami. Była to piękna i bardzo pożyteczna tradycja.

Wyka lubił Śląsk. Cenił naród pracy górniczej i hutniczej, przyjaźnił się ze śląską inteligencją twórczą, krytykami, pisarzami, wspierał ludzi wybitnych. Tak na przykład był recenzentem pracy doktorskiej Zdzisława Hierowskiego (7 VII 1911 – 14 XII 1967) o życiu literackim na Śląsku w okresie przedwojennym. Rozprawa ta – to dzieło życia rychło zmarłego krytyka i uczonego – daleko przekraczała miarę pracy doktorskiej. Była to książka profesorska, wydana pośmiertnie pt. *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939* (Katowice: „Śląsk” 1969, ss. 356, Śląski Instytut Naukowy). Także wielu młodych uczonych, którzy przybyli później do rozwijającego się uniwersyteckiego środowiska polonistycznego i bibliologicznego w Katowicach zawdzięczało mu krytyczne i życzliwe wsparcie oraz recenzje prac doktorskich (S. Grzeszczuk, 1961; I. Opacki, 1966; T. Kłak, 1970). O Wyce na Śląsku pisze się (T. Kijonka, J. Zaremba, M. Kisiel, S. Zabierowski, A.W. Jarosz, A. Wilkoń). Tu też powstał doktorat, a później książka Małgorzaty Krakowiak pt. *Katastro-*

fizm, personalizm, realizm. O krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948. Kraków: „Universitas” 2001.

Na dwa dni przed tragiczną śmiercią – bo i przedwczesną, i w okresie aktywności intelektualnej – Wyka w dniu 17 stycznia 1975 r. był gościem naszego uniwersytetu, a konkretnie polonistyki. Przewodniczył Radzie Naukowej i wygłosił dwa ostatnie w swym życiu wykłady, jeden o Fredrze dla szerokich kręgów młodzieży akademickiej, a drugi o problemach organizacji nauki, zapewne w węższym zespole. Wszyscy, którzy pamiętają ten pobyt, wspominają znakomitą żywotność profesora, jego sprawność intelektualną i dobry nastrój.

19 stycznia 1975 r., w dwa dni później, Kazimierz Wyka już nie żył. Śmierć osaczyła go, gdy krążył po wąskich uliczkach ukochanego Krakowa i dla filmu telewizyjnego opowiadał o mieście, o jego zabytkach, o wybitnych mieszkańcach i kulturze miasta. Nastąpił zawał, który przyniósł śmierć. Profesor często mówił o śmierci, miał swoistą obsesję końca życia. Wyka ciężko pracujący jako nauczyciel akademicki, jako pisarz, który swą posługę pisarską odbywał w godzinach między 5 a 9 rano, działał też jako organizator nauki, redaktor wielkich inicjatyw wydawniczych. Był przez lata posłem, ale mimo wszystko zdumiewająca aktywność intelektualna rokowała jeszcze wiele. Nastąpiło wydarzenie tragiczne: zniszczenie wielkich perspektyw, wielkich wartości.

Kazimierz Wyka okazał się być prawdziwym „krakauerem”, gdy tu w Katowicach (1974) starszy człowiek tytułował go rektorem. Przyjął ten fakt ze zdziwieniem, że tu jeszcze ktoś pamięta i z odcieniem życzliwej aprobaty.

W rozmowach prywatnych prof. Kazimierz Wyka przyjaźnie modyfikował metaforę (sformułowaną przez kogoś innego) o wdzięcznej i dzielnej córce Almae Matris Cracoviensis, jaką jest Uniwersytet Śląski.

ADAM JAROSZ

Literatura:

- Adam W. J a r o s z, *Na szlaku wędrówek Kazimierza Wyki na Śląsk i do Zagłębia Dąbrowskiego*. „Śląsk” 2005, nr 3.
- Tadeusz K i j o n k a, *Kazimierz Wyka*. „Poglądy” 1971, nr 24, s. 2.
- Marian K i s i e l, *Dwie rocznice Kazimierza Wyki*. „Śląsk” 2000, nr 2, s. 51.
- Henryk M a r k i e w i c z, *Pożegnania*. Kraków: Universitas 1992, s. 5, s. 59–67.
- Jerzy P i l c h, *Wyka*. „Polityka” 2005, nr 3.
- Aleksander W i l k o Ń, *Wyka o języku i stylu literatury*. W: *Z dziejów języka literatury polskiej*. Katowice: „Śląsk” 2001, s. 199–210.
- Stefan Z a b i e r o w s k i, *Wielki inspirator. Kazimierz Wyka 1910–1975*. „Śląsk” 1998, nr 11, s. 54–56.
- Jan Z a r e m b a, *Kazimierz Wyka na Śląsku*. „Poglądy” 1975, nr 6, s. 17, ilustr.

Anthropos?

Internetowe pismo „Anthropos?” jest wydawane przez Koło Naukowe Filozofii Kultury przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Pierwszy numer wyszedł w kwietniu 2003 roku. „Anthropos?” to periodyk, który jest półrocznikiem. Pismo zatwierdzone zostało przez Bibliotekę Narodową jako publikacja naukowa, ma swój numer ISSN, ale wydawane jest tylko w wersji internetowej. O idei powstania pisma, projekcie, który według pomysłodawców, wypływa ze zdziwienia nad Człowiekiem i Kulturą, podążaniu za pytaniem „Czym jest człowiek?” oraz „Jaki jest Człowiek?” z redaktorem naczelną dr Aleksandrą Kunce rozmawiała Agnieszka Sikora.

AGNIESZKA SIKORA: Od dwóch lat na stronach internetowych naszej Uczelni istnieje witryna pisma „Anthropos?”. Nie można jednak znaleźć jej odpowiednika papierowego. Skąd pomysł na taką postać tej publikacji?

ALEKSANDRA KUNCE: Wzorowaliśmy się na wielu instytucjach zagranicznych, przede wszystkim amerykańskich i australijskich, gdzie już od paru lat istnieją periodyki tylko wersji on-line. Czasem dodatkowo wydawana jest do nich płyta CD. I my również planujemy, aby numer jesienny również wydać na płycie CD, żeby mieć tzw. „namacalność”. Zauważyliśmy, że ludzie są bardzo przyzwyczajeni do tej „namacalności”. Albo potrzebują „papieru”, albo czegoś, co można postawić na półce. Jednak na razie nasze pismo istnieje wyłącznie w wersji internetowej. I właściwie nas, czyli wydawców i autorów, to satysfakcjonuje, bo zapewnia koncentrację na merytorycznej stronie i ciekawe możliwości, jeżeli chodzi o planowanie przestrzeni wirtualnej. Ponadto trzeba wspomnieć o innych kwestiach, przede wszystkim finansowych. Trudno jest bowiem znaleźć fundusze na publikację „zwykłą”, czyli papierową. Zapewne, biorąc pod uwagę tę kwestię, pismo wychodziłoby raz na dwa, trzy lata. Gęstość komunikacji, aktualność, czytelność znacznie by spadły. Natomiast wiemy, że nasze internetowe pismo przekłada się na obecność. Ludzie to czytają. Docierają do niego z całej Polski. Często potem do nas dzwonią lub piszą. Poszukują kontaktu z autorem danego artykułu, chcą nawiązać współpracę itp.

„Anthropos?” jest wydawany przez Koło Naukowe Filozofii Kultury przy Wydziale Filologicznym UŚ. Czy autorami artykułów są tylko studenci?

Początkowo to było pismo tylko studenckie, współpracowali z nami także doktoranci, pochodzący najczęściej z kulturoznawstwa, MISH-u, filologii polskiej i filozofii. Ostoją pisma w kolejnych numerach byli Martyna Markowska, Marta Ples, Agnieszka Wawrzkiwicz, Wojciech Ziółkowski, Olga Topol, Dariusz Kulas, Ewelina Pepiak czy Beata Piecha van Schagen. Potem do tego grona studencko-dok-

Foto: Agnieszka Sikora



Dr Aleksandra Kunce – redaktor naczelna pisma „Anthropos?”

toranckiego dołączyli pracownicy. A w ostatnim numerze „Anthroposu?” większość autorów to właśnie pracownicy naszego Uniwersytetu. Wśród naszych współpracowników znajdują się m.in.: Aleksander Nawarecki, Zbigniew Kałużek, Beata Mytych, Agnieszka Sikora, Antonina Sybowska. Mamy także tek-

sty pochodzące spoza naszej Uczelni – z Uniwersytetu Warszawskiego czy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czyli jest to już pismo ogólnopolskie. Idea polega na zaproszeniu do rozważań skupionych wokół namyslenia się nad człowiekiem i jest to zaproszenie kierowane do różnych osób. Przede wszystkim pismo skoncentrowane jest na społeczności akademickiej, ale i środowiskach zaprzyjaźnionych.

Dotychczasowe numery pisma były wielotematyczne, zaś następny numer „Anthroposu?” będzie miał motyw przewodni – TABU. Mamy już zgłoszenia artykułów zarówno z naszej Uczelni, jak i innych uczelni polskich. Uważamy, że trzeba wydawać takie pismo, które skupia różnych ludzi, angażuje przez to różne metodologie, nie jest ani stricte literaturoznawcze, ani filozoficzne czy też kulturoznawcze. Dywagacje dotyczą różnych przestrzeni teoretycznych. Celowo ufamy wielości punktów widzenia i bronimy się przed jednym rysem, spójnym oglądem, koherencją tekstową. Jest to po prostu czasopismo humanistyczne.

W nazwie pisma charakterystycznym znakiem jest pytajnik. We wprowadzeniu do ostatniego numeru napisałaś, że „Anthropos?” powtarza pytanie o człowieka z nadzieją na kreowanie przestrzeni, które naprowadzają na myślenie o tym, co ludzkie. Czy zatem czynnikiem spajającym wszystkie numery pisma jest stawianie pytań, pytań o człowieka?

„Anthropos” rzeczywiście powtarza pytanie o człowieka, ale jednocześnie kreuje, nie odkrywa. Poszukuje słowników do opisu, wymienia metafory. Nie ufa sekciarskim i systemowym pomysłom na rozczytanie człowieka, ale się z nimi mierzy, nierzadko prezentuje. W całościowym jednak wymiarze pracuje na formę otwartą i na to ustawiczne zdziwienie nad człowiekiem, któremu dawali wyraz myśliciele.

Szerokim tłem pisma jest perspektywa antropologii i filozofii kultury, ale pytajnik to osłabienie, wątpliwość, refleksja, że nie tak prosto już można myśleć o człowieku. Stąd pytanie „czym jest człowiek?” jest pytaniem osłabionym. Dzięki temu autorzy tekstów mają wolne



pole do eksploracji. W poszczególnych numerach naszego pisma można znaleźć naprawdę różne teksty. Są to teksty modernistyczne, „uładzone”, odkrywające, ufne prawdziwie i są także teksty bardzo „obrazoburcze”, wywracające, kreujące, bliskie tego pytajnika. Zatem nawiązujemy ideą do poszukiwań antropologii kultury, ale poprzez pytajnik pokazujemy inną stronę tych dywagacji, według mnie bardziej humanistyczną. Pismo ma prezentować myślenie o człowieku, wobec człowieka, ale także zmaganie się z metodologiami i problemami humanistyki współczesnej.

Jaka tematyka do tej pory była poruszana w poszczególnych numerach „Anthroposu”?

Przed wszystkim trzeba powtórzyć, że teksty są różne, także typowo teoretyczno-literackie, są poruszane kwestie estetyczne, zagadnień jest mnóstwo. Pojawia się ciało, śmierć, życie, człowiek-maszyna, poszukiwanie w kwestiach sztuki, filozofia, jest nawet Śląsk...

Prezentowane artykuły, np. w obecnym skomasowanym wydaniu numeru 4 i 5 pisma, często klóć się ze sobą, wyrastają z odmiennych metodologii, odmiennych słowników, odmiennego wyznania wiary filozofa. To, co je spaja, to poszukiwania w obrębie filozofii kultury. Czasem okazuje się zwyczajnie zejście ze szlaku teoretycznego dywagowania i otwierają się inne tekstowe sfery: komunikowania, społecznego konkretno, wiedzy o mediach. Różne są wymiary tekstów i kontekstów. Układają się one na planie pisma w kilka ciągów. We wspomnianym numerze „Anthroposu?” wokół poszukiwania światoo obrazu w filozofii koncentrują się teksty podążające za myślą Heideggera, Tischnera, idealizmu niemieckiego, postmodernizmu. Następny ciąg dotyczący kulturowego toposu i podejmuje problemy kulturowej ciszy, idei spotkania, śmierci, antagonizmu społecznego. Z kolei inny ciąg spaja rozważania nad detalem i przekształceniami i wyrasta z poszukiwań literaturoznawczych. Dochodzi do tego cząstka badająca estetyczne czasoprzestrzenie muzyki czy malarstwa, jak i fragmenty, który wyraźnie plasują się w śledzeniu kultury poprzez media. W ostatnim numerze pisma na uwagę na pewno zasługuje fakt, że pierwszy raz włączyliśmy poetycki zapis i znalazły się – co prawda w końcówce, bo to jednak inny zapis – wiersze Adama Sieronia.

Powiedziałas, że najbliższy – jesienny – numer „Anthroposu?” będzie poświęcony tematowi TABU. Skąd wziął się pomysł, aby kolejny numer pisma miał taki charakter jednolity, monograficzny?

Rzeczywiście, pierwsze numery pisma nie miały charakteru monograficznego. Była oczywiście jedna wspólna płaszczyzna – filozofia kultury. TABU wiąże się natomiast z pracami i seminariami naszego Koła Naukowego. Trudno dziś powiedzieć, kto pierwszy

rzucił takie hasło. Niemniej potem spotykaliśmy się (od października) na spotkaniach i poszczególne rozważania poświęciliśmy TABU – jako zakazowi tak silnemu, że trudno o nim myśleć, bo to poziom praxis, który dotyka granicznych sfer kultury i nas samych, wobec którego destrukcji ulega metajęzyk, a wiedza staje się niebezpieczna. Rozmawialiśmy o tabu „Gawędziarza” Llosy czy Bataille’a. Szczególnie dobrze wypadł wykład dr Irmy Koziny poświęcony „Tabu w sztuce”. Próbowaliśmy się zbliżyć do estetycznych eksploracji wokół tabu. Ponieważ tematyka bardzo spodobała się studentom, sądzę, że przygotowując własne teksty, autorzy będą

starali się w następnym numerze „Anthroposu?” zmierzyć z estetycznym tabu. Chcemy jednak przede wszystkim położyć nacisk na TABU mentalne. I w tym kierunku chciałabym, aby poszły nasze przemyślenia i poszukiwania. A potem, po numerze monograficznym, chyba znowu otworzymy pole rozważań nad człowiekiem, żeby znowu nie kanalizować poszukiwań, bo chodzi o to, żeby aktywizować myślenie interdyscyplinarne, żeby też pewne wątki wyływały same. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Dziękuję za rozmowę
AGNIESZKA SIKORA



GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY
40-032 KATOWICE, PL. SEJMU ŚL. 2
TEL. 209 00 88, FAX 251 79 25
www.korez.art.pl
e-mail: biuro@korez.art.pl

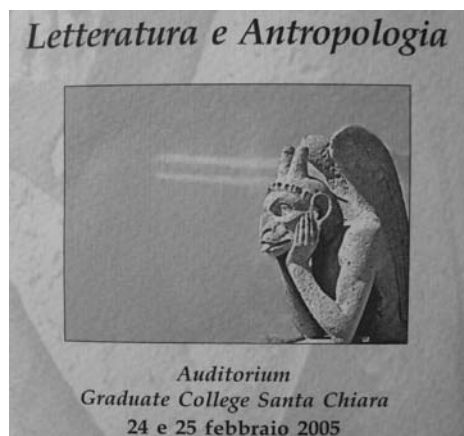
KWIECIEŃ 2005 W TEATRZE KOREZ

2	sb	godz. 19.00	gościnnie Teatr Rozrywki z Chorzowa Willy Russell: Shirley Valentine monodram w wykonaniu Małgorzaty Gadeckiej Świetny, dowcipny i wzruszający spektakl. Gadecka nie gorsza niż Janda a nawet...
5	wt	godz. 19.00	Alliance Francaise zaprasza na gościnny spektakl w jęz. francuskim J.-L. Bauer: Une Journee d'Enfer Spektakl wystawiany przez grupę studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Les Voleur de Beaute
8	pt	godz. 19.00	gościnnie MUMIO w spektaklu Kabaret Mumio
9	sb	godz. 15.00	gościnnie Jak wytłumaczyć martwemu profesorowi cokolwiek albo Czy można wleźć do czarnej dziury i wrócić z powrotem? eksperyment na sobie i Rzeczywistości, opowieść o autentycznej podróży do granic sztuki i własnej osoby w performance i video prezentuje Eva Ludwig ; malarz, performer, arteterapeuta a nade wszystko Tułacz, który wrócił skąd wyszedł, po okręgach wielu.... Ballady kochanków i morderców wg Nicka Cave'a
10	n	godz. 20.00	B. Schaeffer: Scenariusz dla 3 aktorów
11	pn	godz. 19.00	Cholonek wg Janoscha
16	sb	godz. 19.00	B. Schaeffer: Kwartet dla 4 aktorów
17	n	godz. 19.00	Y. Reza: Sztuka
19	wt	godz. 18.00	Krótki metraż w pełnym metrażu – projekcje filmowe: Stare i nowe hity A'YOYowe, „Kobieta z ciemności” Marcin Solarz; „Ewka skacz” Basia Białowas; „Zakazane” Bartek Paduch. A na bis: Dworcowa ballada reż. Andrzej Celiński Kabaretowa Scena Trójki – spotkanie piąte wystąpią: Krzysztof Daukszewicz i Kabaret Długi
20	śr	godz. 19.00	B. Schaeffer: Scenariusz dla 3 aktorów
23	sb	godz. 19.00	Cholonek wg Janoscha
24	n	godz. 15.30	Cholonek wg Janoscha
30	sb	godz. 19.00	Cholonek wg Janoscha
Spektakle wyjazdowe:			
1	pt	godz. 19.00	Cholonek wg Janoscha, Bytomskie Centrum Kultury
2	sb	godz. 16.00 i 19.00	Cholonek wg Janoscha, Teatr Rozrywki, Chorzów
3	n	godz. 18.00	A. Czechow: Niedźwiedź. Oświadczyzny , Bieruń

Program może ulec zmianie

Z ziemi włoskiej – o antropologii i literaturze, czyli słów kilka o konferencji w Sienie

W dniach 24–25 lutego 2005 roku Università degli Studi di Siena oraz Associazione per gli Studi di Teoria e Storia Comparata della Letteratura, Dottorato di Letteratura Comparata e Traduzione del Testo Letterario w siedzibie Graduate College Santa Chiara zorganizowały Convegno Annuale dell'Associazione per gli Studi di Teoria e Storia Comparata della Letteratura (coroczną konferencję stowarzyszenia), której tegoroczna edycja nosiła tytuł *Letteratura e Antropologia*. W konferencji uczestniczyli pracownicy naukowci i doktoranci wielu włoskich ośrodków uniwersyteckich. Spiritus movens tej imprezy był profesor Antonio Prete, który, podobnie jak prof. Giovanna Mochi, występował w imieniu Dipartimento di Filologia e Critica della Letteratura di Siena.



Na spotkaniu tym Zakład Teorii i Historii Kultury Instytutu Nauk o Kulturze UŚ reprezentowany był przez dr Annę Gomółę i mgr Małgorzatę Rygielską. Konferencja umożliwiła prezentację osiągnięć Zakładu w dziedzinie antropologii kultury i literatury oraz nawiązanie kontaktów z badaczami, których zainteresowania naukowe oscylują wokół tematyki podejmowanej od wielu lat przez profesor Ewę Kosowską i jej współpracowników. Sienieńska konferencja stanowiła pretekst do spotkania antropologów i badaczy literatury.

W zamyśle autorów i pomysłodawców konferencja miała wyznaczyć nowe horyzonty badań literackich. Zebrał się na niej licznie reprezentowani filolodzy, w tym: italińscy (m.in. Rosalba Galvagno, Giulio Iacoli, Franco Marengo, Franca Sinopoli), germaniści (Michele Cometa) oraz badacze literatury iberoamerykańskiej (Roberto Francavilla, Antonio Melis). W konferencji wzięli również udział historycy kultury: Mario Domenichelli, antropologowie kultury: reprezentujący Neapol – Valerio Petrarca oraz przybyły z Florencji prof. Pietro Clemente. Nie mógł niestety wystąpić autor wielu książek popularyzatorskich z dziedziny antropologii kulturowej, w tym podręczników dla studentów, prof.



Prof. Antonio Prete i prof. Pietro Clemente

Ugo Fabietti, który przesłał organizatorom swój referat. Przedstawicielką młodego pokolenia antropologów była natomiast Zilda Alice Franceschi, pisząca o biografiach i autobiografiach takich badaczy kultury jak Franz Boas, Bronisław Malinowski, Florian Znaniecki i Paul Radin.

Otwierający konferencję Antonio Prete próbował odnaleźć – jak powiedział – „pokrewieństwo i porozumienie” pomiędzy antropologią i literaturą. Punktem wyjścia stały się dla wykładowcy pytania o Innego, rozumianego bardzo szeroko, zgodnie ze słynnym stwierdzeniem Rimbauda: „Ja to ktoś inny”. W związku z tym referent wskazał dwa możliwe obszary badania – poznanie siebie bezpośrednio oraz w relacji międzykulturowej (relacji między „podmiotem cywilizowanym” i „egzotycznym”). „Dziki” dzięki swej odmienności paradoksalnie pozwala nam uzyskać samoświadomość. Trzeba zauważyć, że tekst pozostawał w obrębie europejskiej mitologii (obecnej już od starożytności, ale ugruntowanej i wzmocnionej dzięki kolonializmowi), w której to, co różni nas od innych, to posiadanie cywilizacji (zarówno w znaczeniu ogłady, jak i zaawansowanego rozwoju technologicznego). Aby pokazać różne formy dystansu międzykulturowego odwoływał się Prete do takich przykładów literackich jak *Don Kichot* Cervantesa i *Podróże Guliwera* Swifta. Kolejnym omawianym przez referenta zagadnieniem była romantyczna (tu w znaczeniu: Rousseauńska) krytyka cywilizacji i związany z nią mit utraconej Natury. Prelegent podsumował swoje wystąpienie stwierdzeniem, że korzenie antropologii, etnografii i literatury są wspólne – wszystkie trzy wyrastają z narracji – z opowiadania o świecie.

Kolejny prelegent, Maurizio Bettini, starał się dookreślić znaczenie pojęcia mit, upatrując w nim manifestacji myślenia prelogicznego. Zastanawiał się również nad związkami mitu i poezji (szczególnie w odniesieniu do starożytnej kultury greckiej). Ostatnią poruszaną kwestią był upadek znaczenia mitu dzisiaj i możliwości jego restytucji. Natomiast

Carlo Alberto Augieri przypominając pokrótce *Morfologię bajki* Proppa i *Mysł nieoswojoną* Lévi-Straussa zastanawiał się nad możliwościami wyzyskania koncepcji tych badaczy w analizie dzieła Ernesto de Martino. Dla referenta narracja jest sposobem osławiania świata (użył pojęcia „antropologia narracji”) i ucieczką od „terroru

Innego i terroru Historii” oraz traumy egzystencjalnej (przykładami literackimi były dla niego między innymi utwory T. S. Eliota i E. Montalego). Niestety nie pojawił się oczekiwany przez nas Florian Mussgnug, który miał przedstawić sposoby lektury tekstów Jamesa Frazera przez Ludwiga Wittgensteina i tychże przez Thomasa Bernharda. Rosalba Galvagno użyła natomiast sformułowania „antropologia imaginatywna” w odniesieniu do twórczości Carla Levi’ego, szczególnie jego najbardziej poczytnej książki *Chrystus zatrzymał się w Eboli*. Problemami potocznie rozumianej antropologii miasta zajął się Giulio Iacoli, proponując lekturę powieści Raymonda Queneau *Zazie w metro*. W świecie przedstawionym oraz sposobie konstrukcji postaci referent doszukiwał się reperkusji teorii socjologicznych, zwłaszcza elementów teorii praktyk życia codziennego Michela de Certeau.

O ile scharakteryzowane wyżej wystąpienia miały raczej charakter przyczynków do zakreślonej przez organizatorów problematyki, a ich autorzy skupiali się na poszukiwaniu związków literatury i antropologii w oparciu o dowolnie wybrany materiał badawczy, co pozwalało im na poruszanie się w obszarach poetyki, teorii literatury, filozofii i socjologii, bez dookreślenia sposobu rozumienia poszczególnych pojęć, o tyle referat profesora Pietra Clementego miał niejako charakter programowy, wskazujący na antropologię kultury jako źródłowy obszar potencjalnego porozumienia między reprezentantami różnych dyscyplin. Badacz zwrócił uwagę, iż połączenie antropologii i literatury, które znalazło wyraz w tytule konferencji, sugeruje związki między nimi, należy jednak zapytać, jaki typ dialogu jest tu w istocie możliwy. Innymi słowy: na czym mają się opierać poszukiwania wzajemnych zależności między tymi dyscyplinami. Aby pokazać różnorakie aspekty dialogu Clemente szkiecowo przedstawił kluczowe punkty historii antropologii kulturowej, poczynając od prac F. Boasa i funkcjonalizmu w ujęciu A. R. Radcliff-Browna oraz B. Malinowskiego, a na rozważaniach współczesnych antropologów: C. Geertz’a i J. Clifforda kończąc. Referujący kilkakrotnie podkreślił doniosłą rolę kontekstu kulturowego, którego uwzględnienie jest koniecznym warunkiem rozumienia zjawisk. Antropolog zatem jest tłumaczem, a kultura jest tekstem, który można i trzeba interpretować. Przedpołudniową część obrad zakończył Franco Marengo.

Kolejne prezentacje odbyły się w sekcjach, a zatem nie było możliwości, by wysłuchać każdego wystąpienia. W związku z tym, nasze sprawozdanie nie będzie obejmowało całości poruszanej problematyki. W sekcji drugiej tytuły referatów sugerowały bardziej rozważania teoretyczne niż konkretne analizy tekstów literackich. Na początek Francesca Vannucchi

przedstawiła komunikat oparty na danych statystycznych dotyczących czytelnictwa i dystrybucji wydawniczej we Włoszech. Poruszenie na sali wywołał podany przez prelegentkę wysoki odsetek osób nieczytających książek. Federico Pellizzi opisywał relacje między darem i opowiadaniem skupiając się na wymianie symbolicznej (w Cassirerowskim rozumieniu pojęcia „symbol”). Wskazał na pokrewieństwo dawania i opowiadania jako praktyk społecznych. W wypowiedzi Nadii Sensi pojawił się namysł nad fotografią jako narzędziem mediacji i zarazem dokumentem, który umożliwia rekonstrukcję przeszłości, zarówno w jej wymiarze prywatnym, jak i społecznym. Elisabetta Lo Vecchio mówiła natomiast o Girardowskiej koncepcji mimetyzmu oraz mediacji między podmiotem pożądanym i pożądanym, widocznej m.in. w dziełach Cervantesa, Prousta Flauberta. Dla Aldo Nemesio punktem wyjścia stały się różne warianty lektury dzieła literackiego wobec zmieniających się metod analizy i priorytetów przyjmowanych przez kolejnych badaczy. Koniecznością wydaje się więc połączenie różnorodnych kompetencji czytelniczych, w tym zarówno lingwistycznych, jak i *stricte* kulturologicznych, które pozwoliłyby rozszerzyć obszar badań literackich o dotychczas niedostrzegane bądź pomijane aspekty interpretowanego tekstu. Renato Nisticò, niejako wbrew założeniom zawartym w tytule swego referatu pominął kwestie teorii antropologii literatury i jej paradygmatów, koncentrując się na wybranych aspektach twórczości Ernesto di Martino. Niccolò Scaffai opowiadał o sposobach opisu przeszłości w pisarstwie E. Montalego, podkreślając rolę kreowanych przez pamięć wyobrażeń (fantazmatów).

ra organizuje nasze doświadczenie, a zatem zamienia indywidualne, osobiste przeżycia w tekst. Dostrzegł również trzy wzajemnie się dopełniające zadania etnologii, która zajmuje się utrwalaniem rzeczywistości kulturowej, jej interpretacją oraz unocznianiem zjawisk na tyle drobnych, iż uchodzą często naszej uwadze, mimo iż konstytuują życie społeczne.

Artykuł o obrazie Afryki w *Jądrze ciemności* nadesłał na konferencję Ugo Fabietti, który relacje między człowiekiem „dzikim” i „cywilizowanym”, wyinterpretowane niejako z dzieła J. Conrada, zestawił z powstającymi niemal w tym samym czasie koncepcjami J. G. Frazera. Catherine Maubon przedstawiła natomiast szkic zatytułowany *Michel Leiris pisarz etnograf*. Starła się prześledzić etapy życia twórcy, by odpowiedzieć na frapujące ją pytania: jak poeta może zostać etnologiem i jak doświadczenie w materii poetyckiej wpływa na kształtowanie relacji o charakterze dokumentalnym. Dwa kolejne referaty: Antonia Melisa i Roberta Francavilli dotyczyły związków literatury i antropologii w obszarze kultury iberoamerykańskiej. Tę część zamknęła wspomniana już Zilda Alice Franceschi.

Popołudniowe obrady rozpoczął Valerio Petrarca wykładem o antropologicznym czytaniu tekstu: „pisarstwo antropologiczne” rodzi się dzięki istnieniu w konkretnym społeczeństwie i przekłada doświadczenie na literaturę. A zatem literatura może zastępować bezpośrednie doświadczenie. Badacz podkreślił jednak, że w antropologicznym czytaniu tekstu literatura może stanowić inspirację, ale podstawą interpretacji jest antropologia kulturowa (dzięki przeniesieniu znaczeń z poziomu indywidualnego na zbiorowy). To, co literatura przedstawia jako jednostkowe, indywidualne, osobnicze antropologia wpisuje w życie zbiorowości, motywując ludzkie działania nie psychologicznie, a kulturowo. Podstawowa wiedza z zakresu antropologii kultury umożliwia interpretowanie przedstawień literackich w kategoriach dokumentów kultury, pozwala na rekonstrukcję miejsc nieo określonych. Ułatwia również zrozumienie ludzkiego zachowania i jego motywacji w odniesieniu do zakorzenionych w tradycji sposobów istnienia. Te uwagi były niejako teoretycznym wstępem do analizy konkretnego tekstu literackiego. Petrarca zinterpretował m.in. przedstawiony w utworze pogrzeb nie jako pojedynczy opis literacki, lecz jako zjawisko kulturowe, które, będąc integralną częścią życia danej społeczności, pozwala zrozumieć złożoną siatkę relacji zachodzącą między ludźmi, odkrywając przy tym również takie aspekty opisanej historii, jakich nie sposób dostrzec w procesie tradycyjnej analizy filologicznej.

Swoje referaty zaprezentowali również: Simona Corso, Franca Sinopoli i Paolo Orvieto, który zaproponował godny uwagi szkic o postkolonialnych studiach Edwarda Saida. Konferencję zamknął Michele Cometa wykładem o „antropologii literackiej” wieku Goethego.

Podczas konferencji zarysowały się dwa odrębne sposoby rozumienia pojęcia „antropolo-

gia”. Dla filologów antropologia była związane z mówieniem o Innym (często z perspektywy antropologii filozoficznej), z poszukiwaniem egzotyki (dalekiej – krajów pozaeuropejskich i bliskiej – tradycyjnych europejskich kultur ludowych), jak również próbami dość dowolnej adaptacji pojęć, które w tradycji myśli kulturoznawczej mają swoją historię ugruntowaną wykładnią. Przydawka „antropologiczny” sugerowała tematykę, nie niosła jednakże ze sobą określonych propozycji metodologicznych. Dla literaturoznawców perspektywa antropologiczna pozwalała na analizę innych niż dotychczas obszarów. Dla antropologów ważne było pokazanie, że użycie określenia „antropologiczny” jest wiążące metodologicznie – antropologia to nauka o bogatej historii i złożonym zapleczu teoretycznym. Rozwój antropologii to również historia rozwoju praktyk interpretacyjnych, mających na celu rozumienie ludzkiego świata, a zatem określenie „antropologiczny” nie może być jedynie inkrustacją, oznaczającą wybór pewnej problematyki. W tym rozumieniu szczególnie ważkie wydaje się spostrzeżenie Pietra Clementego, że dialog między antropologią i literaturą (a właściwie literaturoznawstwem jako dyscypliną), choć bez wątpienia jest możliwy, to nie zawsze jest przyjazny.



Uroki Sieni

By nie kończyć naszej relacji w minorowym tonie, chcemy podkreślić, że o ile niekoniecznie przyjazne muszą być relacje między dyscyplinami, o tyle przyjazne bywają relacje między przedstawicielami dyscyplin. Wyraźnie można to było odczuć w Sienie, gdzie życzliwe przyjęcie spotkało nie tylko członków Associazione per gli Studi di Teoria e Storia Comparata della Letteratura, ale również autorki niniejszego szkicu. Organizatorom konferencji w Sienie chcemy niniejszym podziękować nie tylko za możliwość wysłuchania referatów i kuluarowe dyskusje, ale także za szansę prezentacji osiągnięć naszego zakładu na międzynarodowym forum.

dr ANNA GOMÓŁA
mgr MAŁGORZATA RYGIELSKA

Foto: Anna Gomółka



Mgr Małgorzata Rygielska ze słoniem – symbolem jednej z dzielnic Sieni

Drugi dzień obrad został otwarty wykładem historyka kultury – Maria Domenichellego. Badacz mówił o Tekście, który ukrywa w sobie autora, rozumianego nie jako konkretną postać i biografia, lecz jako przedstawiciela określonej kultury – członka społeczności. Notabene Domenichelli podczas dyskusji nad referatami zauważył, że z filologicznego punktu widzenia historia literatury opisywana jest przez pryzmat autorów, a zatem ma charakter zindywidualizowany. Szczególnie istotne jest natomiast spojrzenie od strony kulturowej, czyli takie, które traktuje utwór literacki jako „pisany kulturą” za pośrednictwem autora. Wykładowca zaznaczył, że natura ludzka nie istnieje bez kultury, któ-

KRYTYCZNYM OKIEM STUDENTA

Dzieci

Dzieci wesolo wybiegly ze szkoly, zapalily papierosy, wyciagnely flaszki, chodnik zapluly, ludzi przepedzily, siedza na laweczkach i rycza do siebie...

„Elektryczne Gitary”

Nikły blask latarni skrywających to, co bardziej wstydlive (gwarancja dyskrecji...): prostytutki i ich opiekunów, przemykających – pieszych bądź zmotoryzowanych amatorów ich wdzięków, spóźnionych przechodniów, drobnych pijaczków, wędrujących od kosza do kosza, zbieraczy aluminiowych puszek. Czasem patrol policji. Ten, kto choć raz kończył zajęcia około godziny 19.00 miał możliwość zasmakowania tej atmosfery: „Bankowa by night”...

Za dnia swoje przysłowiowe pięć groszy do tego obrazka dorzucają studenci. Bez troski, a raczej bezmyślnie wykorzystujący liczne przerwy pomiędzy zajęciami. I to bynajmniej nie na odwiedzin w bibliotecznej czytelnicy... Wynaleźli oni ów złoty środek na nadmiar wolnego czasu (czyt.: nudę). Co rusz przechodząc chodnikami pomiędzy budynkami Rektoratu, WNS-u, Biblioteki Głównej możemy natknąć się na rozsiadłą na ławeczkach studencką brać płci obojga, co przerażające, sącząca złocisty trunek, a nierzadko wino z niższej półki z nieodpornych przy tej okazji plastikowych kubeczków. Zbyt hałaśliwych, zaabsorbowanych własnym towarzystwem, by zauważyć, że sposób, jaki wybrali na wypełnienie „okienek” jest, co najmniej niestosowny. Nie licuje on, bowiem z godnością tak Uczelni jak ich własną. Zdają się na ten fakt nie zważać, tkwiąc w mylnym przekonaniu, iż są niebywale rozrywkowi.

Istnieje jeszcze druga strona medalu. Nie do rzadkości należy fakt uczestnictwa w zajęciach studentów po spożyciu alkoholu (nawet w symbolicznej ilości), co przybiera w niektórych wypadkach formę nawyku lekceważenia elementarnych zasad wychowania i niebezpiecz-

nego przyzwyczajenia, gdyż z sali wykładowej prosta droga za kierownicę samochodu...

Biesiadowanie pod chmurką może być przyjemne, a zwłaszcza przy sprzyjającej aurze. Może być nawet wydarzeniem dalece inspirującym... Stąd nie potępiam tej formy spędzania czasu w ogóle. Chcę jednak zwrócić uwagę, że wybór miejsca nie jest tu bez znaczenia. Jego znalezienie nie powinno też – przy mnogości propozycji – nastęrczać większych trudności. A ostatnim doń nadającym się miejscem z całą pewnością nie jest deptak przed Rektoratem. Miejsce, gdzie codziennie przewijają się nie tylko studenci, zażenowani nieco obserwowaną sytuacją wykładowcy, ale wiele innych osób. Z założenia bowiem ma to być miejsce reprezentacyjne. Wszak to właśnie w budynku Rektoratu przyjmuje się wielu dostojnych gości. Jakiego mogą doznać wrażenia będąc zmuszonym do dryblingu pomiędzy porzuconymi niedopałkami, śladami splunień, czy nie daj Boże porzuconą puszką (te zwykle są sprzątnięte w porę; razi jednak widok przepelnionych koszy na śmieci)?...

Korzystając z gościnnych ławów „Gazety Uniwersyteckiej” chcę zwrócić uwagę na ten problem. Problem nie tyle niezauważany (z okien, nawet tak szczelnie zastoniętych żaluzjami jak budynek Rektoratu obrazki, które opisuję muszą być doskonale widoczne), a raczej traktowany z niezrozumiałą dla mnie pobłażliwością. A przecież osoby te dopuszczają się wykroczenia. Konieczność jego rozwiązania nie podlega dyskusji. To może nastąpić na drodze decyzji administracyjnych i ich ścisłego wypełnienia. Być może z użyciem już zaangażowanej ochrony, która zdaje się nie mieć nic do roboty. W innym razie Uniwersytet nie pozbędzie się tej kłopotliwej wizytówki. I nie pozostawiamy tego ani opieszale działającej policji a tym bardziej... pogodzie, która tylko na chwilę przeganiania tych biesiadników. Na wiosnę oni wrócą. Gwarantuję.

WOJCIECH MALEJKA

Lekcja pokory

Dla studenta zaocznego oczekiwanie na kolejny zjazd jest jak wypatrywanie nadjeżdżającego pociągu. Niecierpliwe i nerwowe. W tym semestrze emocje były jednak silniejsze. A co było tego przyczyną...??? Oczywiście przydziały na wybrane specjalizacje, które odbyły się na drugim roku politologii. Miało się okazać, czy nadzieje na tą wymarzoną i wyśnioną zostaną spełnione, czy też będzie można sobie postukać w czoło z pożałowaniem, że nie miało się lepszej średniej ocen. Ona bowiem stanowiła wyrocznię w razie dużego obciążenia danej specjalności.

Szłam wtedy na uczelnię trochę przygnębiona i zmartwiona. Oj i nie tylko ja. Wielu zgrzytało z tego powodu zębami i owego ranka czekało na wyrok w postaci wywieszanej na tablicy listy nazwisk, pod tytułem każdej ze specjalności. Gdy już student dopadł progu uczelni, i kroki swoje skierował na pierwsze piętro, gdzie owa tablica wisiała... nie zobaczył żadnej listy nazwisk. Ku pokrzepieniu serc dostarczony był jednak plan zajęć na następny semestr. Cudownie! Oczywiście został w nim uwzględniony podział na grupy specjalizacyjne i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że nikt nie wiedział, według którego schematu ma chodzić na zajęcia. Nie miałam pojęcia, czy zostaną dziennikarką, czy może specjalistką od europeistyki. Może i jesteśmy niecierpliwi,

ale listę osób przydzielonych na daną specjalność, mieliśmy oglądać dwa tygodnie wcześniej, zgodnie z obietnicą. Cóż, obiecanki cacanki, a niestety, ujrzeć jej nam nie dano.

Powszechne zdenerwowanie udzieliło się każdemu w czasie porannego wykładu i to z jakże trudnego przedmiotu. Zamiast ciszy i skupienia, które towarzyszyć powinny wypowiedziom profesora, słychać było zewsząd szemranie i inne oznaki zniecierpliwienia. Już każdy chciał wiedzieć, kim to w przyszłości zostanie. Na całe szczęście tuż przed zajęciami w grupach specjalizacyjnych dostarczono nam upragnioną listę. Cóż, emocje nabrały się przez kilka godzin wykładu, więc po jego zakończeniu fala zniecierpliwionych studentów ruszyła pod tablicę. Niestety, miejsca tam niewiele więc nic dziwnego, że 200 osób naraz się nie zmieściło. Wśród zgłębku i wrzawy, stając na palcach i prawie unosząc się w powietrzu ponad głowami moich kolegów i koleżanek, dostrzegłam swoje nazwisko pod pożądaną specjalnością. Uff... Mogłam wreszcie opuścić pole bitwy, bo już wiedziałam, kim w przyszłości zostanę. Szkoda tylko, że „pięć przed dwunastą”. Nasza Uczelnia znowu uczyła nas pokory i czuję, że nie ostatni raz.

JUSTYNA ŚLUSARCZYK

X edycja „Kształcenia dla Przyszłości”

W roku 2005 Zakład Dydaktyki Przedmiotów Technicznych, Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach już po raz dziesiąty, organizuje cykl wykładów popularnonaukowych przeznaczonych dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych województwa śląskiego pod nazwą „Kształcenie dla Przyszłości”. Celem tego przedsięwzięcia jest prezentacja najnowszych osiągnięć nauki i techniki w praktycznych zastosowaniach, a także wyjście na przeciw zapotrzebowaniom współczesnej młodzieży, by nie czuła się zagubiona i wyobcowana w otaczającym ją świecie.

Wykłady prowadzone są przez doświadczonych nauczycieli akademickich Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach. Merytoryczną i organizacyjną opieką nad „Kształceniem dla Przyszłości” sprawuje pomysłodawca tego przedsięwzięcia prof. dr hab. Jan Ilczuk, kierownik Zakładu Dydaktyki Przedmiotów Technicznych.

Tematyka wykładów X edycji „Kształcenia dla Przyszłości” obejmuje zastosowania różnych materiałów we współczesnej technice, medycynie i życiu codziennym, zagadnienia z ekologii i ochrony środowiska, nowe metody badania stosowane w badaniach struktury krystalicznej materiałów, jak również rady praktyczne dotyczące oprogramowania, unowocześniania i rozszerzania możliwości sprzętu komputerowego. Młodzież ma również możliwość zapoznania się z konstrukcjami modeli latających, poznania problemów nurtujących współczesne społeczeństwo informatyczne, a także poznania analitycznych systemów inteligentnych i sposobów ochrony własności intelektualnej w Polsce. W ramach obecnej edycji zaprezentowane zostały także wykłady dotyczące zagadnień „wielkiego wybuchu” oraz możliwości zastosowania osiągnięć nauk fizycznych dla zachowania kondycji zdrowotnej współczesnego człowieka. Problematyka wykładów łączy zatem zagadnienia z wielu dziedzin nauki i życia codziennego powodując, iż świat współczesny otaczający młodzież XXI wieku staje się dla niej bliższy i lepiej zrozumiały.

Wybór zagadnień prezentowanych w ramach „Kształcenia dla Przyszłości” dokonywany jest na podstawie zapotrzebowań zgłaszanych przez dyrekcje szkół. Zamówień wykładów można dokonywać w Zakładzie Dydaktyki Przedmiotów Technicznych Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach Uniwersytetu Śląskiego, 41-200 Sosnowiec ul. Żeromskiego 3, tel./fax: (0-32) 291-83-91.

Prof. dr hab. JAN ILCZUK

HARMONOGRAM X CYKLU WYKŁADÓW POPULARNO-NAUKOWYCH W RAMACH „KSZTAŁCENIA DLA PRZYSZŁOŚCI”

Lp.	Temat wykładu wykładowca	Dzień, godzina	Miejsce
1.	Fizyka w trosce o nasze zdrowie Prof. dr hab. Jan ILCZUK	18.02 12:00	Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 2; VI LO im. J. Korczaka, Sosnowiec, ul. Czeladzka 58 tel. 291-87-22, 291-57-10
2.	Zastosowanie ceramiki piezo-elektrycznej we współczesnej elektronice Dr Dariusz BOCHENEK	25.02 12:00	Zespół Szkół Technicznych, Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 12, tel. 262-29-01
3.	Powłoki w budowie maszyn i urządzeń Dr hab. Władysław SKONECZNY	11.03 12:00	Zespół Szkół Technicznych, Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 12, tel. 262-29-01
4.	Fizyka w trosce o nasze zdrowie Prof. dr hab. Jan ILCZUK	08.04 12:00	Zespół Szkół Technicznych i Licealnych, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 31 tel. 266-07-34
5.	Techniczne i organizacyjne kryzysy w Internecie Dr Janusz JANCZYK	22.04 12:00	Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. J. Kilińskiego, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25 tel. 266-11-80
6.	Odnawialne źródła energii Dr Adam JÓZEFÓW	22.04 12:00	Zespół Szkół nr 2, Będzin, ul. 11-go Listopada 3 tel. 267-77-58
7.	Odnawialne źródła energii Dr Adam JÓZEFÓW	13.05 12:00	Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. J. Kilińskiego, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25 tel. 266-11-80
8.	WIELKI WYBUCH – przeżyjmy to raz jeszcze Dr Joanna BARTKOWSKA	20.05 12:00	Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 2; VI LO im. J. Korczaka, Sosnowiec, ul. Czeladzka 58 tel. 291-87-22, 291-57-10
9.	Świat superkomputerów Dr Paweł WAWRZAŁA	03.06 12:00	Zespół Szkół Elektronicznych i Informatycznych, Sosnowiec, ul. Jagiellońska 13 tel. 292-44-70
10.	Rola i znaczenie zapisu graficznego w naukach technicznych Dr Antoni SZNIRCH	23.09 12:00	Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, im. J. Kilińskiego, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25 tel. 266-11-80
11.	WIELKI WYBUCH – przeżyjmy to raz jeszcze Dr Joanna BARTKOWSKA	14.10 12:00	Zespół Szkół Technicznych i Licealnych, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 31 tel. 266-07-34
12.	WIELKI WYBUCH – przeżyjmy to raz jeszcze Dr Joanna BARTKOWSKA	21.10 12:00	Zespół Szkół Elektronicznych i Informatycznych, Sosnowiec, ul. Jagiellońska 13 tel. 292-44-70
13.	Świat superkomputerów Dr Paweł WAWRZAŁA	28.10 12:00	Zespół Szkół nr 1, Będzin, ul. Krasickiego 17 tel. 267-62-01
14.	Szeptem do mnie mów. Prof. dr hab. Jan ILCZUK	28.10 12:00	Zespół Szkół Technicznych i Licealnych, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 31 tel. 266-07-34
15.	Tarcie i zużycie – wrogowie maszyn Dr Adam JÓZEFÓW	4.11 12:00	Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, im. J. Kilińskiego, Sosnowiec, ul. Kilińskiego 25 tel. 266-11-80
16.	Fizyka w trosce o nasze zdrowie Prof. dr hab. Jan ILCZUK	18.11 12:00	Techniczne Zakłady Naukowe, Dąbrowa Górnicza, ul. Łańcuckiego 10 tel. 262-43-13
17.	WIELKI WYBUCH – przeżyjmy to raz jeszcze Dr Joanna BARTKOWSKA	25.11 12:00	Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 3 III LO im. B. Prusa, Sosnowiec, ul. J. Piłsudskiego 114 tel. 299-89-42
18.	Teoria gier – od założeń po zastosowania Dr Kazimierz STRÓŻ	2.12 12:00	Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 3 III LO im. B. Prusa, Sosnowiec, ul. J. Piłsudskiego 114 tel. 299-89-42

SYSTEM ONELOG

Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego planuje zakup systemu **Onelog**, który pozwala na łatwy dostęp do zasobów informacji elektronicznej – baz danych oraz czasopism elektronicznych – użytkownikom łączącym się z komputerów zlokalizowanych poza siecią Uniwersytetu Śląskiego (np. z domu).

Do 15 maja 2005 roku zostanie uruchomiona wersja testowa systemu Onelog. Pracownicy naukowcy chcący korzystać z zasobów elektronicznych Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego z komputerów domowych mogą zgłaszać się do **Oddziału Informacji Naukowej BUŚ**, (ul. Bankowa 14, p. 409, tel. 359-1745, e-mail: goin@bg.us.edu.pl). Warunkiem założenia konta systemu Onelog jest wypełnienie karty użytkownika i podpisanie deklaracji zobowiązującej do przestrzegania praw autorskich i wymogów licencji.

Zasady dostępu do licencjonowanych źródeł elektronicznych

Przypominamy wszystkim użytkownikom baz danych i czasopism elektronicznych rozpowszechnianych w sieci komputerowej Uniwersytetu Śląskiego, że korzystanie z nich jest związane z przestrzeganiem wymogów licencji i respektowaniem praw autorskich. Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego podpisuje oddzielne licencje na korzystanie z baz

danych, serwisów i pojedynczych tytułów czasopism elektronicznych, które szczegółowo określają, kto i w jakim zakresie może korzystać z licencjonowanego zasobu.

Ze źródeł objętych licencją mają prawo korzystać pracownicy naukowcy, doktoranci, studenci, inni pracownicy etatowi oraz kontraktowi Uniwersytetu Śląskiego. Zezwala się na udostępnianie zbiorów użytkownikom publicznym, korzystającym z bibliotek sieci uczelnianej. Autoryzowany użytkownik ma prawo korzystać z zasobów elektronicznych do własnych celów naukowych, dydaktycznych i edukacyjnych, drukować i przegrywać w ograniczonych, rozsądnych ilościach artykuły, rekordy lub fragmenty. Wyszukany materiał może być używany do sporządzenia raportów, notatek, materiałów dydaktycznych, pod warunkiem, że będzie podane źródło każdego dokumentu.

Zabrania się znacznego lub systematycznego powielania zasobów elektronicznych, tworzenia lokalnych archiwów, używania programów typu „spider”, „web-crawling” i innego oprogramowania służącego do ciągłego i automatycznego wyszukiwania zawartości dostępnej w trybie online.

Pełne teksty licencji na dostęp do baz danych i czasopism elektronicznych zgromadzone są w Oddziale Informacji Naukowej Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego, a także są dostępne na stronach baz danych i czasopism online („Terms and Conditions”). Korzystanie z baz danych i czasopism elektronicznych jest stale monitorowane na serwerach, z których dany materiał jest udostępniany i każde przekroczenie warunków licencji powoduje zablokowanie dostępu.

ALEKSANDRA KASZPER

W rocznicę śmierci profesora Jana Szczepańskiego (1913–2004) doktora honoris causa UŚ

Z podcieszynskich zaolziańskich wzgórz moich Mistrzów widok jest rozległy. Ogarnać stąd można całą Ziemię Cieszyńską, uroczą, powstałą przecież z uśmiechu Boga. Od wschodu horyzont wypełniają Czantoria i Równica, gronie cudowne, dające schronienie i śpiącemu wojsku, i tym, dla których protestancka rozmowa z Bogiem była ważniejsza od chleba. W tym miejscu szczególnym, nacechowanym duchowością, na prawym brzegu ustrońskiej Wisły rosły białe brzozy. Nic dziwnego, że ludzie nazwali to miejsce Brze-

ziną na Zowodziu. W pierwszej połowie XIX wieku pojawił się tu nowy gospodarz. Nazywał się Jan Szczepański. Jego przodkowie obrabiali pola w Ligotce Kameralnej, na dzisiejszym Zaolziu, u stóp Goduli, mającej dla luteran takie samo znaczenie jak ustrońska Równica.

Po dwóch Janach gazdował w Brzezynie Paweł, któremu urodził się 14 września 1913 roku syn Jan. Wraść jako chłopskie dziecko w powinności narzucone przez całoroczny kołobieg brzezińskiej ojczyzny – ojcowizny, tyle tylko, że w gwiazdach miał zapisane gazdowanie inne – gazdowanie słowem, otaczanym tu zawsze głęboką czią. Późniejszy wielki profesor, humanista i myśliciel był więc czwartym ogniwem Szczepańskich w Brzezynie.

Mijają lata i matemu Jankowi, bawiącemu się nad brzegami Gościradowca, przybywają, prócz pomocy w gospodarstwie, nowe obowiązki. Matka Ewa z Cholewów, mających grunt na Pustkach, zaprowadziła go do szkoły ludowej znajdującej się z drugiej strony placu kościelnego. Na korytarzu widniał wiersz, który zapamiętał do końca życia. Tak był ważny: „Z myślą o tym, że tu szkoła, wstępuj jakby do kościoła. Skromnością i statkiem uszanuj te mury, bo Bóg wszechmogący patrzy na cię z góry”. Mądry musiał być jej kierownik Jerzy Michejda, i nauczyciel Paweł Lipowczan, skoro umieścili w szkole tak głębokie słowa. Nic więc dziwnego, że poznali się na niecodziennych zdolnościach synka z Brzeziny i przekonali jego rodziców, że powinien pójść w świat.

Codziennie wstaje rano o godzinie piątej, pomaga ojcu w „oporządzeniu statku”, jak po cieszyńsku i staropolsku nazywają tutejsi autochtoni zwierzęta domowe, pędzi do pociągu, by zdążyć na czas do cieszyńskiego gimnazjum. Warto było zdążyć. Trafił bowiem do klasy, którą opiekował się przez cztery lata

wielki mistrz słowa ojczystego, Julian Przyboś. Zapewne to on zauroczył nim Jana Szczepańskiego, którego poetyckie obrazy zaczyna publikować także "Kamena" i "Zaranie Śląskie". To on pogłębił w nim niewątpliwy talent literacki, widoczny później szczególnie w tekstach eseistycznych, należących do szczytowych osiągnięć tego gatunku.

Maturuje w roku 1932, i kiedy na dobre opuszcza Brzezinę, udając się do Poznania, jego ojciec powiada mu tak: "Janek, jak ty wszystkie ksióznki, co sóm na świecie, przeczytasz, tóż jeszcze pamiyntej, abyś został sobóm". Zapamiętał to do końca życia. Zwierzył się kiedyś, iż żył po to, by napisać traktat o indywidualności. Chyba dlatego, że sam nią był – oryginalną i niezależną. Zauważył to światowej sławy socjolog, profesor Florian Znaniecki, działający wówczas na Uniwersytecie Poznańskim, który Janowi Szczepańskiemu zaproponował nie tylko asystenturę, ale i pisanie doktoratu. Siedem lat po maturze był już doktorem.

Potem wojna, roboty przymusowe w Niemczech, po nich powrót do kraju, habilitacja, profesura i wielka kariera socjologa, humanisty, myśliciela, z tym związane najwyższe funkcje uniwersyteckie, w Polskiej Akademii Nauk, doktoraty honoris causa, członkostwo w zagranicznych akademiach, wykłady na światowych uczelniach, Sejm, Rada Państwa, mnóstwo oryginalnych wydawnictw zwartych, tłumaczonych nieraz na wiele języków, półtora tysiąca artykułów i rozpraw, i mała, ale jakże wielka książeczka – Korzeniami wrośłem w ziemię. Doświadczony przez życie, po przeczytaniu wszystkich książek, o których wspominał ojciec Paweł, po zdobyciu wszystkiego, co w nauce możliwe, wraca myślami do Brzeziny, by zrozumieć własne przemijanie i to, w jakiej mierze ojczyzna ustrojsko-cieszyńska wycisnęła piętno na jego niepospolitej indywidualności, jak uformowała jego drogę przez życie, gdyż każdy jest uwarunkowany własnymi korzeniami. Spróbujmy prześledzić ten wątek.

Robota w Brzezynie i w Cieszyńskim stanowiła przymierze z Bogiem, była najważniejszym wykładnikiem wartości człowieka. Zamożnym

mógł być tylko człowiek robotny i tylko on mógł przewodzić innym. Ważny był codzienny styl życia surowego, pracowitego, w którym rodzice dawali przykład bezwzględnego wykonywania obowiązków, i to od rana do wieczora i od wiosny do zimy. Dzieci wrastały w ten rytm, który stawał się sposobem ich życia.

Ziemia Cieszyńska tkwiła poza macierzą przez sześć wieków, a pomimo tego zachowała staropolski stan posiadania dzięki słowu ludowemu, sięgającemu czasów Reja i Kochanowskiego, i takiej tradycji kulturowej, które stały się wielkościami cieszyńskiego ocalenia narodowego. Cieszyńscy wiedzieli o tym doskonale, dlatego nigdy nie gardzili gwara, która przecież i dla profesora Szczepańskiego była językiem pierwszym, również i z tego względu, iż słowo ojczyste – jak tutaj mawiano – jest pochodzenia boskiego, toteż należy wypowiadać tylko słowa ważne i odpowiednie. Nigdy nie można ich poniewierać złym użytkiem. Kontakty z Janem Wantułą z niedalekich Gojów, wielkim samoukiem, badaczem, pisarzem i działaczem społecznym, choć tylko tutejszą szkołę ludową ukończył, a potem ze wzmiankowanym już Julianem Przybosiem, pogłębiły jego wrażliwość na słowo piękne, odpowiedzialne i zrozumiałe. Zapewne przyczyniło się do tego i domowe czytanie Biblii, rozważanie jej sensu i codzienne śpiewanie z kancynków, czyli śpiewników kościelnych.

Wielowiekowe współżycie z wyznawcami innych religii, innych światopoglądów powodowało, że wyrastali tu ludzie tolerancyjni, zatem przyjaźni i mądrzy, którzy cudzego nie chcieli, a swojego bronili. Musieli być również wszechstronni, gdyż – jak już nadmieniliśmy – nie było tu przez długie czasy polskiej inteligencji. Tutejsi światli chłopcy, a wielu z nich kończyło niższe klasy gimnazjalne, byli i gospodarzami, i politykami, i pisarzami, nieraz i nauczycielami.

Gdy wartościujemy na tle choćby tych wybranych fragmentów cieszyńskich dziejów życie profesora Jan Szczepańskiego przez pryzmat jego pracowitości, mądrości, dalekowzroczności i wszechstronności, także spolegliwości, bezgranicznej życzliwości, odwagi i nie-

zależności, spełniania się w słowie i dążeniu do tego, by ono ciałem się stało (gdyż pragmatyzm był tu zawsze niesłychanie istotnym nakazem, w myśl czego skuteczności nauki powinno sprawdzać życie), jest prawie oczywiste, że bez korzeni, którymi wrośł głęboko w tutejszą ziemię, byłoby to niemożliwe.

Dom profesora Szczepańskiego stoi w Brzezynie prawie niezmienny, tylko stary wiatrak rozpada się ze starości, jeszcze wyżej wyrosły potężne lipy i jesiony, pamiętające młodość profesora, na stragarzu stodoły jeszcze widnieje wyryty rok 1882, ale nie ma już w niej gumna, piętra i sąsieków, tylko bar. Nie ma też chodniczka z Brzeziny do starzków Cholewów na Pustkach, których dom stoi bez życia, osaczony piramidami nie z tutejszego świata. Jednak profesor Szczepański po długiej i jakże ważnej życiowej pielgrzymce wrócił do swoich i naszych korzeni. Inaczej zresztą nie mógł. Dzięki niemu stały się jeszcze potężniejsze i głębsze, toteż pewniej będą trzymały koronę drzewa z nich wyrosłego. Będzie też ono drzewem mądrości naszej i przyszłych pokoleń. Tak niesłychanie doniosłą spuściznę zostawił nam profesor Szczepański dzięki swojej cieszyńskiej indywidualności, także dzięki oddaniu najbliższych, córki Ewy, syna Artura, szczególnie zaś żony Eleonory z Odlanickich-Poczebottów. Drogi Panie Profesorze, zawsze kończyliśmy nasze rozmowy w świętym języku naszych przodków, toteż użyj go i teraz. Pónbóczek zapłóć za to wszystko. Cało Ziemia Cieszyńska po jednej i drugi stronie Olzy dzisiaj płacze, bo wiy, kogo straciła, ale też obiecuje, że nigdy nie zapomni swojego Profesora i Jego mónórego życia, i mónózych nauk. Będzie Go pieściła w Jego wiecznym śnie. A teraz pochyło się przed Nim jak nejniży może i oddowo Mu tóm nejgłymbszóm cześć.

Prof. DANIEL KADŁUBIEC
(Ostrawa)

Tekst ukazał się drukiem w kwartalniku Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego „Ewangelik”, nr 4 (październik-grudzień), 2004 r.

Kazanie wygłoszone na pogrzebie śp. prof. Jana Szczepańskiego

W imieniu władz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, biskupa Kościoła Janusza Jaguckiego, biskupa Diecezji Cieszyńskiej, Synodu i Konsystorza pragnę pożegnać śp. profesora Jana Szczepańskiego słowami biblijnej pociechy zawartej w słowach sędziwego Symeona: „*Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje*”,

a także słowami największej nadziei naszego Zbawiciela, który rzekł: „*Pójdzie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni a ja wam sprawię odpocznienie*”.

Szanowna Rodzino, Szanowni Goście reprezentujący świat nauki, środowiska twórcze, sferę życia społecznego, drogie siostry i bracia w Chrystusie.

Ustroń, 22 kwietnia 2004 roku

Jeden z największych naszych humanistów, uczący nas przez lata człowieczeństwa, życia i mądrości, zmuszający nas na przykład w esejach zawartych w „*Sprawach ludzkich*” do refleksji nad samym sobą, wiarą i nadzieją, samotnością, starością, cierpieniem, śmiercią i losem, zamilkł. Spełniły się słowa Symeona: „*Teraz puszczasz sługę swego, Panie...*”. Mam więc i ja świadomość, że moje słowa niewie-

le dodać mogą do tego milczenia, które przemawia dzisiaj najmocniej, gdyż jest wynikiem Chrystusowej decyzji: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni*”. W tej ciszy milczenia jak nad Jabbokiem za czasów Eliasza, ma prawo przemówić jedynie ten, który nas powołał do życia i kładzie kres naszej pielgrzymce – sam Święty Bóg w Jezusie Chrystusie i Jego Słowo.

W Trójcy jedyny Bóg przemawiał tak cicho, ale jakże skutecznie i do śp. profesora. Sam o swej wierze powiedział, że została przekazana przez przodków tak jak chodniki wydeptane po miedzach czy lasach i była częścią dnia powszedniego, rodziła się w domu, w którym Słowo Boże było czytane i rozpamiętywanie przez całą rodzinę. Pytając więc po latach samego siebie – czym jest wiara w moim życiu? mógł powiedzieć: „*obserwując swoje własne życie, muszę stwierdzić, że w codziennym życiu gra ona rolę ogromną*”, a potem wysnuć bardzo śmiały wniosek: „*tylko wiara może spowodować, że ten wyśniony w sferze „między” ideał człowieka zostaje w pełnym zakresie, może optymalnym wcielony w życie*”. Nic też dziwnego, że należał do tych, którzy w wielu religijnych publikacjach uczyli nas i mówili: „*w powszechnym procesie przeobrażeń i protestantyzm musi ulec zmianom. Nowa sytuacja świata wymaga zmian cech istotnych, stanowiących o właściwościach protestantyzmu, czy jednak ma możliwość stworzenia własnej rzeczywistości społecznej?*”.

Śp. prof. Jan Szczepański wraca po wielu latach wytężonej, wyptywającej z „ewangelickiego etosu” pracy do swej ziemi. Osiągnął w życiu bardzo wiele i bywał w wielu miejscach na ziemi, ale tutaj były poprzednie pokolenia, tutaj będzie więc jego ostatnia przystań, bo tutaj korzeniami wrósł w ziemię, tutaj był i jest tego dom.



Był wybitnym socjologiem, profesorem, rektorem uczelni w Warszawie i Łodzi, członkiem PAN-u, autorem już klasycznych podręczników, ponad 1500 publikacji i prawie 50 książek, wreszcie posłem i członkiem najwyższych władz państwowych, umiejącym w najtrudniejszym momencie powojennych dziejów powiedzieć w 1981 roku odważne, a dzisiaj zapomniane *non possumus*. Dzisiaj po skończonym boju powraca do swej ziemi obiecanej, aby tutaj, gdzie wyrósł i ukształtował się, gdzie korzeniami wrósł w ziemię, złożyć swe ciało w Ziemi Cieszyńskiej, z widokiem na swoje nieistniejące Brzeziny, zresztą jak już nieistniejący jest cały świat jego dzieciństwa.

Chrześcijanin też żyje w różnych namiotach tego świata, ale ma jeden dom zbudowany na skale – dom w niebie, Boże Królestwo. Wraca, jak wszyscy wracamy do swego Ojca, który sprawił nam odpocznienie. Odkąd nad pustym wielkanocnym grobem rozległo się wołanie Chrystusa: „*Ja żyję i wy żyć będziecie*”, żegnamy swych bliskich nie tylko przez łzy, ale także z nadzieją życia wiecznego. Apostoł Paweł, gruntownie wykształcony u stóp samego Gamaliela, w chwili uwięzienia i zagrożenia śmiercią, może dzięki zawierzeniu tej wieści złożyć wspaniałe świadectwo: „*dla mnie życiem jest Chrystus a śmierć jest mi zyskiem*”. A wielki mąż boleści Job powie: „*Wiem, że odkupiciel mój żyje i jako pierwszy nad prochem moim stanie*”.

Gdy Chrystus powiada: „*pójdź do mnie*”, te słowa napawają nas w godzinie śmierci smutkiem, zaraz też dodaje: „*a sprawię ci odpocznienie*”. Gdy ap. Paweł uświadamia nam, że „*zapłatą za grzech jest śmierć*”, to zaraz dodaje: „*ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Jezusie Chrystusie*”. Do nas wszystkich zasmuconych Jezus zaś powiada to, co powiedział do płaczących po śmierci córeczki Jaira: „*Nie płaczcie, nie umarł, ale śpi, bo Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale Bogiem żywych*”.

Przekazując rodzinie i wszystkim, którzy tym odejściem są zasmuceni, kończę słowami z Apokalipsy: „*ani płaczu ani smutku tam już nie będzie*”. Amen.

Ks. bp TADEUSZ SZURMAN



Tekst ukazał się drukiem w kwartalniku Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego „Ewangelik”, nr 4 (październik-grudzień), 2004 r.

Polityczna puszka Pandory, czyli rzecz o programie antynarkotykowym

Przedstawiciele 12 organizacji studenckich, władz rządowych oraz rektorzy wyższych uczelni podpisali niedawno deklarację antynarkotykową, która jest fundamentem dla programu *Uczelnie wolne od narkotyków*. Program, opracowany przez Barbarę Labudę, Minister w Kancelarii Prezydenta RP, zakłada, że student, który zostanie przyłapany na sprzedaży narkotyków lub pojawi się na uczelni w stanie odurzenia, będzie automatycznie zawieszony lub relegowany. O wolności, narkotykach i polityce z Małgorzatą Ochęduszką-Ludwik, Pełnomocnikiem Wojewody Śląskiego do Rozwiązywania Problemów Narkomanii oraz Spraw Zapobiegania AIDS rozmawiała Lucyna Sadzikowska.

LUCYNA SADZIKOWSKA: Wiele się w ostatnich tygodniach słyszy o programie antynarkotykowym, emocje wzbudza kontrowersyjny zapis dopuszczający możliwość posiadania małej ilości narkotyków. Skąd ten szum medialny, nagle zainteresowanie polityków tematem?

MAŁGORZATA OCHĘDUSZKO-LUDWIK: Z inicjatywy Kancelarii Prezydenta RP powstał program, który ma na celu powołanie na każdej uczelni pełnomocnika ds. narkomanii wśród studentów. Osoby te miałyby pełnić funkcję wspierającą i doradczą; zajmować się problemem narkomanii, pomagać nadużywającym narkotyki na danej uczelni. Jest wiele programów, natomiast nie ma pewnego kręgosłupa, nie ma pewnej idei głównej, która scalałaby wszelkie działania. Każdy samorząd podejmuje kroki zmierzające do znalezienia rozwiązania problemu narkomanii, natomiast nie ma zewnętrznej koordynacji. Wyniki ogólnopolskich badań ankietowych przeprowadzonych w 2002 roku wskazują, że największy odsetek osób używających narkotyków znajduje się w przedziale wiekowym 16 – 24 lata. Kancelaria Prezydenta uznała więc za priorytet zajęcie się narkomanią wśród studentów. W przeszłości przeprowadzone zostały ogólnopolskie kampanie przeciwdziałania narkomanii w szkołach podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Rzecz ludzka eksperymentować. Myślę, że każdy młody człowiek chce spróbować – z wielu powodów: dla towarzystwa, dla podniesienia kurażu, dla zwiększenia swojej mobilności przed sesją. Każdemu się wydaje, że spróbuje tylko raz. A potem następny raz i następny... Studenci muszą mieć informację, do kogo udać się po pomoc. Fala dyskusji, jaka się przez nasz kraj przetacza na temat narkotyków wydaje się zbędna i niepotrzebna. Ma elementy demagogii i roszady politycznej.

O jak duże skażenie narkotykami możemy posądzać środowisko akademickie?

Narkomania wśród studentów jest problemem niezgłębionym. Były przeprowadzone

Foto: Lucyna Sadzikowska



Małgorzata Ochęduszką-Ludwik Pełnomocnik Wojewody Śląskiego do Rozwiązywania Problemów Narkomanii oraz Spraw Zapobiegania AIDS

badania ankietowe przez instytucje niezależne, przez ministerstwo, lecz z tych badań właściwie nic nie wynika. Mamy wiedzę, że problem istnieje. Jeszcze żaden kraj w świecie nie uporał się z problemem narkomanii niezależnie, jakimi funduszami dysponował. Pomijam fakt, że Polska na profilaktykę przeznaczona znikomą kwotę pieniędzy, ponieważ są inne priorytetowe zadania. Problem, moim zdaniem, tkwi w początkach, gdyż cały wysiłek podmiotów zajmujących się narkomanią skupia się na leczeniu. Należy odwrócić proporcje: skupić się na profilaktyce i na przekonywaniu uczniów, młodzieży, żeby potrafili zrezygnować z narkotyków. Aby skłonić dzieciaka, studenta, do niesięgnięcia po narkotyk, trzeba mu dać dawkę rzetelnej i uczciwej wiedzy. Często bywa tak, że przesadza się z informacjami. Mówi się, że każdy narkotyk to śmierć. To nieprawda. Są narkotyki mniej i bardziej szkodliwe. Jestem świadoma, iż wypowiadając takie tezy narażam się

pewnym środowiskom, ale takie są, potwierdzone przez specjalistów, fakty. Uważam, że wszystko jest dla ludzi. Jestem za maksymą: jak najmniej zakazów, jak najwięcej wolności. Ale w ramach tej wolności – podejmowanie świadomych, autonomicznych, przemyślanych i przede wszystkim mądrych decyzji. Nakazami, zakazami, rozporządzeniami, ustawami nie zlikwiduje się zjawiska.

Problem używania narkotyków przez studentów sygnalizują wykładowcy, specjaliści oraz sama młodzież akademicka. W ramach realizacji zadania publicznego *Profilaktyka i rozwiązywanie problemów alkoholowych i narkotykowych* Stowarzyszenie *Bez Granic* stworzyło projekt, który nie zyskał uznania Krajowego Biura ds. Narkomanii, ponoć ze względów formalnych. Istotne i najbardziej przykre jest to, że została odrzucona oferta województwa śląskiego. Niepokoi mnie, że nie udało się jeszcze nikomu z Krajowego Biura ds. Narkomanii uzyskać pieniędzy dla uczelni wyższych województwa śląskiego. Żle się stało. Nie oznacza to, że zrezygnowaliśmy. Próbujemy znaleźć rozwiązania, korzystając nawet ze środków publicznych innego źródła.

Czy zechciałaby Pani omówić ten projekt szerzej?

Twórca projektu – Adam Niedbała, Prezes Stowarzyszenia *Bez Granic* – założył osiem celów, które miały być osiągnięte poprzez realizowanie. Pozwolę je sobie przytoczyć:

1. Wyedukowanie w zakresie wiedzy o narkomanii, jak największej liczby studentów i wykładowców z wyższych uczelni województwa śląskiego a poprzez to ograniczenie wzrostu liczby osób sięgających po środki psychoaktywne w środowisku akademickim.

2. Zwiększenie świadomości wśród młodzieży akademickiej o skutkach i zagrożeniach wynikających z przyjmowania środków zmieniających świadomość.

3. Zahamowanie wzrostu przestępczości wśród studentów uczelni wyższych (posiadanie i handel narkotykami, przestępstwa

skierowane przeciwko zdrowiu i życiu – spełniane pod wpływem środków psychoaktywnych).

4. Podniesienie poziomu wiedzy i wzrost dostępności informacji o formach pomocy i o miejscach, w których taką pomoc można uzyskać w sytuacjach problemowych, związanych z używaniem środków psychoaktywnych.

5. Kształtowanie prawidłowych postaw normatywnych dotyczących narkotyków.

6. Rozwiązywanie sytuacji kryzysowych związanych z narkotykami.

7. Wyłonienie ze środowiska akademickiego grup osób, które będą dbały o „czystość” uczelni – promocja abstynencji narkotykowej.

8. Zaktywizowanie i zaangażowanie władz uczelni i samorządów studenckich do przyjęcia jednoznacznego stanowiska i zasad postępowania wobec: osób używających narkotyki i handlu substancjami nielegalnymi na terenie uczelni i domów studenckich, a przede wszystkim wyłonienie i dążenie do powołania przez władze uczelni oraz władze wojewódzkie, Pełnomocnika ds. Uczelni Wyższych.

Pragnę podkreślić, że projekt poparły, deklarując jednocześnie chęć współpracy przy realizacji, władze Uniwersytetu Śląskiego, Wyższej Szkoły Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach, Akademii im. J. Długosza w Częstochowie oraz Komenda Miejska Policji w Katowicach, Stowarzyszenie *Szansa*, Śląskie Forum Organizacji Socjalnych *KaFOS*, Regio-

nalny Ośrodek Metodyczno – Edukacyjny *Metis* w Katowicach. Niestety...

Możemy jednak mówić o połowicznym sukcesie. Projekt przyczynił się do zaktywizowania i zaangażowania władz uczelni. Zahamowanie tempa wzrostu używania narkotyków oraz ograniczenie ich rozpowszechnienia w środowisku akademickim to proces długi i żmudny.

Jakie działania podjęła Pani w kwestii powołania pełnomocników?

Zwróciłam się do władz uczelni wyższych z prośbą, swoistym apelem, by rozważyły inicjatywę Kancelarii Prezydenta. Sama idea zdobyła aprobatę. Kolejnym krokiem powinno być powołanie pełnomocnika. To są zapewne minimalne zmiany w strukturze organizacyjnej, być może nawet skutki finansowe, na które uczelnie nie są przygotowane. Niemniej, należy dać uczelniom czas, by przemyślały temat, by podjęły konkretne decyzje. Moim zadaniem będzie stworzenie jednolitego systemu informacji, zakresu działania i pomocy studentom. Wyjście naprzeciw inicjatywie Kancelarii Prezydenta RP, czyli nakłonienie uczelni wyższych, by powołały pełnomocników, by stworzyły możliwości do przekazywania studentom rzetelnej wiedzy to mój obowiązek. Uczelnie powinny mieć kontakt z ośrodkami, do których może student być w sytuacji niebezpiecznej lub krytycznej kierowany. Idea powołania pełnomocników zasługuje na uznanie. Gorzej z wykonaniem, bowiem w ślad za koncepcją nie idą pieniądze. Nie dziwię się rektorom, którzy akceptują

pomysł, natomiast z wielu powodów – głównie finansowych – nie mogą go wdrożyć.

Jaki los czeka ustawę antynarkotykową i jej kontrowersyjny zapis? Pospekulujmy...

Trudno powiedzieć. Sytuacja polityczna jest taka, a nie inna. Nie wiadomo, kiedy będą wybory, a w lasce marszałkowskiej znajduje się mnóstwo potrzebnych ustaw, które czekają na uchwalenie. Mam obawy, że ustawa, która reguluje problem narkotyków zejdzie na plan drugi. Nie oznacza to wcale, że następna ekipa się tym nie zajmie. Pytanie tylko, z jakim skutkiem. Jeżeli do głosu dojdą ugrupowania, które są zwolennikami zakazów to los tej ustawy jest przesądzony. Zastanawiam się jednak, co daje nam dzisiejszy zapis o zakazie posiadania nawet minimalnej dawki narkotyków? Policja poprawia statystykę, bo „wyłapuje” posiadaczy, student posiedzi w areszcie, jeżeli będzie chciał, to i tak będzie brał. Problem tkwi w produkcji narkotyków i w dealerach. Polska staje się ogromnym producentem narkotyków, kiedyś byliśmy krajem tranzytowym, w tej chwili znajdujemy się w czołówce krajów produkujących narkotyki o bardzo dobrej jakości. Myślę, że prawo powinno ulegać modyfikacjom w zależności od zmieniającej się rzeczywistości. Ale musi bazować na logice i polskich realiach. Nie może być podejmowane na skutek nacisków politycznych czy przedwyborczych „igraszek”.

Dziękuję za rozmowę
LUCYNA SADZIKOWSKA

Studenci globtroterzy

Studenckie Koło Podróżnicze Denali działające przy Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego jest jedną z pierwszych organizacji w naszej Uczelni skupiającą amatorów turystyki. Przystępując do niego możemy zdobyć wiedzę niezbędną każdemu rasowemu podróżnikowi i sprawdzić ją w praktyce uczestnicząc w corocznych wyjazdach w egzotyczne rejony świata.

Po indiańsku – McKinley

Pomysł na stworzenie koła zrodził się sponadaniecznie. – Byliśmy grupą studentów geografii, którzy chcieli należeć do organizacji skupiającej miłośników podróżowania. Ponieważ nie znaleźliśmy żadnej, postanowiliśmy założyć własną – wspomina Marcin Franke, były prezes Denali. Oryginalność istniejącego od pięciu lat koła, przejawia się nie tylko w prowadzonej przez nie działalności, ale również w nazwie. Denali to indiańska nazwa Mount McKinley, najwyższego szczytu Ameryki Północnej. Choć młodym podróżnikom nie udało się jeszcze go zdobyć, to już teraz mają na swoim kon-

cie wiele ciekawych podróży. – Od samego początku głównym założeniem naszej działalności było organizowanie wspólnych wypraw w ciekawe rejony świata. Na początku zwiedzaliśmy autostopem Europę. Byliśmy w Chorwacji, Słowenii i Norwegii. Dwa lata temu postanowiliśmy zrobić krok dalej i wybrać się poza Stary Kontynent. Nasz wybór padł na Maroko – opowiada Krzysztof Smętkiewicz, były członek Denali.

Gorąco jak w piekle

Studencka wyprawa do Maroka była niezwykle owocna. W trakcie jej trwania członko-

wie Denali odwiedzili największe miasta tego kraju: Marrakesz, Fez, Casablancę czy Rabat. Uczestnicy do dziś wspominają rozgrzane mury i panujące tam wysokie temperatury, które były dla nich prawdziwą męką. Jednak znacznie gorsze warunki panowały na Saharze, na której studenci spędzili dwa dni. – Pojechaliśmy na wielbłądach w głąb tej największej na świecie pustyni. Noc spędziliśmy w oazie Nomadów. Warunki były naprawdę ekstremalne. W dzień słońce rozgrzewało powietrze do ponad czterdziestu stopni Celsjusza. W nocy ochładzało się do zaledwie kilkunastu. Dodatkowo człowiek musiał zmierzyć się z ogromnymi prze-

strzeniami i przejmującą ciszą. To nie lada wyzwanie – zwierza się Marcin Franke.

Z Afryki do Azji

Sukces wyprawy do Maroka skłonił podróżników do zorganizowania kolejnej, która odbyła się latem ubiegłego roku. Jedenastoosobowa grupa studentów zamieniła afrykańskie pustkowia na orientalne krajobrazy Chin i Mongolii. Dwumiesięczny pobyt w sercu Azji zrobił na członkach Denali duże wrażenie. – Niektóre obyczaje Azjatów były dla nas sporym szokiem. Szczególnie zapamiętam jazdę zaśmieconymi pociągami. Dla Chińczyków brudzenie jest czymś zupełnie naturalnym. Podobnie, jak plucie, gdzie popadnie. W niektórych miastach umieszczone są specjalne znaki zakazujące tego dziwnego zwyczaju – wspomina Marcin Franke.

Młodzi podróżnicy stanowili nie lada atrakcję dla miejscowych mieszkańców, dla których biali ludzie wciąż są niecodziennym widokiem. – Gdy czekaliśmy na peronie na pociąg, trzystu obecnych tam Chińczyków patrzyło na nas, jak na jakiś dziwolągów – śmieje się były prezes Denali.

Podróż po Azji była także szansą na zobaczenie wyjątkowych twórców przyrody. Należały do nich przede wszystkim mogoty, kraśne wzgórza porośnięte tropikalną roślin-

nością. Równie niezwykłe były cuda architektury stworzone przez człowieka, zarówno te sprzed kilku tysięcy lat, jak mur chiński, czy te powstałe niedawno, np. drapacze chmur w Hongkongu.

3. Festiwal Slajdów Podróżniczych

Działalność koła Denali nie ogranicza się jedynie do organizowania wakacyjnych wypraw. Dzięki współpracy ze **Śląskim Stowarzyszeniem Podróżniczym Garuda**, założonym przez absolwentów Uniwersytetu Śląskiego, zorganizowało ono w tym roku już po raz trzeci **Festiwal Slajdów Podróżniczych**, który od 9 do 11 marca odbywał się w Instytucie Fizyki UŚ. Trzydniowa impreza, objęta patronatem prezydenta Katowic Piotra Uszoka oraz JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego prof. dr. hab. Janusza Janeczka, była prawdziwym świętem miłośników turystyki. Wspaniałe zdjęcia połączone z wykładami podróżników, pokazami hinduskich tańców oraz degustacjami potraw pozwoliły wszystkim, którzy odwiedzili Festiwal, wirtualnie zdobyć kirgizyjski siedmiotysięcznik Chan Tengri, zanurkować w głębinach Adriatyku, wędrować wzdłuż świętej rzeki Ganges, przemierzać bezdroża Senegalu, podążać śladami Edmunda Strzeleckiego po dalekich pustkowiach Australii czy odwiedzić najbardziej



Foto: Michał Wojak

Magdalena Staniec –
zwyciężczyni Konkursu Fotografii Podróżniczej

stworzenie cyklu comiesięcznych wykładów prowadzonych przez znanych podróżników z naszego regionu – zapowiedział Adam Jagoda, prezes Denali.

MICHAŁ WOJAK



Foto: Sebastian Ruik

Do źródeł świętego Gangesu...

W trakcie 3. Festiwalu Slajdów Podróżniczych odbywającego się 10–12 marca br. w auli im. A.Pawlikowskiego w Instytucie Fizyki UŚ swoją prezentację przedstawili m.in. Joanna (absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UŚ) i Artur Morawcowie. W swoich podróżach zwiedzili już prawie cały świat. Na liście krajów, które odwiedzili znajdują się m.in.: Tajlandia, Malezja, Indonezja, Indie, Bangladesz, Singapur, Brazylia, Paragwaj, Argentyna, Kambodża, Birma, Meksyk, Egipsk,

Sahara Zachodnia, Senegal, Mali, Burkina Faso, Ghana, Nepal, Turcja, Syria, Jordania, Pakistan, Iran. Na Festiwalu przedstawili slajdy oraz opowiedzieli o swojej ostatniej wyprawie od delty do źródeł Gangesu (Kalkuta – Dhaka – północny Bangladesz – Sikkim – Allahabad – Haridwar – Rishikesh – Gangotri – Ghaumuk – Dheli). Dodatkowych informacji na temat wypraw Joanny i Artura można szukać na stronie: www.morartur.republika.pl

red.

Wędrowka wzdłuż świętej rzeki Ganges pozwoliła nam zapoznać się z różnorodnością Indii oraz poznać wiele zwyczajów pielgrzymów, z którymi dane nam było podróżować. Nasza podróż rozpoczęła się w Kalkucie (Indie), gdzie zwiedziliśmy miejsca związane z hinduizmem tj. świątynie Bogini Kali. Zatrzymaliśmy się na kilka dni, aby zwiedzić miasto oraz uzyskać wizę do Bangladeszu.



Joanna i Artur Morawcowie



Rytualna kąpiel kobiet w Gangesie-Ghat w Rishikesh

Foto: Joanna i Artur Morawcowie

Przeważająca część rozległej delty Gangesu znajduje się w Bangladeszu, gdzie rzeka ta łączy się z Brahmaputrą tworząc największą na świecie deltę o powierzchni 80 tys. km². W stolicy Bangladeszu, Dhace poznaliśmy sympatycznego studenta, który oprowadzał nas po zabytkach Dhaki oraz pokazywał nowoczesne oblicze miasta (co było dla nas zaskoczeniem). Jednak Bangladesz zawsze będzie kojarzyć się nam z riksami. To właśnie w Dhace staliśmy parokrotnie w długich korkach miejskich, utworzonych właśnie przez riksze. Ludzie w Bangladeszu są bardzo serdeczni i chętnie służą pomocą. Często zapraszano nas na posiłek lub herbatę, a dwukrotnie na wesele. Wszędzie stawiliśmy się dla miejscowych mieszkańców atrakcją. Zdarzało się, że gdy piliśmy pod sklepem colę, wokół nas gromadził się kilkunastoosobowy tłum ciekawskich. Jednym z ciekawszych wydarzeń, w którym braliśmy udział, były obcho-

dy urodzin jednego z ważniejszych imamów Bangladeszu.

W Dhace wynajęliśmy łódź, by przepłynąć nią po jednej z odnóg Gangesu. Na brzegu rzeki obserwowaliśmy codzienne czynności mieszkańców Dhaki: piorące i plotkujące na brzegu kobiety, bawiące się dzieci, mężczyzn zarabiających na życie przewożeniem łodzi pasażerów i towary.

Zauroczył nas północny Bangladesz, prawie nieznan wśród turystów, zaskakujący ilością buddyjskich i hinduskich zabytków, zamieszkały przez niezwykle życzliwych i gościnnych ludzi. Po powrocie do Indii zwiedziliśmy buddyjski Sikkim, a następnie powróciliśmy nad Ganges. Ominęliśmy jednak chyba najświętsze miejsce kultu nad Gangesem – Varanasi, gdzie byliśmy 9 lat wcześniej.

Następnie udaliśmy się prosto do Allahabadu, gdzie święta Dżamuna łączy się ze świętym Gangesem oraz podziemną mistyczną

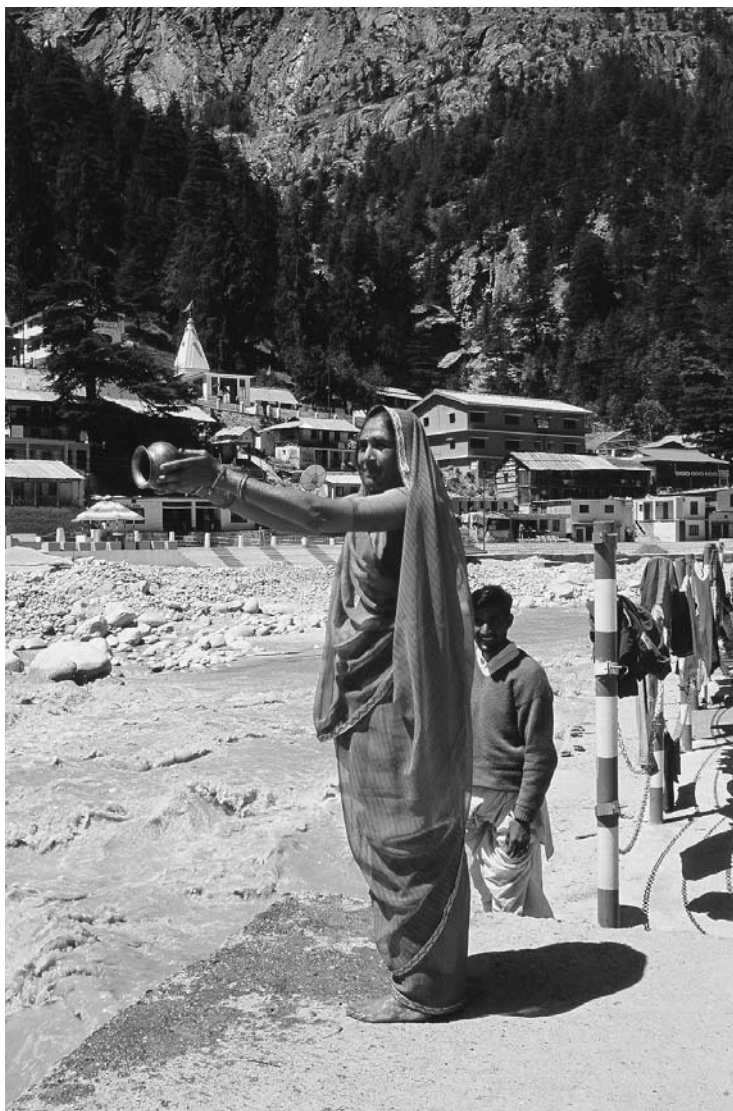


Główna ulica w Bogrze w Bangladeszu

rzeką Saraswati. Tę trzecią rzekę mogą zobaczyć tylko oświeceni, dla zwykłych śmiertelników pozostaje ona niewidoczna. Oczywiście i my, jak wielu pielgrzymów, wybraliśmy się w miejsce spotkania trzech rzek. Z daleka było widać święte miejsce, dryfujące łodzie pielgrzymów i czółna błogosławiających ich (za opłatą) braminów. W tym też miejscu odbywały się rytualne kąpiele, w których wzięliśmy udział. Po zachodzie słońca uczestniczyliśmy w obrzędach święcenia ognia. Nad brzegiem rzeki ludzie skupiali się wokół braminów i wspólnie modlili się, a następnie każdy dotykał ognia a potem twarzy. Magia miejsca, ogień na ciemnym cyplu i wrzucanie glinianych naczyń z płomykiem do wody sprawiło, iż do końca wieczoru czuliśmy mistyczną moc rzeki.

Z Allahabadu wyruszyliśmy do Haridwaru, leżącego w miejscu gdzie Ganges kończy bieg jako górską rzeką i rozlewa się szeroko po równinie. W tym miejscu, zwanym Har-ki-Pari (śląd stóp boga), jest jedna z ważniejszych świątyń. W Haridwarze warto pozostać do wieczora, gdyż wtedy nad Gangesem kapłani odprawiają ceremonię uwielbienia rzeki – Ganga Aarti. Wówczas pielgrzymi puszczają na wodę lampki, które płynąc w dół rzeki rozświetlają drogę świętej rzeki. Na parę dni zatrzymaliśmy się także w Rishikesh, miasteczku medytacji i jogi. Już od samego rana uczestniczyliśmy wraz z sadhu i pielgrzymami w porannych kąpielach w Gangesie, a wieczorem obserwowaliśmy ceremonię

święcenia ognia nad rzeką. Przechadzając się wzdłuż Gangesu spotykaliśmy grupy pielgrzymów z różnych stron kraju. Różniły ich stroje, noszone ozdoby oraz wygląd twarzy. Gdy nasyciliśmy się atmosferą medytacji i jogi wyruszyliśmy dalej w kierunku źródeł Gangesu. Podróż



Hinduska modląca się nad świętym Gangesem w Gangotri

lokalnym autobusem do Gangotri według planu miała trwać 10 godzin, ale w rzeczywistości w podróży spędziliśmy ponad 15 godzin. Górską drogą była wąska, co powodowało, iż w niektórych miejscach dwa pojazdy nadjeżdżające z przeciwka nie mogły się minąć. Pół biedy, gdy naprzeciw naszego autobusu stanął samochód osobowy. Po prostu musiał zjechać na bok i przepuścić większy pojazd. Jednak gdy naprzeciw stanął drugi autobus, kierowcy początkowo wymieniali groźne miny, zaczęli krzyczeć, a gdy to nie przynosiło rezultatu wysłali w celu przeprowadzenia negocjacji bileterów. Czasami do dyskusji włączali się i pasażerowie.

Do Gangotri, położonego na wysokości 3.042 m n.p.m., duchowego źródła Gangesu ściągają pielgrzymi z całych Indii. Poznaliśmy tam wielu sympatycznych hindusów i słuchaliśmy ich opowieści o życiu i religii. Według ich wierzeń kiedyś w Gangotri było źródło Gangesu. W tym miejscu stoi obecnie świątynia, w której wieczorem i rano uczestniczyliśmy w obrzędach. Ze względu na cofanie się lodowca źródło Gangesu znajduje się obecnie 15 km dalej na północ – w Gaumukh. Wybraliśmy się zatem na trekking do źródeł Gangesu. Nasz marsz rozpoczęliśmy w deszczu, później pogoda jednak się poprawiła. Pierwszy nocleg spędziliśmy w Chirbasie – jednej z baz namiotowych dla pielgrzymów. Następnego dnia przywitało nas piękne słońce i towarzyszyło nam już do samego źródła. Wędrówka obfitowała w coraz to nowe doznania dla ciała, oczu i duszy. Podziwiając kolejne szczyty pięcio- i sześciotysięczników, co chwile przystawaliśmy, aby zrobić zdjęcie. Do Gaumukh dotarliśmy popołudniu. Obserwując źródło Gangesu wraz z kilkoma sadhu uświadomiliśmy sobie, że nasza wyprawa zaczęła się ponad miesiąc temu, podczas niej odwiedziliśmy miejsca związane z Gangesem zarówno w Bangladeszu jak i w Indiach, a nasz cel został właśnie osiągnięty.

Kolejny nocleg był już niżej – w Bhojibash (3.792 m n.p.m.). Noc była jednak zimna i trzeba było ubierać czapki i polary, ale rano znowu powitało nas słońce wschodzące znad Bhagirati Prabati. Wyruszyliśmy w dół – ku cywilizacji. Nasza wędrówka dobiegła końca – jeszcze tylko kilka dni w Delhi i powrót do domu, aby obmyślać plany nowej przygody!

JOANNA i ARTUR
MORAWCOWIE

Naukowy eurosceptycyzm

Aniśmy się nie obejrzieli, a już minął rok jak jesteśmy w Unii Europejskiej. Unia wciąż nie kwapi się z powołaniem u nas rządu komisarycznego, więc premier Belka musi się jeszcze trochę pomęczyć, a my razem z nim. Inni ministrowie też się męczą, poza może wicepremierem Hausnerem, który w chwili pisania tego felietonu przebywa w stanie dymisji. To nowa forma istnienia, zbliżona do stanu przetrwalnikowego, w którym organizmy prymitywne mogą sobie trwać i trwać. Alternatywa też naśladuje podstawowe typy organiczne, a konkretnie jednokomórkowce, które znajdują wielkie upodobanie w ustawicznym dzieleniu się; szkoda, że nie dzielą się z nami. Jest to jakaś metoda powrotu do źródeł – być może nasi politycy liczą na to, że wkrótce wybuchnie ewolucja i coś się zacznie dziać. Chociaż z drugiej strony coraz większe wpływy rodzinnej ligi Giertychów studzą te nadzieje, bo jak wiadomo senior rodu, skądinąd eurodeputowany z naszego pięknego regionu, nie uznaje ewolucji. Swoją drogą, koleżankom i kolegom zdarza się narzekać na bariery w awansach naukowych, na kłody rzucane pod nogi ambitnym uczonym, a studiowanie życiorysów polskich polityków ukazuje zupełnie inny obraz. Maciej Giertych jest profesorem biologii, choć ewolucja jest mu klasowo obca. Pani poseł Senyszyn też jest profesorem, choć w niezbyt bogatym dorobku poczesne miejsce zajmuje artykuł z gdańskiej gazety uniwersyteckiej. Może i nasza „Gazeta” wystąpiłaby o wpisanie na Listę Filadelfijską; to znakomicie wzbogaciłoby dorobek jej autorów.

Usłyszałem, że profesorem tytułują też panią Gronkiewicz-Waltz, która – jeśli dobrze pamiętam – została prezesem NBP jako doktor. Nie wiadomo, kiedy miała czas na mnożenie dorobku naukowego, skoro piastowała od tej pory tak odpowiedzialne stanowiska. Cóż – łaska stanu, jak to określiła była pani premier Suchocka, być może też już profesor. Profesorem nie była b. minister edukacji i sportu, p. dr Łybacka, ale też lista jej publikacji liczyła jedną czy dwie pozycje. Teraz nawet nie bardzo wiadomo, kto jest ministrem ENIS, ale może to i lepiej, bo za chwilę nastąpi moment prawdy, czyli nowa matura, więc rozsądniej nie przyznawać się do odpowiedzialności za realizację tego eksperymentu.

Jakkolwiek by było, pewna liczba profesorów wyłaniających się z mrocznych pracowni, tłumaczy uporczywe trwanie endemicznej w Europie instytucji, jaką jest Centralna Kom-

sja. Teoretycznie Komisja ta czuwa nad jakością polskiego życia naukowego, kontrolując decyzje wydziałów i uczelni, wspartych opiniami specjalistów, utytułowanych uprzednio przez ową Komisję. Ponieważ jednak CK zdaje sobie sprawę, kogo utytułowała, na wszelki wypadek zatwierdzonym niegdyś przez siebie specjalistom nie dowierza i potrafi w tajnym postępowaniu wyrzucić wszystko do góry

znoszą to widoczne podważanie swoich kwalifikacji. Wspominam o CK w przeddzień rocznicy wejścia do Unii Europejskiej, bo polscy urzędnicy często utrudniają życie uczelniom powołując się a to na Deklarację Bolońską, a to na tajemnicze dyrektywy z Brukseli, a to znowu na jeszcze bardziej tajemnicze europejskie standardy. W większości krajów Unii czegoś takiego jak CK nie ma, a nauka – jak

się zdaje – nie ma się tam gorzej. Na pewno nie ma CK w Stanach Zjednoczonych, gdzie nauka ma się jeszcze lepiej, choć tamtejsi profesorowie nie mogliby recenzować polskich kandydatów do tytułu, bo nie mają habilitacji. Zachowując narodową odrębność w sprawie awansów naukowych, w wielu innych kwestiach bezkrytycznie zgadzamy się na europomysły. Oto nabiera rozpędu koncepcja powszechnej implantacji trójstopniowego systemu studiów wyższych, czyli kolejny wyraz nostalgii do rozmnażania pantofelków i innych pierwotniaków. Jest to przede wszystkim pomysł na dodatkową twórczość urzędniczą, bo można wykazać się pisząc nowe ustawy i rozporządzenia, mnożąc standardy i odbierając uczelniom ochotę do kreowania własnej specyfiki. PAKA będzie miała co sprawdzać, przejadając pieniądze na edukację, zaś polskie lasy czekają na następne masakry piłą mechaniczną – papieru trzeba będzie dużo, dużo więcej. Zamiast nauki, proponuje się opium dla studentów: iluzję, że studia licencjackie mogą się do czegośkolwiek przydać. Drugą, jeszcze groźniejszą iluzję wywołuje haszysz dla doktorantów. Wczytując się w dokumenty opisujące ów trzeci poziom studiów, trudno się oprzeć wrażeniu, że według europejskich prostowaczy bananów na doktora będzie się można „wyuczyc”, pilnie zaliczając klasówki i zadania domowe. Nie wiem, kto to wymyślił, ale akurat tutaj jest chyba miejsce na zdecydowaną interwencję Centralnej Komisji, a w każdym razie na zdecydowany sprzeciw profesury. Jeśli nie, to pozostanie już tylko nadzieja, że doktorzy (w tym potencjalni) wezmą sprawy we własne ręce i ulecą się sami. Według opublikowanych niedawno danych Europa pod względem nakładów na naukę dogoni USA za jakieś 116 lat, jeśli oczywiście zdarzy się cud i te nakłady zaczną rosnać szybciej. Być może jednak nie ma się, czym martwić – wkrótce nie będzie na co łożyć, a może wcześniej Ameryka zniknie i nie będzie czego gonić.



Rys. Marek Rojek

nogami. Być może to jest normalne, ale ten przypadek zbliżony do rozdwojenia jaźni powinien jednak zbadać jakiś psychiatra. Badanie to niczym nie grozi, bo w razie czego CK powoła superecenzenta, a gdyby i on miał wątpliwości, to się go przegłosuje. Prawdę powiedziawszy, dziwię się, że profesorowie tytularni (w tym zwyczajni, a zwłaszcza ci, którzy swój dorobek pomnażają poprzez publikacje nie tylko w gazetach uniwersyteckich) spokojnie

Pańszczyźniana mentalność jest dla Polaków nieszczęściem!

– powiedział na spotkaniu ze studentami WNS znany publicysta Rafał Ziemkiewicz

24 lutego br. w auli Wydziału Nauk Społecznych w Katowicach odbyło się spotkanie studentów z Rafałem Ziemkiewiczem, publicystą społeczno-politycznym i pisarzem SF. Organizatorami spotkania były Rada Samorządu Studenckiego WNS oraz Stowarzyszenie Konserwatywno-Liberalne KoLibe. Przy okazji gość zachęcał do przeczytania swojej najnowszej książki *Jak naprawić państwo?*

W trakcie niezwykle interesującego spotkania zaproszony przez studentów gość próbował znaleźć odpowiedź na pytanie „jak naprawić Polskę?”. W swoich rozważaniach zauważył, że z naprawianiem państwa jest jak z odchudzaniem – wszyscy wiemy, jak to należy zrobić, czyli po prostu nie jeść, a jednak ponad połowa populacji USA ma nadwagę.

Rafał Ziemkiewicz stwierdził, że dla ogromnej części Polaków państwo polskie nie jest wspólnym dobrem. Nie istnieje dlatego, że my jako obywatele go potrzebujemy, lecz służy nam jako dojna krowa, którą chcemy doić. – Porównuję Polskę do folwarku pańszczyźnianego. Przyszło mi to skojarzenie przypadkiem kiedyś, gdy czytałem książkę Joanny Siedleckiej *Jaśnie panicz* o Witoldzie Gombrowiczu. W książce tej, zupełnie przy okazji, opisane zostały warunki, jakie panowały na folwarku państwa Gombrowiczów. I uświadomiłem sobie, że jest to dokładny opis stosunków panujących w III Rzeczypospolitej, że oczekiwania ogromnej części obywateli wobec państwa są oczekiwaniami fernala wobec dziedzica. Czyli z jednej strony dziedzic utrzymuje, dziedzic ma zobowiązania, dziedzic ma płacić... a z drugiej strony chłop się miga od roboty jak może. Owszem, ekonom może batem przywa-



Foto: Agnieszka Sikora

lić, ale jak ekonom nie widzi, to trzeba w brudę się walnąć i spać, a jak coś leży na wierzchu i nikt nie pilnuje, to jego prawem jest wziąć do kieszeni i zabrać, bo mu się to należy – powiedział Ziemkiewicz i stwierdził, że w ten sposób myśli większość Polaków, bo w umyśle chłop pańszczyźnianego nie ma miejsca na zastanawianie się, czy folwark dobrze funkcjonuje czy

nie, czy jak dziedzic ma pieniądze to powinien te pieniądze zainwestować, przepić, a może rozdać je fernalom. Według publicysty tygodnika „Wprost”, tak było od pokoleń i inaczej nie będzie. Tak już jest świat urządzony, że po to jest dziedzic, żeby był dziedzicem i po to jesteśmy my, żebyśmy go doili. On nas wykorzystuje, ale my jego też.

Ziemkiewicz stwierdził, że ta pańszczyźniana mentalność nie jest żadnym polskim wynalazkiem. Jest to taka sama mentalność, z jaką walczą wszystkie kraje „postniewolnicze”. Naszą obecną sytuację porównał do sytuacji politycznej Indii sprzed 15 lat. Budowanie demokracji 15 lat temu w Indiach wyglądało tak samo jak obecnie u nas: elity polityczne zainteresowane tylko i wyłącznie sobą, niemożność zafatwienia czegokolwiek bez łapówki. Według Ziemkiewicza są to typowe problemy społeczeństw, których duża część została wychowana w niewolniczym duchu, w przekonaniu, że państwo nie jest ich własnością. – Pańszczyźnianostwo jest naszą polską specyficzną formą zniewolenia, gdzie państwo jest dziedzicem, właścicielem folwarku, a los folwarku nas nie obchodzi. Oczywiście żadne państwo w taki sposób nie może dobrze funkcjonować – musi być krajem obywateli, musi być państwem ludzi, którzy czują, że razem coś mogą,



że to jest im potrzebne, że jest ich wspólnym dobrem i ludzie muszą coś dawać z siebie, a nie tylko występować w roli cwaniaka, który stara się jak najwięcej wziąć – stwierdził Rafał Ziemkiewicz.

Redaktor radia TOK FM zadał sobie następnym pytaniem, czy przekształcenie mentalności pańszczyźnianej w obywatelską może się udać? – Sądzę, że tak – powiedział – bo są przecież kraje postniewolnicze, które z tego wyłażą. Ale to, co najbardziej zmienia ludzką mentalność, to jego stosunek do własności. Problemem wielu krajów postkolonialnych jest to, że wiele lat po dekolonizacji nadal jest tam bardzo wąska oligarchia, która skupia liczne dobra i bardzo liczny plebs, który nie ma niczego. Ziemkiewicz zwrócił uwagę na fakt, że plebs, który nie ma niczego jest bardzo podatny do sterowania i w takiej sytuacji demokracja szybko zmienia się w „klientyzm”. Zjawisko to można zauważyć obecnie w zachowaniu niektórych partii politycznych w naszym kraju. Partie te zachowują się jak magnaci w XVIII wieku. Wyrwywają z budżetu odpowiednią działkę dla swoich ludzi, i mówią np. „my reprezentujemy interesy rolników” czy innej warstwy społecznej. Traktują budżet państwa jak łup, z którego trzeba wyrwać, ile się da. Gość WNS-u wielokrotnie podkreślał, że nie wolno dawać praw politycznych tym, którzy nie mają majątku. Ponieważ człowiek, który niczego nie posiada poza prawem głosu natychmiast to prawo głosu sprzeda. – Myślę, że głównym błędem tego, co nazywamy III Rzeczpospolitą jest to, że stworzono taki ustrój, w którym są szafarze siedzący na majątku państwa, jak wspomniani magnaci z XVIII wieku i ten majątek państwa jest używany do zaspokajania rozmaitych elek-

toratów, czyli klientów. To utrzymuje w państwie tę starą mentalność wsi, która jest dla Polski nieszczęściem. – powiedział Ziemkiewicz wyznając jednak, że demokracja kryje w sobie także samozagładę, a połączenie demokracji z państwem opiekuńczym prowadzi do owego „klientyzmu”. Trzeba wziąć pod uwagę, że ludzie często kierują się pytaniem „ile dostanę zasiłku?”, zatem nie wolno z demokracji robić fetyszu.

Redaktor Radia TOK FM stwierdził także, że gdybyśmy w 1990 roku zgodzili się na jak najdalej idące uwłaszczenie, na tzw. małą prywatyzację (a według jego informacji za rządów Tadeusza Mazowieckiego taki projekt był przygotowany, a potem bardzo stanowczo został odrzucony) to byłibyśmy już teraz w zupełnie innym miejscu. Niestety, próbowano uruchościć grę rynkową bez ponownego rozdania kart. – Przypominało to taką sytuację, że siedzieliśmy przy stole z szulerami i w momencie, kiedy szulerzy wszystkie atuty dali sobie do ręki, a na stole leżały tylko dziewiątki, to ogłoszono „no dobrze, to od tego momentu gramy uczciwie”, ale na stole zostały te karty, które były rozdane wcześniej. Zdaniem Ziemkiewicza skutki tych decyzji były fatalne – projekt prywatyzacji Lewandowskiego przekształcił się z czasem w projekt tzw. Planu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, który niewiele miał wspólnego z jakąkolwiek prywatyzacją.

Podsumowując, gość WNS-u powiedział, że mimo wszystko rośnie warstwa właścicieli, chociaż bardzo powoli. Trzeba pamiętać, iż nie ma demokracji bez „demosu”. A „demos” to właśnie ta klasa średnia ludzi, którzy mają własny majątek i są w stanie podejmować jakąś odpowiedzialność za państwo. Niestety, wciąż

klasa ta jest za słaba, żeby w Polsce zaczęło zmieniać się na lepsze.

Po wystąpieniu Rafała Ziemkiewicza obecni w auli studenci chętnie zadawali gościowi pytania. Wśród zagadnień, które wzbudzały największe zainteresowanie młodzieży znalazły się problemy historii im już nieznannej z autopsji, lecz raczej znanej ich rodzicom. Padły zatem pytania o stan wojenny, czy Polsce groziło wejście Sowieców w 1981 roku (Ziemkiewicz twierdzi, że nie) i o układy podczas rozmów w Magdalence. Gość WNS-u powiedział, że nie jest wyznawcą spiskowej teorii dziejów, ale uważa, że po czerwcu 1989 roku można było wiele zrobić, lecz Solidarność ze sklerotyczną sumiennością wywiązywała się z porozumień w Magdalence. Wielu studentów interesowały również tematy najbardziej aktualne, np. kwestia eurokonstytucji. Zdaniem Ziemkiewicza naród nie jest kompetentny do podejmowania tak ważnej decyzji i eurokonstytucja nie powinna być tematem do referendum. Jednak gość nie potrafi jednoznacznie opowiedzieć się, czy jest za, czy przeciw. Uważa, iż w eurokonstytucji widzi zarówno wiele złego jak i wiele dobrego.

Na zakończenie Ziemkiewicz powiedział, iż polskie życie publiczne wymaga oczyszczenia, a w tym celu powinno powoływać się wszelkiego rodzaju komisje śledcze i rozliczać ludzi, ponieważ jak dotąd nie nastąpiła dekonstrukcja państwa totalitarnego, a jedynie zmianie uległy niektóre nazwy. Wiele zależy od młodego pokolenia, które wbrew pozorom nie jest tylko pokoleniem MTV. Młodzi ludzie chcą znać prawdę i wiedzieć, kto kim był czasach PRL-u.

Opracowała AGNIESZKA SIKORA

Kto wyciągnie trupa?



Rafał Ziemkiewicz

– Wierzę w to, że Polska jest w stanie oczyścić się ze wszystkich swoich brudów – uważa Rafał Ziemkiewicz. Ze znanym publicystą tygodnika „Wprost” oraz „Gazety Polskiej” o minionym piętnastoleciu, sensie lustracji i poglądach młodych Polaków rozmawia przedstawiciel „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” Michał Wojak.

Michał Wojak: Za pięćdziesiąt lat młodzi Polacy będą czytali podręczniki historii. Czego dowiedzą się z nich o minionym piętnastoleciu?

Rafał Ziemkiewicz: Myślę, że przeczytają, że był to czas, w którym rozpoczęto ważne zmiany, ale jednocześnie nie wykorzystano w pełni istniejących możliwości. Mam nadzieję, że dowiedzą się również, iż potem zaczął się okres bardziej intensywnych przemian, które doprowadziły nas do oczekiwanego dobrobytu.

Uważa Pan, że nie wykorzystaliśmy danej nam w 1989 roku szansy na zreformowanie państwa?

Trudno ocenić to jednoznacznie. Na pewno w ciągu tych kilkunastu lat udało się zrobić wiele dobrego. Pytanie brzmi: Czy można było osiągnąć więcej? O to obecnie toczy się spór. Czy wyniszczone po pięćdziesięciu latach PRL-u społeczeństwo miało szansę na wytworzenie ośrodka decyzyjnego, który potrafiłby nim w sposób zdecydowany pokierować? W moim przekonaniu miało, ale jest to do niczego nieprowadzące, gdybanie. Lepiej skupić się na bieżących sprawach, aby naprawić te zaniechania, do których doszło w ostatnich latach.

Czuje się Pan komfortowo w naszym kraju? Wielu Polaków, zwłaszcza młodych, ma dość rzeczywistości, w której przyszło im żyć i coraz poważniej myśli o opuszczeniu ojczyzny...

Nie sądzę, aby wyjazd z Polski, zwłaszcza na stałe, był dobrą decyzją. Trzeba uświadomić sobie ryzyko, jakie się z nim wiąże. Łatwo jest o tym mówić, ale jeśli się rozmawia z ludźmi, którzy zerwali kontakt z Polską, to widać, że wywarło to na nich trwały ślad. W moim przekonaniu takie kroki są niepotrzebne. Przypominam sobie absurdalne czasy gierkowskie, świetnie scharakteryzowane przez filmy Stanisława Barei, wspominam pełną syfu i apatii epokę Jaruzelskiego i trudno mi porównać tamtą rzeczywistość z tą, w której żyjemy obecnie. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu i nikt rozsądny nie może zaprzeczyć, że w 1989 roku dokonana się znacząca zmiana o historycznym znaczeniu. Czuję jednak dyskomfort, że Polska nadal jest krajem dalekim od ideału, że wciąż za dużo jest w nim złodziejstwa, cwaniactwa i układów, a co gorsza, nadal istnieje na nie społeczne przyzwolenie. Polacy muszą sobie uświadomić, że są w stanie uporać się z tymi patologiami.

Do tego jednak potrzebne jest nam społeczeństwo obywatelskie, aktywnie uczestniczące w życiu politycznym. Czy w Polsce możliwe jest jego wytworzenie?

Z całą pewnością tak. Skoro udało się to w innych krajach to, dlaczego nie miałyby się to udać w Polsce? Analizując takie dokumenty, jak raporty Banku Światowego widać, że to jak się toczą losy różnych społeczności, zależy od podejmowanych przez nie wyborów. Weźmy na przykład Afrykę. Choć wiele z tamtejszych państw startowało z identycznym potencjałem, to ich dokonania znacząco się różnią. Wszystko uzależnione jest od podjętych działań oraz tego, czy były one trafne.

Polscy politycy proponują rozmaite kierunki zmian. Jedni mówią o ewolucji naszego państwa, inni stwierdzają, że potrzebna jest mu rewolucja. Która z tych opcji wydaje się Panu właściwa?

Nikt w Polsce nie proponuje rewolucji. Ci, którzy nawołują do tworzenia czwartej Rzeczypospolitej są oskarżani o radykalizm, mimo że nie proponują żadnych pozakonstytucyjnych rozwiązań. Na pewno słowo rewolucja trzeba wziąć w cudzysłów i uznać je za sygnał do przeprowadzania głębokich zmian, które w moim przekonaniu, są naszemu krajowi bardzo potrzebne. Przydałoby się na przykład unieważnienie siedemdziesięciu procent obowiązującego prawa, nazbyt skomplikowanego i pełnego luk. Przydałoby się również zmniejszenie biurokracji, czy ograniczenie kompetencji niektórych urzędów. To są wszystko rzeczy, które można zrobić i nie trzeba ich określać mianem rewolucji.

Kto miałby te zmiany przeprowadzać? Raczej nie dokona tego obecna klasa polityczna, określana przez Pana mianem starej gwardii...

Nie odpowiem wprost na to pytanie, bo zmusiłoby mnie do opowiedzenia się za jakąś określoną opcją polityczną, czego robić nie chcę. Uważam, że trzeba organizować nacisk społeczny, tworzyć organizacje pozarządowe, czy specjalne grupy zadaniowe, które będą się domagać konkretnych zmian i wymuszać je na konstytucyjnych organach ustawodawczych.

Na spotkaniu ze studentami Uniwersytetu Śląskiego powiedział Pan, że młodzi ludzie są zainteresowani rozliczeniem przeszłości. Czy nie jest jednak tak, że zdecydowana większość z nich nie chce mieć do czynienia z polityką?

W każdej dużej grupie ludzi zawsze istnieją osoby o krańcowo odmiennych poglądach. Opierając się jednak na badaniach socjologicznych, statystycznie ludzie w grupie wiekowej poniżej trzydziestego roku życia mają bardziej konserwatywne przekonania niż starsi obywatele, dlatego odczuwają większą potrzebę brania udziału w bieżących wydarzeniach w państwie.

A może młodzi Polacy zamiast o kwestiach politycznych takich, jak przeprowadzenie lustracji, woleliby porozmawiać o tym, jak rządzący zamierzają rozwiązać problemy bezrobocia, czy mieszkalnicstwa, utrudniające start w dorosłe życie?

Z doświadczenia wiem, że młodzi ludzie, zanim wpadną w kierat związany z utrzymaniem własnej rodziny, są bardziej skłonni do idealistycznych zachowań. Chcą żyć w państwie sprawiedliwym i jest to dla nich, przynajmniej na razie, znacznie ważniejsze niż wysokość zarobków. Potem z wiekiem, gdy przychodzą nowe obowiązki, człowiek z natury cyniczniej i gorzkniej. Ma dość polityki, bo musi się koncentrować na własnych problemach. Jednak kiedy ma się dwadzieścia dwa lata ważniejszą kwestią jest uczynienie świata odrobinę sprawiedliwszym i lepszym. Tak jest od wieków i myślę, że tak będzie zawsze.

Czy ludzie chcą się jeszcze zajmować problemem lustracji?

Jeżeli od kilku tygodni w wyszukiwarkach internetowych hasło „lista Wildsteina” jest popularniejsze niż nieśmiertelny lider tej klasyfikacji – „seks” – to jest to najlepszy dowód, że chcą.

A może lista opublikowana przez Bronisława Wildsteina dała im wspaniały materiał do spekulacji. Do zastanawiania się, czy znajdujący się na niej ludzie to ich sąsiedzi lub wykładowcy...

A może chodzi również o to, aby zobaczyć, czy znany minister podjął chorą decyzję, na której zyskała jakaś mafia, a stracił kraj, bo posiadała jego teczkę? Myślę, że lustracja nie dotyczy tylko, jak starają się to przedstawić propagandyści „Gazety Wyborczej”, żadnego sensacji motłochu, ale jest problemem o zasadniczym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa. Ci ludzie, którzy mieli swoje te czki, wierzyli, że one już dawno spłonęły. Wiemy jednak, że takie dokumenty nie płoną. Na pewno robiono ich kopie i mikrofilmy, które „ubecy” rozprawdzali po domach lub wywozili zagranicę. Lustracja to tykająca bomba, dlatego jej przeprowadzenie jest bardzo ważną sprawą. Opublikowanie listy katalogowej Instytutu Pamięci Narodowej chyba przyspieszy ten proces, więc trzeba uznać go za pozytywny czyn.

Myśli Pan, że są szanse, aby w Polsce nazwać w końcu białe białym, czarne czarnym i odejść od szarości, w której dzisiaj toniemy?

Nie tylko sądzę, że są na to szanse, ale jestem przekonany, że tak będzie. Spodziewam się takiej analogii, jak w Niemczech, gdzie po 1945 roku społeczeństwo nie było gotowe do rozliczenia historii. Przez pewien okres panowała tam zasada, że nie pytamy się o swoją przeszłość tak, jak to było po 1989 roku w Polsce. Potem jednak przyszło młode pokolenie Niemców, które żądało prawdy i zaczęło rozliczenia. Myślę, że tak samo będzie i u nas. Trup w szafie może długo leżeć, ale ktoś tego trupa kiedyś wyciągnie.

Polacy w końcu przejrzą na oczy?

Może już przejrzeni, może przeglądają. Wierzę w to, że Polska jest w stanie oczyścić się ze wszystkich brudów i wydobyć z trapiących ją problemów..

Czyli po tych piętnastu latach ważnych zmian, ale może nie do końca udanych...

...dojrzyliśmy, aby pójść z nimi dalej. Żeby zmieniać to, czego piętnaście lat temu nie odważono się, albo po prostu nie pozwolono tknąć.

Dziękuję za rozmowę
MICHAŁ WOJAK

Około połowy lat osiemdziesiątych jeden z bardziej znanych polskich opozycjonistów oświadczył, chyba w jakimś wywiadzie (prawdopodobnie nadanym przez „wrogą Polskę zachodnią rozgłośnię” lub wydrukowanym w prasie podziemnej), że źródłem utrzymania są dla niego jego własne poglądy. Dokładnie chodziło mu o to, że środki do życia czerpie z honorariów, otrzymywanych za publikacje artykułów w zagranicznej prasie (środki te, oczywiście, musiały doń docierać jakąś nieoficjalną drogą, bo przecież chyba nie na konto w Pekao. Wypowiedź ta, w zamyśle pewnie półżartobliwa, nie mogła jednak zostać przyjęta zbyt przychylnie, gdyż sytuowała owego opozycjonistę w obrębie grupy posiadającej „zagraniczne środki płatnicze”, która to była grupa w pewnym sensie uprzywilejowaną, przynajmniej w zakresie ułatwienia dostępu do dóbr nieosiągalnych w polskim „kryzysowym” handlu owego czasu, a możliwą do zakupu w Peweksie. Nazwiska owego opozycjonisty nie zdradzę, gdyż bardzo możliwe, że zostałoby to uznane za jakiś akt quasi-lustracji, w związku z czym naraziłbym się na nieprzyjemności.

Dzisiaj mamy już zupełnie inne czasy niż wtedy, a jednak w dalszym ciągu można dostrzec grupę osób, które mogłyby o sobie powiedzieć to samo, co ów opozycjonista. Z pozoru nie ma w tym nic dziwnego. Można powiedzieć, że wszyscy tzw. intelektualiści, czy naukowcy humaniści w pewnym sensie utrzymują się ze swoich poglądów, bo ich praca polega właśnie na głoszeniu własnych idei i propagowaniu własnych postaw. Jest jednak tak, że tylko mniejszość rzeczywiście może się dzięki temu utrzymać; jak wiadomo, wydawnictwa naukowe raczej nie płacą zbyt wysokich honorariów (nieraz szczęściem uczzonego autora jest, jeśli do publikacji nie musi dopłacać). Stąd też dla większości tej grupy ludzi istotnym źródłem utrzymania są zajęcia inne: praca etatowa, jakieś zajęcia zlecone, prace dorywcze, czyli – komercja albo inaczej – jeszcze mniej pozytywnie – chałtura. Ba, jednak i na działaniach obliczonych na sukces finansowy intelektualista może stracić, gdy na przykład zbyt szybko założy wydawcy, który – podpisawszy z nim umowę na dzieło – wyda je, a potem niby zbankrutuje, chyba tylko po to, aby nie wywiązać się z zapłaty honorarium. Pierwsze przykazanie więc dla osób, które chciałyby zarobić na swoich poglądach brzmiałoby następująco: wiąż się wyłącznie z kontrahentami, którzy mogą i, co jeszcze ważniejsze, chcą ci zapłacić.

Na własnych poglądach zarobić może jednak nie każdy (i nie każdy jednakowo dużo). Można by się zastanowić, czy na każdym poglądach można zarobić, i na jakich najlepiej. Wyjaśnie-

nie, że na takich, których chcą słuchać ludzie, wydaje się za proste. Sądzę, że – paradoksalnie – najlepsze w tym celu są poglądy tzw. kontrowersyjne, a więc nie przez wszystkich akceptowane, gdyż posiadanie takiego poglądu wyróżnia nas spośród chóru śpiewającego jednym głosem. Na przykład, krytykowanie i obśmiewanie określonych osób jest wprawdzie w modzie, jednak to potrafią wszyscy i choćbyśmy to robili najgorliwiej, nie zauważą nas, gdyż to samo robią inni, także ci, którzy już na swoich poglądach zdążyli zarobić i nie dadzą się nam podzielić zyskiem. Z drugiej strony, apoteozowanie tychże postaci też nam niewiele da, bo ci, którzy skłonni byłiby taką apoteozę opublikować, albo nie mają pieniędzy na godziwe honorarium, albo uważają, że pracą taką powinno się uprawiać za Bóg zapłać.



Rys. Marek Rojek

Poglądy, na których chcemy zarobić, muszą więc być nieco „kontrowersyjne”, z drugiej jednak strony dość zgodne z oczekiwaniami tych, którzy mogliby nam dać na nich zarobić. Są tu, oczywiście, wyjątki, na przykład Janusz Korwin-Mikke, który bywał zapraszany do programów telewizyjnych właśnie ze względu na to, że można się po nim spodziewać myśli biegnących pod prąd ogólnych trendów, nieraz karykaturalnie niezgodnych z tym, co na dany temat sądzi tzw. zwykły człowiek. Jednak i to nie jest zupełny wyjątek: były prezes UPR pojawiał się w okienku telewizyjnym (ostatnio widać go coraz rzadziej, czyżby redaktorzy uznali, że już się znudził?) jako osobistość nie w pełni poważna, obsadzana w roli błazna, który w nieoczekiwanej chwili powie coś „dziwnego”: a to że obowiązek używania pasów bezpieczeństwa jest zniewoleniem człowieka, a to znów będzie dowodził, jak muzulmańscy mężczyźni szanują swoje kobiety, czy że za Hitlera było lepiej (pod względem obciążeń podatkowych) itp.

Nie wystarczy jednak mieć wyraziste poglądy, dodatkowo trzeba je ujawnić w jakiś spektakularny sposób, aby władze mediów zauważyły nasze istnienie. Formy tej manifestacji mogą być różne. Medialna kariera jednego z najbardziej znanych „komentatorów dyżurnych” zaczęła się od tego, że ów ogłosił swój prywatny strajk przeciwko niskim zarobkom, które – jak nie omieszkał zaznaczyć – umniejszały jego status w oczach teścia Japończyka. Strajk ten – by było ciekawiej – miał zdaje się polegać na tym, że profesor powstrzymywał się od pobierania wynagrodzenia we wszystkich swoich miejscach pracy z wyjątkiem pierwszego. Jak długo ów Miodek polskiej psychologii w swym trudnym postanowieniu wytrwał, nie ujawniono, dość, że stał się odtąd niemal żelaznym telewizyjnym komentatorem wszelkich problemów – społecznych, politycznych, psychologicznych.

Czasem „nobilizacja” przychodzi sama, a delikwent przyczynia się do niej jakby niechcący. Dostał tego Bronisław Wildstein, skądinąd wybitny publicysta i przed kilku laty autor genialnych felietonów (analizowałem je kiedyś na zajęciach ze studentami), który po swoim niedawnym głośnym akcie dostał niezwykłego wzięcia medialnego, o jakim wcześniej mógł tylko marzyć. I nie chodzi tylko o programy poświęcone lustracji, w których jego obecność wydaje się naturalna. Były pracownik „Rzeczpospolitej” pojawił się ostatnio w wieczornej dyskusji jako ekspert od feminizmu, potem jako specjalista „w temacie” konfliktu komisji śledczej z prezydentem, tylko patrzeć, jak w „Kawie czy herbacie” albo „pytaniu na śniadanie” wystąpi np. z poradami kulinarnymi albo na temat męskich fryzur.

Szczytową formą życia z własnych poglądów, dostępną tylko niektórym, jest bowiem występowanie w rolach, które bezpośrednio z zakresem tych poglądów nie są związane. Profesor językoznawca będący redaktorem dziennika, krytyczka literacka (używam tej sformalizowanej formy nie bez kozery, bo idzie tu o zdeklarowaną feministkę) prowadząca teleturniej w stacji komercyjnej, naukowiec orientalista jako gospodarz radiowego talk show – to przykłady warte odnotowania.

Są tacy, którzy twierdzą, że źródło medialnych sukcesów tych i podobnych im postaci tkwi nie w samych ich poglądach, ale w umiejętności ich „sprzedawania”, którą bohaterowie ci posiadli w stopniu wyższym niż ich koledzy po fachu. I pewnie mają rację. Może więc ci, co wybrzydzą na „dyżurnych intelektualistów”, tak naprawdę czynią to po prostu z zawiści? Nie można tego wykluczyć.

Czy ligockie akademiki przejdą do historii?

Zamknięcie Domu Studenta numer 3 może oznaczać początek końca osiedla akademickiego w Katowicach-Ligocie. Wszystko przez stale zmniejszającą się liczbę zamieszkujących tu studentów.

Paradoksalny niedobór

Według przeprowadzonych kilka lat temu badań Głównego Urzędu Statystycznego Uniwersytetu Śląski znajduje się w czołówce uczelni posiadających niedobór miejsc w akademikach w stosunku do liczby studentów zamieszkujących. Mimo tego, tylko w tym roku, blisko osiemset miejsc w Domach Studenta UŚ pozostaje wolnych. Ta z pozoru paradoksalna sytuacja ma dość proste wytłumaczenie. – Działamy na obszarze Aglomeracji Śląskiej. Wielu naszych studentów posiada status uczących się zamiejscowo, ale ze względu na dobre połączenia komunikacyjne decyduje się dojeżdżać na Uczelnię. Dla tych, którzy chcą mieszkać poza domem, akademiki przestały być już atrakcyjnym finansowo rozwiązaniem – uważa Mirosława Frąckowiak, Zastępca Dyrektora Administracyjnego ds. Ogólnych i Studenckich Uniwersytetu Śląskiego.

Jeszcze niedawno uczelnie pokrywały nawet pięćdziesiąt procent kosztu pobytu studenta w akademiku. Po wprowadzonej w lipcu 2004 r. nowelizacji Ustawy o Szkolnictwie Wyższym studenci dostają pieniądze do własnych rąk i mogą sami decydować, na jakie mieszkanie je przeznaczyć. Wielu z nich decyduje się na prywatne kwatery. – Wystarczy znaleźć kilku współlokatorów i można wynająć wygodne mieszkanie blisko Uniwersytetu. Kosztuje to prawie tyle samo, co wykupienie miejsca w akademiku, a komfort jest nieporównywalny – uważa Tomek, student trzeciego roku socjologii UŚ.

Oszczędności nie wystarczają

Nowe przepisy zabraniają uczelniom dopłacania do akademików, które muszą utrzymać się same. Koszt działalności wszystkich posiadanych przez Uczelnię Domów Studenta wynosi około jedenaście milionów złotych rocznie. Nic więc dziwnego, że władze UŚ zaczęły myśleć o oszczędnościach. – Zmniejszyliśmy zatrudnienie obsługi akademików. Część ludzi odeszła na wcześniejszą emeryturę. Innym nie przedłużono umowy o pracę. Pokrywamy koszty remontów akademików, bo na to pozwala nam Ustawa. Mimo tego Domy Studenckie nadal są niedochodowe, bo wiele z nich świeci pustkami. Sytuację pogorszyło nieprzedłużenie przez Akademię Ekonomiczną umowy z Uniwersytetem na wynajmowanie dwustu miejsc w naszych akademikach. W rezultacie studenci je zamieszkujący byliby zmuszeni do pokrycia kosztów utrzymania pustych pokoi. Na to nie mogliśmy sobie pozwolić, dlatego zdecydowaliśmy się na sprzedaż któregoś z Domów – powiedziała Mirosława Frąckowiak.

Koniec Straszego Dworu?

Możliwości nie było zbyt wiele, ponieważ większość akademików to kompleksy budynków posiadające wspólne rozdzielnie prądu czy kotłownie. Jedyną w miarę samodzielną jednostką okazał się Dom Studenta nr 3 na osiedlu akademickim w Katowicach-Ligocie. Choć w sprawie jego sprzedaży Senat UŚ nie podjął jeszcze stosownej decyzji, to prawdopodobnie po wakacjach trafi on w ręce nowego właściciela. Niewykluczone, że będzie nim miasto Katowice.

Studenci nie są zbyt zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Dla nich ligocki DS 3 to coś więcej niż akademik. – W nim znajduje się „Straszny Dwór”, klub będący niemalże kultowym towarzyskim centrum społeczności akademickiej, mającym tu swoją siedzibę od ponad 30 lat.

Bez niego to miejsce straci urok – uważa Marcin, student drugiego roku politologii UŚ.

Być może „Straszny Dwór” zmieni lokalizację. Na razie jednak władze uczelni wypowiedziały umowę o najem obu ligockim klubom studenckim. Rozważa się zlicytowanie miejsca, w którym znajduje się obecnie klub „Za Szybą”. Mógłby je wykupić właściciel „Strasznego Dworu”. Czy tak się stanie? Na razie nie wiadomo.

Nowoczesne osiedle za kilka lat?

Likwidacja DS 3 może być początkiem końca osiedla akademickiego w Ligocie. – Jeżeli nadal zmniejszać się będzie liczba studentów chętnych do zamieszkania w akademikach to nie wykluczamy sprzedaży kolejnych domów studenckich. Jest to bardzo prawdopodobne zważywszy, że obecnie w murach Uniwersytetu zaczynają uczyć się studenci z roczników niżu demograficznego – stwierdziła Mirosława Frąckowiak.

Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. Choć ligockie akademiki mogą przejść do historii, to na ich miejsce planuje się wybudowanie nowego osiedla akademickiego. Nowoczesne domy studenckie byłyby usytuowane w centrum Katowic i dawałyby możliwości, których nie posiadają stare akademiki. – Liczba DS-ów byłaby dostosowana do potrzeb studentów. Ich budowa pozwoliłaby na zlikwidowanie portierni i zmniejszenie ochrony. Dzięki temu koszty utrzymania akademików byłyby mniejsze, a ich ceny przystępniejsze. No i studenci mogliby mieszkać w sercu Katowic. Wieczorne wyjście do teatru czy do kina przestałoby być dla nich problemem – wylicza Zastępca Dyrektora do spraw Ogólnych i Studenckich.

Nowe osiedle powstanie najwcześniej za siedem lat, zatem obecnie studiującym nie będzie dane skorzystać z jego dobrodziejstw. A szkoda.

MICHAŁ WOJAK

Instytut Kultury i Literatury Brytyjskiej i Amerykańskiej Uniwersytet Śląski w Katowicach
ul. Żytnia 10, 41-205 SOSNOWIEC

fax: +48(32)2917417; tel: +48(32)2917322; +48(32)2691892; e-mail: enoffice@ares.fils.us.edu.pl

zaprasza 27–28 kwietnia 2005 na

DNI KULTURY KANADYJSKIEJ

z udziałem Ambasadora Kanady w Polsce, przedstawicieli ludności rdzennej, pisarzy, artystów oraz wybitnych specjalistów zakresu studiów kanadyjskich.

ROZMOWA MIESIĄCA

Media na szóstkę

Media lokalne stanowią fundament piramidy krajowych systemów medialnych, odgrywają istotną rolę w życiu państw i społeczeństw. Są podstawą funkcjonowania demokracji na szczeblu lokalnym, są nośnikami wartości. Są odpowiedzią na potrzeby lokalnych społeczności. Czy rzeczywiście? Komunikacja lokalna to nie tylko trwanie, ale przede wszystkim rozwój. O wyzwaniach i zagrożeniach współczesnego systemu mediów lokalnych z dr. hab. Stanisławem Michalczykiem z Wydziału Nauk Społecznych rozmawiała Agnieszka Turska.

AGNIESZKA TURSKA: Jakie czynniki decydują o rozwoju mediów lokalnych?

STANISŁAW MICHALCZYK: Historycznie rzecz biorąc media lokalne rozwijały się tam, gdzie wystąpiły jednocześnie i we wzajemnym powiązaniu trzy istotne czynniki. Po pierwsze, rozwijały się one na tych obszarach, gdzie istniał określony potencjał oświatowy i intelektualny. Potencjał ten rozstrzygał o poziomie i społecznej wartości realizowanego pisma lokalnego. Po drugie media lokalne istniały tam, gdzie obecne było zapotrzebowanie na druk periodyczny, czyli tam, gdzie poziom oświaty i możliwości odbiorcze danej społeczności lokalnej były dostatecznie duże. Po trzecie – w tych środowiskach, gdzie były określone możliwości techniczno-poligraficzne. Dzisiaj te czynniki nie straciły swej aktualności.

Jak ma się rozwój mediów lokalnych do postępujących procesów globalizacyjnych? Czy te zjawiska się wykluczają, czy może wzajemnie wspierają?

Z pewnością nie są to procesy sprzeczne ani przeciwstawne w stosunku do siebie. Stąd niezwykła trafność terminu zaproponowanego w 1992 roku przez Rolanda Robertsona, amerykańskiego socjologa – glocalizacja. Termin ten wszedł obecnie do powszechnego obiegu naukowego. Szczególnie silnie był on eksploatowany przez Z. Bauman, który uważał integrację i rozdrobnienie za procesy komplementarne. Pisał on, iż są to procesy, które współzachodzą i przeplatają się wzajemnie, nie dają się odwrócić. Stanowią dwie strony tego samego procesu.

Jedno z wielu znaczeń terminu glocalizacja stanowi, iż odzwierciedla ona charakter współczesnej komunikacji medialnej.

Glocalizacja komunikowania między innymi zapobiega takim procesom jak rozmywanie się lokalnych wartości i norm w tyglu procesów ogólnocywilizacyjnych. Glocalizacja zabezpiecza to, co zostało w społecznościach lokalnych sumiennie wypracowane. Współcześnie media lokalne, będące podsystemem ogólnego systemu komunikowania, muszą w swojej dzia-

łalności odzwierciedlać zarówno obiektywne procesy globalizacji komunikowania społecznego, jak i chęć, wolę lub konieczność szerokiej rzeszy ludności pozostającej w enklawach lokalności. W literaturze zwraca się słusznie uwagę, iż lokalni obywatele coraz częściej i bardziej stają się częścią globalnego społeczeństwa informacyjnego, czego skutkiem jest coraz więcej ponadlokalności na szczeblu lokalnym. L. Zacher stawia nawet odważne pytanie: *czy lokalność w tradycyjnym sensie będzie – w społeczeństwach informacyjnych – w ogóle istniała?*

Nośnikiem jakich wartości powinny być media lokalne – lokalnych czy globalnych?

W zasadzie powinny być one poświęcone wyłącznie problematyce lokalnej. Błędem dziennikarzy i realizatorów mediów lokalnych jest próba pisania w nich o problemach ogólnokrajowych czy ogólnościowych. Często jednak, zwłaszcza w lokalnych mediach elektronicznych, jest dużo problematyki pozalokalnej. Stąd lokalny odbiorca, zamiast dowiadywać się, co jest istotne w danym momencie dla jego wąskiej społeczności, otrzymuje równolegle, a może przede wszystkim informacje o tym, co się dzieje na drugim końcu świata. Badania empiryczne wykazują, że ludzie to w zasadzie nie interesuje. Globalne wiadomości znajdują w telewizji, do których mają dostęp. Media lokalne powinny się skupiać na lokalności. Niestety, tak się nie dzieje, ale wynika to może z niedouczenia, specyficznej mentalności dziennikarzy lokalnych, którzy myślą, że jak będą zajmować się światowymi problemami, to w jakiś sposób dowartościują swoje medium. Natomiast nie o to w tym wypadku chodzi.

Maciej Mrozowski w pracy „Media masowe” stawia tezę, że jedynym oryginalnym produktem, jaki media lokalne mogą zafektować swoim odbiorcom, jest szeroko rozumiana lokalność – jako kategoria tematyczna, nie gatunkowa. Czy Pan Profesor się z tym zgadza?

Lokalność jest zdecydowanie naczelną wartością mediów lokalnych. Gdyby media te zre-

zygnowały z tej problematyki prawdopodobnie przestały by w ogóle istnieć, bo zanikłoby zainteresowanie społeczne. Warto zwrócić uwagę, że w medioznawstwie lokalność rozumiemy dwojako. Po pierwsze, możemy mówić o tak zwanej lokalności pierwotnej, czyli o relacjach pomiędzy problematyką tego, co lokalne, a tego, co pozalocalne. Lokalność jest w tym wypadku lepsza, gdy tej pierwszej jest więcej. Po drugie, media lokalne mają swoją lokalność wtórną. Znaczy to, że jeśli istnieje jakieś miasto, to ważne jest, by przekaz medialny odzwierciedlał problemy w poszczególnych dzielnicach tegoż miasta. Każda duża społeczność lokalna, przykładowo warszawska, wymyka się już z ramek lokalności i należy ją rozpatrywać na poziomie dzielnic. Temu zapotrzebowaniu wybiegają naprzeciw media lokalne – w Warszawie jest wiele tytułów prasy dzielnicowej.

Jakie zmiany cywilizacyjne uważa Pan Profesor za największe zagrożenie dla współczesnych mediów lokalnych?

Rozwój globalizacji komunikowania jest jednak pewnym zagrożeniem. Media elektroniczne nieustannie atakują ludzi problemami niezwiązanymi z lokalnością. Jeśli spojrzymy na strukturę serwisu informacyjnego, to mamy tam przede wszystkim informacje ogólnokrajowe oraz ogólnościowe.

Myślę, że należy rozwijać elektroniczne media lokalne, przede wszystkim telewizję, tak jak jest to realizowane przykładowo w Stanach Zjednoczonych czy Niemczech. W Polsce struktura telewizji jest taka, że „centrum” decyduje również o środkach finansowych przydzielanych regionalnym stacjom. Większość stacji regionalnych emituje nieco ponad dwie godziny własnego programu. W Niemczech stacje regionalne cieszą się niezależnością i nadają 24 godziny na dobę program regionalny, stąd mogą sięgać do zasobów lokalności.

Innym zagrożeniem jest także dokonująca się globalizacja działalności firm medialnych. Polega to na przyjęciu sposobu myślenia, że świat jest naszą publicznością. Te globalne firmy medialne ingerują w lokalność wykupując media lokalne.

Jak wygląda sprawa ingerencji reklamodawców w treść przekazu informacyjnego. Czy media lokalne są w stanie skutecznie opierać się takim działaniom?

Rozwój mediów lokalnych zależy od rozwoju ekonomicznego danych terenów lokalnych. Istotne jest, czy dana społeczność lokalna jest w stanie utrzymać swoje medium przez dostarczanie mu reklam, czy jest dużo firm, zakładów usługowych, które mogą się reklamować, a przez to wzbogacać medium lokalne. Jeśli jest to teren słaby, to medium lokalne ma małe szanse, żeby utrzymać się na rynku. Stąd reklamodawca odgrywa tu pozytywną rolę – wykupując czas antenowy czy powierzchniowy w mediach lokalnych. Niestety, o ile w mediach ogólnokrajowych reklam jest zdecydowanie za dużo, to w lokalnych jest jej za mało.

Częstym zleceniodawcą reklamy są urzędy miejskie. To nie jest zjawisko korzystne o tyle, że w ten sposób władza lokalna może wywierać wpływ na tamtejsze media. Niezależność, o jakiej mówimy, może zaistnieć tylko wówczas, gdy media są niezależne materialnie. W innym wypadku będą one skazane na pewne dofinansowania od władz lokalnych czy nawet będą przez nie utrzymywane, jak to jest przykładowo w wypadku prasy samorządowej. W Polsce jest około 800 pism samorządowych, które nieustannie mają problemy ze swoją niezależnością. Nie znaczy to, że pisma lokalne-prywatne takich problemów nie mają – wygląda to różnie w różnych środowiskach.

Czy w rozwoju Internetu, w coraz większej jego dostępności i pragmatyczności w wielu obszarach, również medialnym, widzi Pan zagrożenie dla mediów lokalnych?

Sądzę raczej, że rozwój Internetu może wzmacniać lokalność – wiele witryn internetowych dotyczy bezpośrednio problematyki lokalnej – lokalne firmy, urzędy, partie polityczne mają swoje strony w sieci. Oczywiście, że swojej istoty Internet jest globalny. Uważam jednak, że paradoksalnie Internet jest spoiwem procesów lokalnych.

Podsumowując, jaka jest dziś pozycja mediów lokalnych?

Od mediów lokalnych wymaga się nie tylko formalnej lokalności, ale i lokalności w sensie materialnym – żeby realizowały interesy społeczności lokalnej, a nie przykładowo władzy lokalnej. Media te powinny być autentyczne – wpływać z potrzeb i interesów członków społeczności lokalnej. To jest trudne, chociażby, dlatego że dziennikarze lokalni uwikłani są w różne układy z różnymi ogniwami lokalnymi. Gdybym miał ocenić kondycję polskich mediów lokalnych w skali od 1 do 10 – postawiłbym im 6. Nie jest to to, co Stany Zjednoczone czy Niemcy, ale też jesteśmy znacznie przed Rosją i innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej.

AGNIESZKA TURSKA

wydawnictwo

Uniwersytetu Śląskiego

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

FILOZOFIA

Między recentywizmem a etyką prostomyślności. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Józefa Bańki. Red. Piotr Skudrzyk przy współpracy Grzegorza Mitrowskiego, fot., bibliogr., 45 zł

LITERATUROZNAWSTWO

Alcune forme del chiaroscuro nella letteratura italiana. Red. Krystyna Wojtynek-Musiak, summ., streszcz., 12 zł

Le clair-obscur dans les littératures en langues romanes. Red. Magdalena Wandzioch, streszcz., summ., 35 zł

The (Trans)Human: Bodies, Spaces, Virtualities. Red. Wojciech Kalgala, streszcz., Zsfg., 17 zł

PSYCHOLOGIA

Przestępczość nieletnich: aspekty psychospołeczne i prawne. Red. Jan M. Stanik przy współudziale Leszka Woszczyka, bibliogr., noty, tab., wykresy, rez., summ., 42 zł

NAUKI o ZIEMI

Evgeny Galuskin: **Minerały grupy wezuwianu ze skał achardytowych (rzeka Wiluj, Jakucja),** bibliogr., fot., tab., rys., rez., summ., 65 zł

Czasopismo

PEDAGOGIKA

„Chowanna” (półrocznik), T. 2 (23): **Psychologia bliżej życia.** Red. tomu:

Katarzyna Popiołek, bibliogr., tab., wykresy, schem., summ., 22 zł
Podręczniki i skrypty

JĘZYKOZNAWSTWO

Piotr Żmigrodzki: **Wprowadzenie do leksykografii polskiej.** Wyd. 2. uzup., bibliogr., aneksy, 35 zł

PEDAGOGIKA

Ewa Jarosz: **Wybrane obszary diagnozowania pedagogicznego.** Wyd. 5., bibliogr., schem., aneksy, 9 zł

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

LITERATUROZNAWSTWO

Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje. Red. Marian Kisiel, Grażyna Maroszczyk

Danuta Gabryś-Barker: **Aspects of Multilingual Storage, Processing and Retrieval**

KULTURA I SZTUKA

Życie zamieniam w obraz... Sztuka Józefa Szajny. Red. Eleonora Udałska

JĘZYKOZNAWSTWO

Maja Szymoniuk: **Posobije po funkcjonal'noj stylistikie dla studentov ruskoj filologii**

INNE

Jerzy Paszek: **Wademekum skrablisty**

Pre-text

www.pretext.us.edu.pl

W rocznicę 11 marca...

Konferencja naukowa „Hiszpańskie media i wybory parlamentarne w obliczu terroryzmu” odbyła się 11 marca br., w pierwszą rocznicę tragicznych eksplozji w madryckim metrze. Spotkanie zostało zorganizowane przez Zakład Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz studentów specjalizacji komunikowanie społeczne i dziennikarstwo wrocławskiej placówki akademickiej. W dyskusjach i panelach wzięli udział studenci z placówek akademickich w Krakowie, Poznaniu oraz Katowicach. Nasz Uniwersytet aktywnie reprezentowało Międzywydziałowe Stowarzyszenie Dziennikarzy „Mosty”.



Prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska, pomysłodawczyni i organizatorka konferencji

– Podczas wystąpień zaproszonych gości przedstawiono wyczerpującą analizę, dotyczącą sposobu, w jaki opinia publiczna była manipulowana, jak rząd w perspektywie wyborów wykorzystywał tragedię eksplozji madryckich. Uwaga! To jest ostrzeżenie dla innych demokracji. Tu się zapala pomarańczowe światełko. XX wiek. Kraj, który uważa się za bardzo de-

mokratyczny posuwa się do takich zabiegów. Prasa hiszpańska przez 3 dni była sterowana. To wielkie nieszczęście ukazało, że demokracja w Hiszpanii nie jest jeszcze tak mocno zakorzeniona, jakby się mogło wydawać – mówi prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska, pomysłodawczyni i organizatorka konferencji.



Mgr Bartłomiej Łódzki z Uniwersytetu Wrocławskiego

192 osoby zginęły, ponad 1500 zostało rannych. Te tragiczne liczby często powtarzano w wystąpieniach i dyskusjach. W pierwszej części konferencji zaproszeni goście – prof. dr Elvira Garcia de Torres z Uniwersytetu Katolickiego San Antonio w Murcii, i prof. dr Rocio Zamora Medina z Uniwersytetu Cardenal Herdera w Walencji, dr Tomasz Płudowski z Collegium Civitas oraz dr Bartosz Olechów i mgr Bartłomiej Łódzki z Uniwersytetu Wrocławskiego – poruszyli kwestie politycznych, społecznych i międzynarodowych konsekwencji ataku terrorystycznego w Madrycie. Nawiązywano do wojny w Iraku, analizowano hiszpańską kampanię wyborczą i wyniki sondaży wyborczych, reakcje społeczeństwa, sposób przeprowadzenia wyborów parlamentarnych.



Foto: Agnieszka Turska

Szczególnie mocno podkreślono reakcje mediów, polskich, madryckich, amerykańskich, na zamachy w metrze. Dyskutanci często zwracali uwagę na zjawiska dezinformacji i manipulacji medialnej. – Odpowiedni poziom estetyki jest niezbędnym elementem pracy dziennikarskiej. Oczywiście konieczne są szczegóły, jednak fotografie, które przedstawiano społeczeństwu były zgubne. Tu już nie można mówić o informacji, ale o perfidnej manipulacji – powiedział prof. dr Rocio Zamora Medina. Analiza zawartości największych polskich gazet, w tym tabloidów, a także tygodników opiniotwórczych i głównych wieczornych wydań serwisów informacyjnych TVN i TVP, której wyniki przedstawił mgr Bartłomiej Łódzki, zwraca uwagę na to, iż w polskich mediach byliśmy świadkami swego rodzaju wyścigu w kreowaniu 11 marca jako kolejnej tragedii, która mogła wydarzyć się na terenie naszego kraju. – Z miesięcznej obserwacji wynika, iż polskie media wykorzystywały w pierwszych dniach tragedię, jako tzw. „hot news”, by następnie skupić się na polskich problemach – konsekwencjach polityczno-militarnych, braku odpowiedniego przygotowania polskich służb bezpieczeństwa. Media nie opisują, raczej kreują – podkreślił mgr Łódzki.



Panel studencki

Zdjęcia i filmy, które prezentowali goście w swoich wystąpieniach, szczególnie mocno oddziaływały na emocje słuchaczy. Panika, chaos, krzyki, płacz, porzucane po torach ciała, matki przytulające zakrwawione dzieci. Po prostu nie da się przejść obojętnie wobec tej tragedii.

Szczególne jednak emocje towarzyszyły drugiej części konferencji. W panelu studenckim wzięły udział osoby, które w marcu zeszłego roku przebywały w Hiszpanii w ramach programu *Sokrates*. Osoby, które były szczególnie blisko tragedii. Dowiedzieliśmy się o reakcji hiszpańskich placówek akademickich, o tym, w jaki

sposób informowano społeczeństwo o tragedii. Studenci podkreślali aspekt wszechogarniającej dezinformacji i manipulacji. Snuli refleksje na temat trwającej równolegle kampanii wyborczej i samych wyborów. Autentyzm wypowiedzi przykuł uwagę wielu słuchaczy. – Wydarzenia z tamtych dni z perspektywy dzisiejszej nie tracą na aktualności. Moim zdaniem są one symbolem naszego świata, w którym ofiarami „zderzeń cywilizacji” padają ludzie zupełnie często nieświadomi ich istnienia – powiedział mgr Michał Kuś, absolwent politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, uczestnik panelu.

Koniec oficjalnej części był zarazem początkiem dyskusji, które trwały do późnych godzin wieczornych. To niezwykle spotkanie zainicjowało wiele przemyśleń o współczesnym świecie, zagrożeniach i wyzwaniach. Emocje, które towarzyszyły zarówno słuchaczom, jak i dyskutantom nadały szczególnego charakteru konferencji. Wszystko to jednoznacznie dowodzi, że ataki z 11 marca 2004 roku były jednym z najtragiczniejszych wydarzeń ubiegłego stulecia, a pamięć o nich pozostanie w nas na zawsze.

AGNIESZKA TURSKA



Repertuar Teatru Śląskiego kwiecień 2005

DUŻA SCENA

1 kwietnia, godz. 19:00
Finał plebiscytu „ŚWIRY 2005”

2, 3 kwietnia, godz. 19:00
Ray Cooney, John Chapman
„Nie teraz, kochanie”

4 kwietnia, godz. 19:00
Jean-Pierre Dopagne „Belfer”
monodram Wojciecha Pszoniaka
– spektakl gościnny

6, 7 kwietnia, godz. 10:00
Adam Mickiewicz „Ballady i romanse”

8 kwietnia, godz. 19:00
Koncert jazzowy – Joachim Mencil jm Trio

9, 10, 29, 30 kwietnia, godz. 19:00
Robin Hawdon „Wieczór kawalerski”

12, 13 kwietnia, godz. 10:00
William Shakespeare „Romeo i Julia”

14, 15 kwietnia, godz. 19:00
Ray Cooney „Mayday”

16 kwietnia, godz. 19:00
Per Olov Enquist „Twórcy obrazów”

17 kwietnia, godz. 17:00 oraz 22 kwietnia
(spektakl zamknięty)
„Był kabaret, jest kabaret”

19 kwietnia, godz. 18:00
Gala Straussowska,
Opera Śląska z Bytomia

21 kwietnia, godz. 10:00
III Ogólnopolski Festiwal
Ekspresji Dziecięcej

23, 24 kwietnia, godz. 19:00
George Tabori „Mein Kampf”

27, 28 kwietnia, godz. 10:00
(28 kwietnia także godz. 18:00)
Irvine Welsh „Trainspotting”

29, 30 kwietnia, godz. 19:00

SCENA KAMERALNA

1, 2, 3 kwietnia, godz. 18:30
Eric-Emmanuel Schmitt „Oskar i Pani Róża”

5, 19 kwietnia, godz. 10:00
Paul Maar i Knister
„Zabawna historyjka o domku-cudomku”

7 kwietnia, godz. 18:30
Friederike Roth „Miłość i las”

8 kwietnia, godz. 18:30
Yasmina Reza „Życie: trzy wersje”

9, 10 kwietnia, godz. 18:30
Ingmar Villqist „Beztlencowce”

14 kwietnia, godz. 10:00
i **15 kwietnia, godz. 18:30**
Eugene Ionesco „Krzęśla”

20 kwietnia, godz. 10:00
i **21 kwietnia, godz. 18:30**
Aleksiej Słapowski „Klincz”

23, 24 kwietnia, godz. 18:30
Paul Claudel „Zamiana”

SCENA W MALARNI

1, 16, 17 kwietnia, godz. 19:00
Ingmar Villqist „Fantom”

8 kwietnia, godz. 19:00
Neil LaBute „Kształt rzecz”
Gościnnie Teatr Polski
z Bielska Białej

21 kwietnia, godz. 19:00
i **22 kwietnia, godz. 10:00**
Tankred Dorst „Pan Paweł”

Program może ulec zmianie

W otchłani terroryzmu

Dzień wczorajszy był mrocznym dniem w dziejach ludzkości, straszliwie znieważono godność ludzką. (...) Serce ludzkie jest otchłanią, w której czasem powstają pomysły nieprawdopodobnie okrutne, zdolne w jednym momencie zburzyć spokojne i pracowite życie całego narodu – powiedział Jan Paweł II po zamachach terrorystycznych z 11 września 2001. Takich dni nadeszło do tej pory więcej... O terroryzmie i jego miejscu we współczesnym świecie opowiadała Magdalena Buszek dr Bartosz Bolechów, pracownik Zakładu Międzynarodowych Stosunków Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

MAGDALENA BUSZEK: Terroryzm stał się obecnie stałym elementem życia politycznego. Czy nie obawia się Pan nadejścia sytuacji, w której zamachy i agresywne wystąpienia przestaną szokować opinię społeczną?

BARTOSZ BOLECHÓW: Terroryzm nigdy nie pozwoli nam o sobie zapomnieć. Jego istota polega na ciągłym zwracaniu na siebie uwagi – dlatego zamachy tego typu są często porównywane do happeningów lub wręcz przedstawień teatralnych. Mają zaplanowany scenariusz, aktorów i są nastawione na wywarcie wrażenia na publiczności. Przemoc polityczna jest ściśle skoncentrowana na celu, który terroryści chcą osiągnąć.

Specyfika aktów terrorystycznych polega na tym, że wywołują bardzo silną reakcję emocjonalną. Taka „gra” na emocjach nie pozwala społeczeństwu na obojętność i wyrobienie w sobie pewnego znieczulenia. Problem dobrze ilustruje porównanie aktów terroru i wypadków samochodowych. W katastrofach drogowych ginie na całym świecie nieporównywalnie więcej ludzi niż w zamachach, jednak nie wywierają one równie dużego wrażenia. Pomimo, że zdarza nam się być świadkami lub nawet uczestnikami stłuczek samochodowych, nie rezygnujemy z poruszania się tym środkiem transportu. Od czasu wydarzeń z 11 września w Nowym Jorku rzesze ludzi boją się latać samolotami. Podobna sytuacja zaistniała w Hiszpanii – po zamachach na madrycką kolej społeczeństwo z dużo większą obawą i niechęcią podróżuje pociągami.

Jestem przekonany, że ludzie nigdy pozostaną obojętni wobec brutalnych aktów terroru. Zawsze będą one szokować i wywoływać poruszenie. Nawet społeczeństwa żyjące ze

świadomością ciągłego zagrożenia – jak na przykład Izraelczycy – nigdy nie pogodzą się z tym stanem. Ich odporność na strach i ludzką krzywdę nie jest wyższa niż w innych częściach świata. Społeczeństwa w XXI wieku muszą jednak zaakceptować fakt, że terroryzmu nie da się „wyrugować” i pewien poziom zagrożenia jest obecnie nieodłącznym elementem życia w państwie demokratycznym.

Czy w Pańskim odczuciu terroryzm jest skutecznym narzędziem długofalowej walki o własne interesy?

Terroryzm, jak każde narzędzie walki, może być stosowany lepiej lub gorzej. Jego skuteczność zależy m.in. od tego, czy jest zastosowany w odpowiednich okolicznościach i czy ma dobrze wyważoną siłę rażenia. Przykładem złego zastosowania aktów terroru była działalność ruchów lewackich na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdyż opierały się one na niewłaściwej wizji rzeczywistości. Dobrze natomiast przeprowadzone były wystąpienia żydowskie przeciw Brytyjczykom w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku.

Groźby i zamachy terrorystyczne są bardzo silnym narzędziem nacisku. Wpływając na opinię społeczną mogą prowadzić do zmian politycznych, jak to miało miejsce podczas wyborów w Hiszpanii, następujących tuż po madryckich atakach. Terroryzm jest jednak bardziej skuteczny po względem taktycznym niż strategicznym. Na pewnym etapie działania tego typu mogą przynosić oczekiwane rezultaty, potem muszą jednak zostać zastąpione przez inną metodę manifestowania swych poglądów. Terroryzm ma najczęściej na celu zwrócenie uwagi na istnienie

grup o odmiennych interesach i podanie do ogólnej wiadomości ich celów. Czasem sięga jednak dużo głębiej, osiągając cele długofalowe – np. zyskując swą reprezentację we władzach.

Władze państw demokratycznych, w obawie przed aktami terroru, starają się zwiększać ochronę na wypadek planowanych zamachów. Czy społeczeństwa faktycznie mogą się czuć bezpiecznie?

Bezpieczeństwo jest pojęciem relatywnym. Przed terroryzmem jako zjawiskiem nie da się uciec, tak więc nigdy nie będziemy absolutnie bezpieczni. Terroryzm jest jednak demonizowany – ryzyko zamachów jest znacznie mniejsze niż nam się wydaje. Na paniczny strach przed atakami wpływają m. in. żądne sensacji media, dla których temat ten stwarza możliwości przyciągnięcia uwagi przestraszonych odbiorców. Prowadzi to niejednokrotnie do irracjonalnych reakcji społeczeństwa, paniki, podczas gdy w zetknięciu ze złem terroryzmu konieczne jest zachowanie zimnej krwi.

Państwa demokratyczne mają oczywiście pewne narzędzia by chronić swoich obywateli przed zagrożeniem. Bardzo ważnym elementem ich działalności w tym zakresie powinno być informowanie społeczeństwa o ewentualnym ryzyku. Terroryzm bowiem może być zniszczony tylko w krajach autorytarnych. Demokracje nie posiadają możliwości całkowitego zdławienia ruchów terrorystycznych.

**Dziękuję bardzo za rozmowę
MAGDALENA BUSZEK**

Labirynty, piramidy i trzecie oko, czyli słów kilka o twórczości profesora Józefa Hołarda

Instytutowi Sztuki w Cieszynie, a tym samym Uniwersytetowi Śląskiemu, przybył w lutym nowy profesor. W grudniu, minionego roku, decyzją Prezydenta RP, w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, tytuł profesorski otrzymał Józef Hołard.

Profesor Hołard, znany bielski artysta, jest związany z Uniwersytetem Śląskim od 1986 roku. W Katowicach przechodził przez wszystkie szczeble kariery artystycznej i akademickiej – od momentu ukończenia z wyróżnieniem Akademii Sztuk Pięknych (wówczas jeszcze filii Akademii Krakowskiej), w pracowni prof. Tomasa Jury, aż po obecną nominację. W Cieszynie, niemal od początku swej pedagogicznej kariery, Józef Hołard pracuje w Katedrze Projektowania Graficznego Instytutu Sztuki. Jednak działalność projektowa Hołarda, choć artysta ma na koncie liczne realizacje, nie jest szerokiemu ogółowi tak znana, jak jego dorobek malarski. Zadecydowała o tym aktywność wystawiennicza artysty, zwłaszcza na Podbeskidziu, liczne nagrody i wyróżnienia za malarstwo, jak i wypracowany już i łatwo rozpoznawalny styl jego prac.

Hołard maluje na tradycyjnym podobrazu (sklejka lub płótno), niemal zawsze akrylami, niemal zawsze, w nie tyle ciepłych, co wręcz gorących tonacjach barwnych. Nierzadko tradycyjne techniki malarskie łączy z kolażem i działaniami graficznymi. Rzecz jednak nie w technologii ani rozmiarach prac. Już pobieżny kontakt z małymi obrazkami Józefa Hołarda nosi znamiona obcowania z intelektualną tajemnicą. Malarstwo artysty należy bowiem do tej kategorii twórczości, w której równorzędną



Prof. Józef Hołard

rolę odgrywa wątek intelektualny, jak i wartości czysto pikturalne.

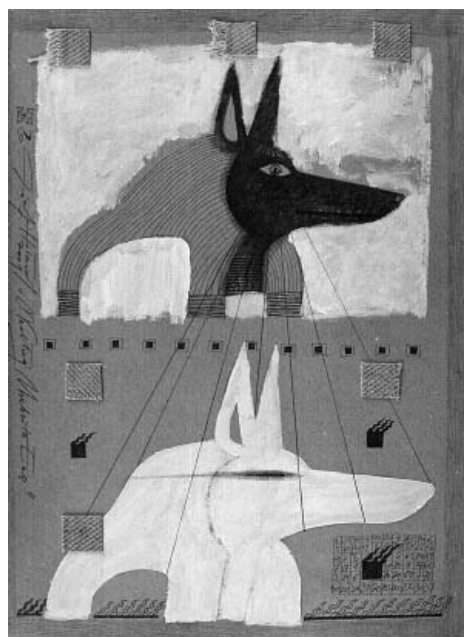
Autor nie kryje swych fascynacji kulturowych i literackich. Podkreśla wręcz ów kontekst, co wyraża się choćby w akcie nadawania obrazom znaczących tytułów, a nawet wypisywanie tych tytułów na obrzeżach prac (te różnorakie inskrypcje stają się zresztą częścią przedstawiającej warstwy obrazu, nic jednak nie tracąc ze swego znaczeniowego charakteru). Odbiór dzieła zostaje dzięki temu przez artystę ukierunkowany, ale niezamknięty. Ale „wiedza” emanująca z obrazów Hołarda ma charakter ezoteryczny, dostępna jest, jak niemal każde tego typu doświadczenie, drogą kolejnych inicjacji. Tajemniczy wąż Kuindaliniego, zjadający swój

własny ogon, labirynty, piramidy i trzecie oko, nie są tylko w pracach Hołarda piktogramami, których graficzną urodę wykorzystano li tylko w celu budowania swoistej estetyki. To symbole wykształcone przez tysiąclecia, o ogromnej nośności. Można podejrzewać, że dla autora są to znaki ważne, nie tylko jako symbole magiczne, czy epatujące wyobraźnię zagadki antropologii, ale również jako desygnaty pewnej odwiecznej, nie zawsze dobrze widzianej, dążności człowieka ku niepoznanemu.

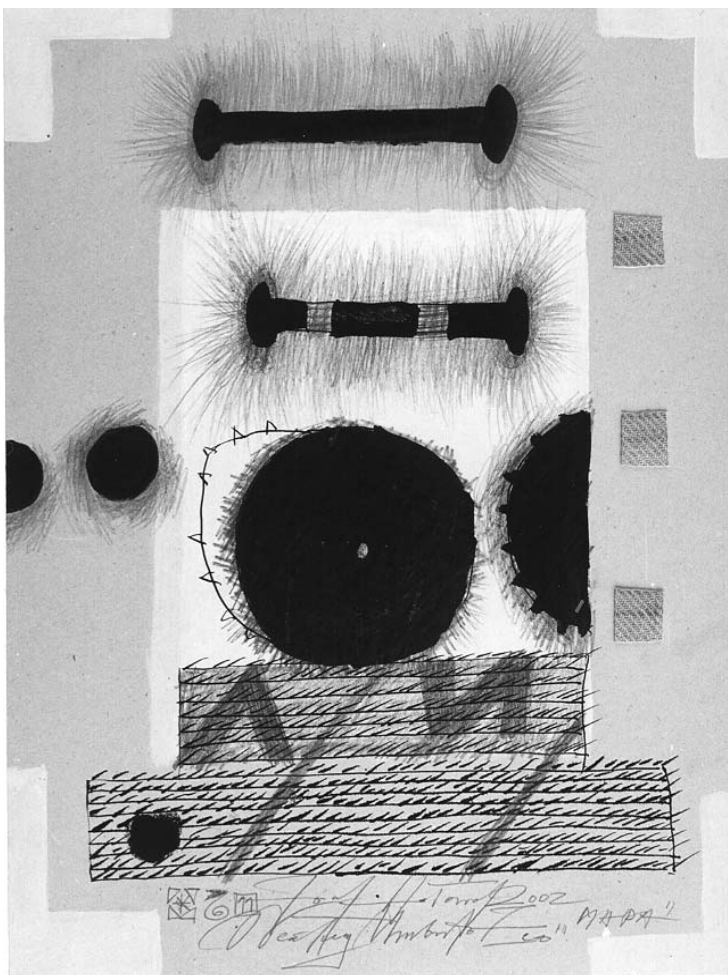
Wątek, który te prace inspiruje (większość ostatnio powstałych nosi inskrypcję: *Według Umberto Eco*, a ściślej według *Wahadla Foucaulta* tegoż autora) jest potraktowany przez artystę z pewnego, chciałoby się rzec – post-

modernistycznego dystansu. Odwołując się do Umberto Eco Józef Hołard, wbrew pozorom, wcale interpretacji swych prac nie ułatwia. Tak jak wieloaspektowe i nie do końca przez Eco określona jest wymowa *Wahadła Foucaulta*, tak wiele płaszczyzn odniesień ewokuje twórczość Hołarda *Według Eco*. Do końca nie wiemy, co myśli na ten temat sam malarz i czy jego grę z *nomen omen* „Fuko” – Eco, należy traktować poważnie. Sfera niedopowiedzenia wpisuje się jednak w całą poetykę jego twórczości. Świat, w którym rządzi racjonalny porządek nie jest autorowi bliski. Twórczość ograniczona do rozgrywek estetycznych czy obnażania własnych emocji, go nie zadawała. Sam proces powstawania dzieła traktuje malarz bardzo poważnie. Malowanie, w rozumieniu Hołarda, jest swoistym aktem szamanizmu. Wykreślenie znaku jest równoznaczne z obdarzeniem go energią przelaną weń w momencie jego powołania. Jeśli przyjmijemy opcję, że ów świat ezoteryczny istnieje jako rodzaj niewidzialnej kalki na-

łożonej na świat realny, proces tworzenia jest niejako uwiecznionym na papierze czy płótnie momentem spotkania tych dwóch sfer. To, czego istnienie zaledwie przeczuwamy, zaklęte w znak, czy przekształcone w liczbę, staje się nieodwracalnie realnym, żyje w aspekcie ponadczasowym.



Dotykamy tu problemu funkcjonowania czasu w malarstwie Józefa Hołarda. Spotykają się w tej twórczości różne czasowo wątki – nieznaną z Fajum, z Anubisem i Chorusem, labirynt (do końca nie wiadomo czy pochodzący



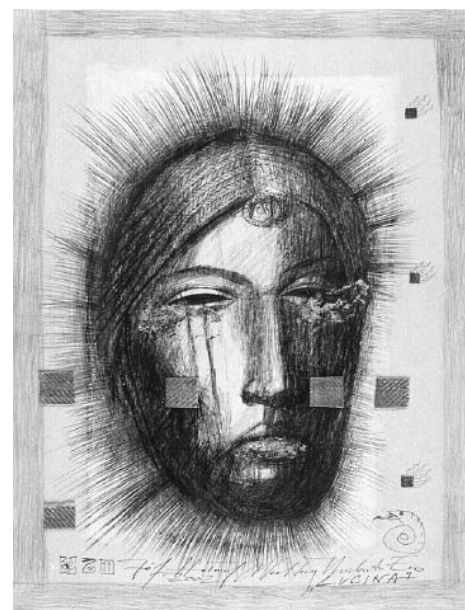
z gotyckiej katedry, czy ten z Knossos), Ikar, rydwany (może Eliasza) o zębatych kołach, numeryczne zapisy wyjątkowych dat, wąż potykający swój ogon (symbol nieskończoności)... Czas, więc jest trwaniem, a właściwie równocześnie płynie jak i trwa w bezruchu. W jego bezkresie, jak w tyglu, wszystko miesza się z sobą i przenika. Czas jest względny, lecz nie tylko on. Ową względność osiąga artysta przez nieoczekiwane naruszanie konwencji malarskiej, w której się porusza. Do płaskich, malarsko-graficznych kompozycji wprowadza, na zasadzie kolażu, różne rodzaje papieru, nitki, tkaninę (bardzo starą i mającą specjalną, sentymentalną wartość dla niego samego), i inne „odpryski” rozmaitych czasoprzestrzeni. Jeszcze raz przywołując magiczno – szamański kod interpretacyjny, należałoby owe kolażowe „skrawki innych czasów i bytów” potraktować także jako uobecnianie minionego, które jednocześnie trwa, jak przeźroczysty, tylko dla niektórych dostrzegalny filtr, nałożony na naszą rzeczywistość.

Zastosowanie techniki kolażowej rodzi jeszcze jeden skutek. Obrazy Hołarda urzekają specyficzną urodą plastyczną. Artysta stworzył bardzo swoisty język swej sztuki będący połączeniem cech wypowiedzi malarskiej i graficznej czy też zapożyczony z poetyki plakatu. Jest to kontrast zawsze dźwięczny – płasko założone plamy gorących kolorów kontrastują z czarnymi, graficznymi piktogramami, to znów plamy te, postrzępione na końcach, przetarte, ujawniają ślady pociągnięć pędzla. Zderzenie

barwnej płaszczyzny z precyzyjną, cienką kreską i elementem kolażowym, mającym swą przestrzenną wartość i fakturalną strukturę, wzmacnia wrażenie przemieszania różnych konwencji, a właściwie jest dowodem na ich względność. To estetyczne doznanie współbrzmi z ideą przewijającą się w sferze narracyjnej. Szczególną rolę przypisuje artysta odręcznym inskrypcjom – podpis urasta tu do rangi abstrakcyjnego znaku graficznego, chciałoby się powiedzieć: magicznego szlaczka – cyrografu. Znowu funkcjonuje niejako na dwóch płaszczyznach: czysto artystycznej i znaczeniowej. Oczywiście podpis, jak wiele innych symboli w obrazach artysty, jest jego własnym kodem, któremu towarzyszy szyfr numeryczny. W tym momencie autor dotyka naszej świadomości tak personalnie, jak bodaj w żadnym innym punkcie całego obrazu. Czyni to jako KTOŚ, KTO WIE WIĘCEJ; ktoś, kto całą tę obrazową rzeczywistość (i nie tylko) wykreował; ktoś, kto opowiedział nam ile chciał i jak chciał.

Czy wszystko to, czym emanuje twórczość Hołarda istnieje w niej naprawdę, czy może artysta, jak genialny mag – autokreator zmanipulował naszą wyobraźnię? Lub może artysta puszcza do nas wielkie oko i jak Eco, sam inteligentnie bawi się konwencjami i koncepcjami? Do końca nie mamy pewności czy dostąpiliśmy inicjacji. Nawet jeśli nie, to i tak warto było ulec magicznej mistyfikacji i dać się poprowadzić, czego sobie i profesorowi Hołardowi życzymy, nie tylko jako społeczność akademicka...

ALEKSANDRA GIEŁDOŃ-PASZEK



„Piwnica pod Baranami” w „Piwnicy pod Targową”



Dawid Listos

Dwa teatry

19 stycznia planowałam zobaczyć dwa przedstawienia teatralne. Jedno odbywało się w auli Filii UŚ i było to widowisko „Mąż i żona” A. Fredry przygotowane przez Scenę Polską Teatru w Czeskim Cieszynie. Okazało się, że otwiera ono cykl teatralnych spotkań adresowanych do studentów, którzy już za pierwszym razem licznie przybyli na owo teatralne rendez-vous. Spektakl mógł się podobać. Był przyzwyczajony, przez co rozumiem: nie najgorszą, dość dowcipną grę aktorów, ciekawą i wielofunkcyjną scenografią, a także to, że tekst Fredry zabrzmiał całkiem współcześnie. Mimo wszystko poczułam lekkie znużenie, a nie byłam wyjątkiem na sali, gdyż dostrzegłam nawet widzów, którzy z lekka drzemali. Zastanawiałam się, na czym to polega, że całkiem przyzwoity spektakl nie porusza, nie zachwyca, nie elektryzuje? Czego potrzeba jeszcze, aby teatr ożył, aby dotarł do odbiorcy i nie pozwolił mu zasnąć i to nie tylko w czasie widowiska, ale i długo potem? Czy może winę ponosi sam widz, zblazowany, przyzwyczajony do szybkiej akcji, do dziania się w amerykańskim stylu, niezdolny do intelektualnej rozrywki?

Jednak ów problem zaprząający moje myśli musiałam odłożyć, bo pospieszyłam na drugi spektakl „Dobry wieczór Piotrze”, który miał odbyć się w piwnicy restauracji „Targowa” w Cieszynie. O ile pierwsze z przedstawień było typowym repertuarem profesjonalnej sceny opartym na klasycznym tekście, o tyle drugie miało

być pokazem talentów i możliwości naszych cieszyńskich studentów w kabaretowej formie. Inspiracją i kanwą widowiska był kabaret „Piwnicy pod Baranami” z Krakowa. Całość dedykowana była Piotrowi Skrzyneckiemu, o którym nie trzeba chyba dużo mówić, bo to przecież człowiek legenda. Znam tych studentów, bo to są lub byli moi studenci. Są sympatyczni, zdolni, pełni pomysłów i dowcipu. Jednak teatr to dziedzina sztuki wymagająca dyscypliny i cierpliwości, a przecież powszechnie wiadomo,

że to nie są cechy charakterystyczne dla studentów. Obok ciekawości kołatało mi się w duszy dziwne uczucie niepokoju.

Gdy weszłam do sali, a właściwie niewielkiej salki w podziemiu znanej cieszyńskiej restauracji i piwiarni, gromadziła się tam już publiczność rekrutująca się głównie z naszego akademickiego środowiska. Po kilkunastu minutach ścisk był wielki, ale atmosfera wspaniała, pełna oczekiwania, ale i życzliwości, iście rodzinna. No i zaczął się spektakl.

Były to skecze i piosenki z repertuaru artystów „Piwnicy” wykonane wspaniale: z poczuciem humoru, wrażliwością, smakiem i – co najbardziej zaskakujące – profesjonalnie. Miałam nawet wrażenie, że niektóre utwory wykonane lepiej niż w wersji oryginalnej – po prostu żadnej amatorszczyzny. Pojawiające się w tle cienie przydawały całości poetyckiego wymiaru i rozszerzały przestrzeń niewielkiej scenki wprowadzając widza w świat wspomnień, marzeń, tęsknot. Obecność Piotra Skrzyneckiego była wyczuwalna nie tylko dzięki wprowadzeniu prostego inscenizacyjnego zabiegu – wprowadzono nagrania zapowiedzi, które utrwalone zostały na płytach i taśmach. Pełnił więc Skrzynecki swoją „piwniczną” służbę konferansjera. Ale było coś jeszcze – atmosfera piwnicy. Nie byłam stałym bywalcem „Piwnicy pod Baranami”, ale studiując w Krakowie odwiedzałam to miejsce niejednokrotnie. Dlatego uległam niezwykłemu *deja vu* uczestnicząc w cieszyńskim przedstawieniu. Wprawdzie to nie ci sami ludzie, a jednak ta sama aura i ten sam Piotr Skrzynecki



Członkowie „Patefonu”

Foto: Archiwum Dawida Listosa

rozpoczynający kolejne numery dzwonkiem. W przeciwieństwie do „Męża i żony” był to teatr żywy, ekscytujący, wzruszający. Jeśli będziecie w Cieszynie, lub innym mieście i usłyszycie, że cieszyńscy studenci grają spektakl „Dzień dobry Piotrze” nie zawahajcie się – idźcie!

EWA TOMASZEWSKA

Przedstawienie drugie

O spektaklu „Dobry wieczór Piotrze” dowiedziałem się przypadkowo od pani Ewy Tomaszewskiej. Ona też powiedziała mi o kolejnym przedstawieniu w „Piwnicy pod Targową”. Przeszedłem godzinę wcześniej, ale i tak zastałem już mały tłum czekający na rozpoczęcie. Tym razem nie byli to jedynie studenci, ale zauważyłem sporo osób w średnim wieku z Cieszyna. Pomimo tłoku znalazłem miejsce siedzące. Cóż pisać o wrażeniach? Wszystko napisała już pani Ewa. Wspaniała atmosfera i zabawa, profesjonalny poziom, cudowny, zaczarowany, magiczny klimat, śmiech i wzruszenia.

Jeśli po ponad godzinie niewygodnego siedzenia w zatłoczonej sali poczułem zawód, że przedstawienie już się skończyło to znaczy, iż miałem do czynienia z prawdziwą sztuką. Zachwylił mnie profesjonalizm wykonawców, szczególnie twórcy kabaretu, w piosence do tekstu Witkacego, przy której uśmiełem się do łez. Wbrew obawom Pana Dawida, że wystarczą dwa spektakle uważam, iż powinni dać ich jeszcze kilka, a na pewno „Piwnica pod Targową” znowu będzie pękać w szwach. Zespół przygotowuje już nowy program, tym razem oparty na tekstach „Kabaretu starszych panów”. Życzymy powodzenia.

STANISŁAW PIETROSZEK

„Dobry wieczór Piotrze”

Pomysł przedsięwzięcia narodził się w mojej głowie, podczas lektury biografii Piotra Skrzyneckiego – krakowskiego artysty, reżysera widowisk, człowieka – anioła, człowieka – diabła, „bezdomnego” ulubieńca krakowskich przekupek. Zafascynowany jego osobą oraz twórczością „Piwnicy pod Baranami”, postanowiłem złożyć swoisty hołd artystom tego, jednego z najstarszych krakowskich kabaretów, a przede wszystkim jego duchowemu przywódcy. Do współpracy zaprosiłem swoich współtowarzyszy z istniejącej od trzech lat Grupy Animacyjnej „Patefon”, a także ludzi dotąd z nią niezwiązanych. I tak ku mojemu miłemu zaskoczeniu w składzie zespołu znalazły się osoby



reprezentujące każdy z pięciu ostatnich lat animacji społeczno-kulturalnej, ponad to doktorujący się etnolog, muzyk oraz dwóch artystów. Materiały użyte do stworzenia programu pochodziły częściowo z moich zbiorów, a także z kolekcji „piwnicznego” scenografa – pana Sebastiana (nazwisko pozostaje słodką, „patefonową” tajemnicą), z którym kontakt nawiązała nasza „skomputeryzowana” koleżanka Agnieszka. Praca nad całym przedsięwzięciem trwała dwa miesiące. Próby odbywały się głównie w pomieszczeniach filii Uniwersytetu Śląskiego (ukłon), oraz na studenckich stacjach. W tym miejscu chciałbym złożyć szczególne podziękowania nocnemu stróżowi – panu Jerzemu, za wyrozumiałość dla, skądinąd, głośnych „Baranów”. Premiera programu odbyła się 19 stycznia 2005 roku w zaprzyjaźnionej „Piwnicy pod Targową” (ukłon). Mimo niepewności i strachu, przed zmierzeniem się z niebłahym przecież materiałem, z bijącym sercem, na scenie występowali kolejno, coraz to odważniej, członkowie „Patefonu”. Z minu-

ty na minutę atmosfera za kulisami stawała się coraz to bardziej magiczna i jesteśmy nawet pewni, że niejedno z nas poklepał wtedy po ramieniu sam Pan Piotr Skrzynecki. Mam nadzieję, że „Dobry wieczór Piotrze” zapoczątkuje serię podobnych spotkań teatralno-kabaretowo-muzycznych, a grupa animacyjna „Patefon” stanie się schronieniem dla studentów poszukujących kontaktu ze sceną. Korzystając z okazji, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomogli w realizacji mojego marzenia i sprawili, że stało się namacalnym faktem. DZIĘKUJĘ

DAWID LISTOS

W skład grupy wchodzi: Aleksandra Daniluk, Łukasz Kaczmarczyk, Dawid Listos, Agnieszka Ogrodnik, Tomasz Osiecki, Monika Potoczek, Hanna Rybicka, Agnieszka Skoczylas, Rafał Soliński, Damian Wodecki. Nad techniczną stroną projektu czuwał nasz nieoceniony kolega Artur „Titek” Kocłęga.



Foto: Archiwum Dawida Listosa

KONCERTOWE ZALICZENIA

11 lutego 2005 roku w sali kameralnej Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie odbył się koncert zorganizowany przez studentów studiów zaocznych V roku Wychowania Muzycznego w ramach zaliczenia przedmiotu „Prowadzenie zespołów muzycznych”.

Koncert był wyjątkowy, bo wyjątkowi byli wykonawcy i wyjątkowi byli dyrygenci. Studenci zaprosili i przywieźli do Cieszyna swoje zespoły, które prowadzą od wielu lat w swoich środowiskach, są ich dyrygentami, kierownikami muzycznymi i artystycznymi. Koncert miał wymiar międzynarodowy. Jako pierwszy wystąpił Chór Mieszany Kolegiaty p.w. Bożego Ciała w Bieczu pod dyrekcją pani Beaty Bochni, wykonując pasję wg Ewangelii św. Jana w opracowaniu dyrygentki. W dalszej części programu Chór zaśpiewał utwory A. Lottiego i A. Kozewskiego, pod kierunkiem drugiej dyrygentki, pani Agaty Borkowskiej. Wymieniony Chór stanowi bazę dla Zespołu Pieśni i Tańca „Pogórze Bieckie”, który wraz z kapelą, śpiewakami i tancerzami również zaprezentował się przed akademicką społecznością. Zespół liczy 40 osób w wieku od 10–65 lat. Czynnikiem integrującym trzy pokolenia jest zamiłowanie do śpiewu, tańca oraz chęć kontynuacji bogatych i wciąż jeszcze żywych tradycji muzycznych i kulturowych miasta Biecza i regionu. Założycielem, dyrygentem i kierownikiem artystycznym Chóru, Zespołu i Kapeli jest pani Beata Bochnia – na co dzień nauczycielka muzyki i plastyki w klasach 4–6 oraz wychowawczyni w przedszkolu Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Korczynie koło Biecza. W szkole realizuje swoją autorską ścieżkę regionalną „Korczyzna, moje miejsce na Ziemi”, a w przedszkolu program regionalny „Cztery Pory Roku Przedszkolaka”. Prowadzi również szkolny zespół obrzędowo-śpiewaczy „Korczyńska Brać”, pisze wiersze, komponuje, rzeźbi, gromadzi i zapisuje pieśni ludowe Pogórza Bieckiego.

Kolejnymi wykonawcami były kościelne, polskie i polsko-czeskie zespoły śpiewacze prowadzone przez siostrę Judytę-Marię Jochymek z Konwentu Sióstr Elżbietanek z Jabłonkowa w Republice Czeskiej.

Tradycyjny repertuar kościelny zaprezentował Polski Chór Mieszany przy kościele p.w. Bożego Ciała w Jabłonkowie, który w bieżącym



Zabrzeński Chór Chłopców Pueri Cantores Silesienses. Dyrygent ks. Piotr Klemens

roku obchodzi 70-lecie działalności. Jest to najstarszy polski chór kościelny działający na Zaolziu w Republice Czeskiej. Muzykę gospel z właściwą lekkością i radością wykonywał zespół młodzieżowy „Gaudemus”, który działa przy kościele klasztornym w Jabłonkowie, śpiewając na potrzeby parafii. Całość ze smakiem muzycznym poprowadziła siostra Judyta.



Zespół Pieśni i Tańca Pogórze Bieckie. Dyrygent Beata Bochnia

Jako ostatni zaprezentował się Zabrzeński Chór Chłopców Pueri Cantores Silesienses pod dyrekcją księdza Piotra Klemensa i pani Agnieszki Serwatki. Ksiądz Piotr Klemens – proboszcz parafii św. Teresy w Zabrze-Mikulczycach jest założycielem Chóru (w 1993 roku), pierwszym dyrygentem i kierownikiem artystycznym. Chór ten przynależy do Polskiej Federacji Pueri Cantores zrzeszającej dziecięce i młodzieżowe kościelne zespoły śpiewacze. Dzięki tej przynależności łatwo nawiązuje kontakty z innymi zespołami, bywa zapraszany na koncerty w kraju i za granicą. Koncertował w Niemczech, Czechach, Austrii, Włoszech, Francji, Holandii i Anglii. 30 marca br. wyjeżdża na turnee koncertowe do Korei Południowej. W wykonaniu Chóru Chłopców usłyszeliśmy między innymi: *Laudate Dominum C. Gounoda*, *Domine non secundum peccata nostra C. Francka* i *Alleluja J. Fr. Haendla*. Na zakończenie koncertu wszyscy wykonawcy odśpiewali *Gaude Mater Polonia*. Dyrygowała siostra Judyta.

W dobie dzisiejszego kryzysu powszechnego kształcenia muzycznego, tylko najlepsi, wyjątkowi nauczyciele-dyrygenci prowadzą dobre chóry, zespoły muzyczne i folklorystyczne. Dzięki swojej wyjątkowej osobowości, wiedzy muzycznej i umiejętnej pracy wychowawczej potrafią zachęcić i zmobilizować młodych ludzi do zespołowego muzykowania i osiągać wspaniałe rezultaty artystyczne. Cieszymy się, że tymi wyjątkowymi nauczycielami i dyrygentami są także studenci Instytutu Muzyki Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Dziękujemy wszystkim wykonawcom i dyrygentom za wspaniały koncert i życzymy, by radość śpiewania i muzykowania towarzyszyła ich pracy, ponieważ to sztuka odśladania głębszy sens życia i nadaje mu nową wartość.

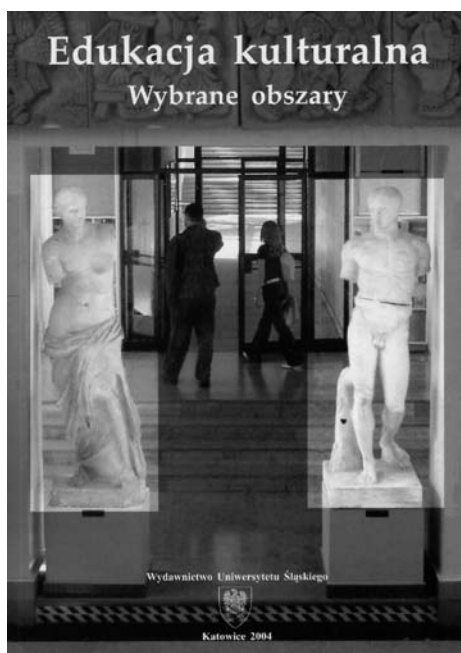
JADWIGA SIKORA

Edukacji Kulturalnej w cieszyńskiej Akademickiej Kawiarni Artystycznej promowanie

Z inicjatywy Prorektor ds. Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie prof. UŚ dr hab. Haliny Ruśsek w maju ubiegłego roku prezentacją *Słownika Psychologicznego* prof. Józefa Pietera zainaugurowano w Akademickiej Kawiarni Artystycznej Filii UŚ drugi po „Twórców śląskich portretach wielostronnych” cykl pod nazwą: „Promocje w Akademickiej Kawiarni Artystycznej” (zob. „GU” 2004, nr 9–10). Zamierzeniem cyklu było i jest promowanie istotnych dla cieszyńskiego środowiska uczelnianego publikacji naukowych, będących efektem jednostkowych bądź zespołowych penetracji badawczych.

W ramach cyklu 9 marca br. w Centrum Konferencyjnym Filii odbyła się promocja pierwszej pozycji książkowej Katedry Edukacji Kulturalnej Instytutu Nauk o Edukacji Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji pt. *Edukacja Kulturalna. Wybrane Obszary* (Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004). Poświęcony problematyce pedagogiczno-kulturalnej tom, zainspirowany i zredagowany przez kierującą Katedrą prof. dr hab. Katarzynę Olbrycht, dedykowany jest pamięci zmarłego 9 sierpnia 2002 roku **Profesora Antoniego Gładysza** – promotora zawodu animatora społeczno-kulturalnego w Polsce, wieloletniego kierownika wpieryw Zakładu Pedagogiki Pracy Kulturalno-Oświatowej, potem Zakładu Animacji Społeczno-Kulturalnej, redaktora niemalże wszystkich powstałych w środowisku cieszyńskich pedagogów kultury publikacji książkowych, poprzedzających promowaną pozycję wydawniczą.

Specjalizacja kierunkowa oraz specjalizacja indywidualna tworzących Katedrę 13 pracowników naukowo-dydaktycznych sprawia, iż w publikacji reprezentowane są wespół z szeroko pojętą problematyką pedagogiczną niemalże wszystkie dyscypliny artystyczne: plastyka, teatr, film, literatura, także nowe media; niektóre dziedziny sztuki nawet dwoma artykułami. Z jednym wyjątkiem – brak w gronie pracowników Katedry specjalisty z zakresu wiedzy o muzyce sprawił, iż jest ona w tomie nieobecna. W dniu promocji jednakże przestrzeń rozdziału nienapisanego wypełniła muzyka, dziedzina sztuki szczególnie przez profesora Gładysza umiłowana. Zaproszenie na promocję przyjęli bowiem Bogdan Desoń – solista Opery Śląskiej w Bytomiu oraz adiunkt Agata Adamczyk z Wydziału Artystycznego Filii UŚ. Artyści zaprezentowali się w repertuarze romantycznym – pieśniami Franza Schuberta. Nader liczni uczestnicy promocji – rodzina profesora Gładysza: syn Jan i wnuk Roman, Dziekan Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji prof. UŚ dr hab. Zygmunt Kłodnicki, prodziekan Wydziału, Dyrektor Instytutu Nauk o Edukacji prof. dr hab. Wiesława Korzeniowska, wicedyrektorzy Instytutu, pra-



cownicy naukowo-dydaktyczni Filii, studenci animacji społeczno-kulturalnej (w tym studenci studiów zaocznych), przedstawiciele władz powiatowych i samorządowych, wysłuchali pięciu pieśni, w iście mistrzowskim wykonaniu: *Bądź pozdrowiona, Król olch, Lipa, Serenada, Tyś ciszą jest.*

Wcześniej jednakże, po słowach powitania skierowanych do obecnych oraz po rekomendacji książki i przybliżeniu sylwetki profesora Gładysza przez Dziekana Wydziału profesora Zygmunta Kłodnickiego, prezentacji publikacji dokonała kierująca Katedrą profesor Katarzyna Olbrycht – redaktor naukowy tomu, zarazem autorka tekstu *Kultura osobista wśród celów edukacji kulturalnej?* Profesor Olbrycht poinformowała obecnych, iż prezentowana, składająca się z dwóch części książka (część I: *Problemy edukacji kulturalnej „wyostrzone” przez współczesną kulturę*, część II: *W kręgu praktycznych poszukiwań kształtu edukacji kulturalnej*), „stanowi próbę wskazania tych obszarów edukacji kulturalnej, które stają się w ostatnim czasie coraz bardziej aktualne, a w konse-

kwencji wymagają objęcia naukową refleksją i szczegółowymi badaniami, poddania głębszym analizom i wskazania przewidywanych trendów rozwojowych”. Pani Profesor wyjaśniła nadto, iż dążność do ukazania różnych kierunków myślenia o kulturze i edukacji kulturalnej sprawiła, iż konstruując zawartość treściową tomu programowo zrezygnowano z przyjmowania wspólnej interpretacji powyższych pojęć. Wskazała, słowami *Wstępu*, iż „najogólniejszą ramą pracy jest wyeksponowanie w interpretacjach kultury i edukacji kulturalnej problematyki wartości oraz poszerzenie tradycyjnego zakresu edukacji kulturalnej (jako edukacji głównie artystycznej i estetycznej), o kształcenie do poznania i ochrony dziedzictwa kulturowego własnej i innych kultur, do aktywności twórczej, do kontaktu z innymi kulturami, do kontaktu z mediami, do wartości moralnych i społecznych”.

Poszczególni autorzy przedstawili się licznymi zgromadzonymi fragmentami swoich artykułów. Przysłowiowe pięć minut dane zostały: dr Ewie Fonfarze (*„Zmieniła się skóra świata” – między diagnozą świata a planem kultury*), autorce okładki – dr Joannie Winnickiej-Gburek (*Arcydzieło w edukacji kulturalnej*), dr Ewelinie Koniecznej (*Pomiędzy kulturą medialną a filmową. Szkic o znaczeniu kultury filmowej w humanistycznym rozwoju człowieka*), dr Jolancie Skutnik (*Wychowanie w sztuce jako koncepcja edukacji kulturalnej dziecka*), mgr Jolancie Gisman-Stoch (*Mury miasta Uruk. Kultura i twórczość jako procesy adaptacyjne*), prowadzącej promocję dr Mirosławie Pindór (*Edukacyjna funkcja teatru w społeczeństwie na granicy dwóch państw (na przykładzie Śląska Cieszyńskiego)*), dr Dorocie Sieroń-Galusek (*Edukacja międzykulturowa jako nowa jakość w edukacji równoległej*), dr Edycie Korepcie (*Kulturotwórcza rola poetów Śląska oraz ich więź ze środowiskiem lokalnym (na przykładzie twórczości Mieczysława Stanlika, Janiny Podlodowskiej, Jadwigi Mandery)*), dr. Bogdanowi Dziadzi (*Edukacja czy postkultura – media a dzieci na nowy wiek*) i mgr Ewie Tomaszewskiej (*Teatr zabawy*).

W ostatnim przypadku komentarzem do czytanego tekstu stał się utrwalony na taśmie video fragment eksperymentu pedagogiczno-artystycznego *Kaczka i Hamlet* Jana Dormana, przeprowadzonego w 2003 roku przez mgr Tomaszewską i studentów Animacji Społeczno-Kulturalnej. Przywołany już w niniejszym artykule koncert pieśni Schuberta wkomponowany został organicznie w strukturę prezentacji.

Zwieńczeniem promocyjnego spotkania było zapoznanie z sylwetką oraz myślą naukową Profesora Antoniego Gładysza, uobecnioną w tekstach pochodzących z różnych okresów jego aktywności naukowej. Drogę naukową Profesora przedstawił i fragmenty jego artykułów z lat 1974–2001 przeczytał dr Tadeusz Kania, zarazem autor zamieszczonego w promowanej książce (tuż po *Wstępie* autorstwa

prof. K. Olbrycht) szkicu biograficznego profesora Antoniego Gładysza.

Na czas promocji w sali Centrum Konferencyjnego zaaranżowano wystawę publikacji książkowych powstałych w ostatniej dekadzie w środowisku cieszyńskich pedagogów kultury (w Zakładzie Animacji Społeczno-Kulturalnej, Zakładzie Animacji Społeczno-Kulturalnej i Wychowania Estetycznego) oraz ekspozycję fotografii Profesora. Fotografii pochodzących z różnych okresów jego działalności naukowo-dydaktycznej, także okresów wielośći sprawowanych przezeń funkcji (Prorektora Filii UŚ (1974–1977), Dziekana Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego (1977/78), kierownika Zakładu Pedagogiki Pracy Kulturalno-Oświatowej (1975/76–1992/93), kierownika Zakładu Animacji Społeczno-Kulturalnej (1993/94–1997/98).

Ale gros zdjęć, jakie zgromadzono na wystawie, to fotografie Profesora w otoczeniu pracowników macierzystego Zakładu, nierzadko Jego uczniów; fotografie upamiętniające 80. i 85. rocznicę urodzin.

Sama zaś promowana publikacja, ujawniająca patrzeć na kulturę przez pryzmat wartości i tym samym stanowiąca realizację postulatów profesora Floriana Znanieckiego (którego prof. Gładysz postrzegał jako swojego mistrza i którego wskazania przez całe swoje niezwykle pracowite życie naukowe realizował), wydaje się swoistą realizacją testamentu duchowego profesora Antoniego Gładysza. Realizacją podjętą przez Jego uczniów i współpracowników, tworzących od roku akademickiego 2002/2003, Katedrę Edukacji Kulturalnej.

MIROŚLAWA PINDÓR



Pracownicy Katedry Edukacji Kulturalnej wraz z rodziną Profesora Antoniego Gładysza oraz artystami wykonującymi pieśni Schuberta

Foto: Beata Tyra

gazeta
uniwersytecka

MIESIĘCZNIK Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora. ISSN 1505-6317
REDAGUJE ZESPÓŁ: Agnieszka Sikora (asikora@us.edu.pl), Aleksandra Kielak – sekretarz redakcji (kielak@adm.us.edu.pl),
Dariusz Rott – redaktor naczelny (rott@adm.us.edu.pl)
ADRES REDAKCJI: ul. Bankowa 12, pokój 016, 40-007 Katowice, tel.: (32) 359 17 31, tel./fax (32) 359 19 49, e-mail: gazeta@us.edu.pl lub gazetauniwersytecka@op.pl
Jesteśmy w Internecie: <http://gu.us.edu.pl>
REDAKCJA CIESZYŃSKA: Stanisław Pietroszek (zieszyzna@filus.edu.pl), tel. (33) 854 61 52
PROJEKT OKŁADKI: Grzegorz Hańderek
SKŁAD I ŁAMANIE: Ireneusz Olsza
DRUK: Zakład Poligraficzny M. Wioska, ul. 75 Pułku Piechoty 1, 41-500 Chorzów, tel. 604 633 490
Nakład: 600 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiacji i redagowania tekstów
Materiały (na dyskietce, lub e-mailem) przyjmujemy do 13-go dnia miesiąca poprzedzającego wydanie numeru
Zachęcamy do współpracy. Czekamy na artykuły, listy i sugestie. Materiały nie zamówione staramy się zwracać
Strony www opracowane przez Centrum Technik Informatycznych UŚ

Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami Autorów, niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji



B P I K K

BIURO PROMOCJI I KARIER

serdecznie zapraszamy studentów i absolwentów
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

oferujemy m.in.:

- konsultacje, warsztaty i szkolenia, rozmowy doradcze, a także badania psychologiczne (testy)
- pomoc w skonstruowaniu CV oraz listu motywacyjnego
- wydawnictwa dotyczące prowadzenia działalności gospodarczej
- stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu dla osób poszukujących pracy
- informatory dotyczące studiów podyplomowych i pracy za granicą
- internetową bazę ofert pracy, praktyk, staży:
www.bpik.us.edu.pl/baza

BIURO PROMOCJI I KARIER
Uniwersytet Śląski w Katowicach
ul. Bankowa 12A, 40-007 Katowice
tel. (32) 359 19 82, tel./fax 359 20 32
www.bpik.us.edu.pl, bpik@us.edu.pl